Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

CENA 4,90 zł w tym 8% VAT NR 32 (1558) 7–13 sierpnia 2020

Będę pozywał do sądu za plotkowanie, że Orbán jest moim krewnym.

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOW

Morawieccy wyskakujcie z kasy!
str. 3

Wzwód przewodniczącego Budki
str. 5

Wojsko zgubiło 6 kilo gazu musztardowego. Na zdrowie.

Polska broń chemiczna

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Według raportów organizacji pozarządowych oraz Najwyższej Izby Kontroli Bałtyk (w tym polska strefa) jest wielkim składowiskiem broni chemicznej, którą zatopiono po II wojnie światowej i w czasie zimnej wojny. Szacuje się, że w głębinach morza spoczywa nie mniej niż 50 tys. ton tzw. bojowych środków trujących – głównie iperytu, i nawet 500 tys. ton broni konwencjonalnej, która również może być toksyczna. W Krajowym Planie Zarządzania Kryzysowego napisano, że uwolnienie paliwa z zatopionych wraków okrętów, iperytu i innych związków będących pochodnymi rozkładu substancji zawartych w bombach mogłoby całkowicie zniszczyć życie w Bałtyku na 100 lat. NIK przestrzega przed zbliżającą się katastrofą. Postępująca korozja wkrótce doprowadzi do uwolnienia niebezpiecznych substancji. Tymczasem polski rząd bagatelizuje zagrożenie, twierdząc, że nie ma się czego obawiać.

ANDRZEJ SIKORSKI

Żołnierz, który drążył sprawę kompletnej nieodpowiedzialności w jednostce wojskowej, został uznany za niebezpiecznego wariata i zamknięty w zakładzie psychiatrycznym. Cudownie jednak ozdrowiał i teraz znów służy społeczeństwu. Po broni masowego rażenia słuch zaginął i nikt się tym nie interesuje.

Była beczka, nie ma beczki

W styczniu 1997 r. załoga kutra rybackiego z Władysławowa wyłowiła z Bałtyku około 6-kilogramową baryłkę iperytu siarkowego – bojowego środka trującego (BST), zwanego też gazem musztardowym. W pierwszej chwili rybacy byli przekonani, że trafili na bursztyn, gdy jednak okazało się, że znalezisko jest bezwartościowe, zawlekli je na ląd i wyrzucili na wysypisko śmieci.

Poparzonych zostało ośmiu członków załogi. Czterech zatrzymano w szpitalu, a pozostałych po opatrzeniu wypisano do domu. O kryzysowej sytuacji poinformowano wszystkie służby: Państwową Wojewódzką Inspekcję Sanitarną w Gdańsku, Inspekcję Pracy w Gdańsku, Urząd Morski w Gdyni, Instytut Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni, Weterynaryjną Inspekcję Sanitarną w Pucku, Kapitanat Portu we Władysławowie, Straż Graniczną. Choć do wypadku doszło w piątek, to reakcja służb pokazała brak ich wiedzy o zasadach postępowania w takich sytuacjach. Niektórzy przyjmujący zgłoszenie radzili, żeby zaczekać do poniedziałku, bo jest po trzeciej po południu i zbliża się weekend.

Już po sześciu godzinach od zdarzenia do akcji przystąpili specjaliści z 55. Kompanii Chemicznej w Rozewiu. Według oficjalnej wersji wojskowi zdezynfekowali kuter i port oraz udali się na wysypisko, gdzie zabezpieczyli baryłkę iperytu oraz skażone śmieci.

W aktach śledztwa (które wszczęto dopiero po ośmiu latach od zdarzenia), prowadzonego przez Żandarmerię Wojskową pod nadzorem Wojskowej Prokuratury Garnizonowej w Gdyni, znajduje się informacja, że śmieci, odzież rybaków i zdemontowane z kutra wyposażenie zostały przewiezione do jednostki wojskowej, a następnie zakopane w rowie w pobliżu magazynu niedaleko jednostki. Baryłkę iperytu zamknięto natomiast w hermetycznej beczce. **„Beczkę tę następnie przewieziono do jednostki. Co dalej stało się z tą beczką, nie zdołano ustalić, ponieważ żaden ze świadków nie był w stanie podać konkretnych informacji. Brak jest również zapisów w dokumentacji jednostki”.**

Jak to się stało, że świadkowie stracili pamięć, a iperyt zaginął na terenie jednostki, tego prokuratura nie była mi w stanie wyjaśnić.

Zabici przez zbieg okoliczności

Mat Piernicki służył w 55. Kompanii Chemicznej w Rozewiu i brał udział w zakopywaniu śmieci skażonych iperytem. Twierdzi, że przedmioty te zostały zakopane przez żołnierzy, którzy nie byli zabezpieczeni w odzież ochronną i dopiero podczas zakopywania poddano je odkażeniu. Zeznania te potwierdził jeden z żołnierzy. Pozostali zasłaniali się niepamięcią albo utrzymywali, że cała akcja przebiegała z zachowaniem reguł bezpieczeństwa.

Kilka miesięcy po „unieszkodliwieniu” skażonych przedmiotów u Piernickiego wykryto sarkoidozę płuc. Mężczyzna został uznany za niezdolnego do służby i przeniesiony do rezerwy. Lekarze orzekli, że choroba nie miała związku ze służbą wojskową. Były mat twierdzi, że jego dawni koledzy, przełożeni, lekarze i prokuratorzy są w zmowie, aby chronić wizerunek armii.

Karol Piernicki nie mógł się pogodzić z tym, że prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie narażenia żołnierzy na utratę zdrowia i nie wyjaśniła, co się stało z iperytem.

Słał kolejne pisma i zażalenia do wszystkich świętych, którzy spuszczali go na drzewo.

Wkurzony postanowił – jak to zostało potem zapisane w aktach sądowych – zastosować **„zagrywkę psychologiczną”** i wysłał do ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry list (pisownia oryginalna): **„Szanowny Panie w związku z brakiem możliwości uzyskania od Was decyzji (informacji) zgodnych z przepisami prawa (zawierających dane faktyczne), gdyż odpowiedzi, które uzyskuję są wydawane przez podejrzanych (podwładnych podejrzanych), lub nie na temat ogólnie mówiąc niezgodnie z Konstytucją RP, kk, kpk, Europejską Konwencją Praw Człowieka, zgodnie z poprzednimi ustaleniami przechodzę z fazy prawnej w siłową wynikającą z art. 25 i 26 kk. Jednocześnie oświadczam, iż celem moim będzie utrudnienie funkcjonowania zorganizowanej grupy przestępczej uzurpującej sobie prawo do nazwy Wojsko Polskie poprzez dywersję, sabotaż i nie będzie moim celem niszczenie siły żywej, wobec powyższego wszelkie ewentualne ofiary (ranni, zabici) mogące wystąpić będą efektem jedynie nieszczęśliwego zbiegu okoliczności”.**

Nie wiadomo, czy Ziobro przeczytał list, ale Piernicki miał pecha, bo wysłał go też do wiadomości prokuratury w Gdyni.

Urojone posłannictwo

Śledczy zarządzili alarm. W placówce Żandarmerii Wojskowej na Helu, garnizonach w Helu i Władysławowie, Kompanii Chemicznej w Rozewiu i Batalionie Saperów w Rozewiu oraz prokuraturze podjęto wzmożone środki ostrożności.

Chyba jednak nie wzięto gróźb bardzo poważnie, bo zawinięto Piernickiego dopiero po ponad dwóch tygodniach, od kiedy list trafił do prokuratury. W trakcie przeszukania mieszkania znaleziono u byłego mata substancje chemiczne, z których – jak orzekli specjaliści – można było stworzyć bombę. Piernicki twierdził, że nie przygotowywał materiałów wybuchowych, substancje kupił legalnie w sklepie internetowym w celach hobbystycznych do swojego laboratorium domowego, a przesyłkę z towarem doręczył mu kurier. Na wszystko przedstawił stosowne kwity.

Psychiatrzy orzekli jednak, że Piernicki jest niebezpieczny. Co prawda **„nie jest upośledzony umysłowo, dysponuje sprawnym układającym się w granicach normy intelektem z należycie wykształconą znajomością norm społecznych, etycznych, zasad regulujących współżycie w grupie, praca funkcji umysłowych badanego jest prawidłowa, pozbawiona dysfunkcji natury organicznej”,** ale **„ujawniające się w badaniu zaburzenia krytycyzmu w ocenie własnej**

Dokończenie na str. 3

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125 32
9 770867 223003

eprasa.pl f5367eacd0

Tydzień z głowy

Po rozpatrzeniu prawie 6 tys. protestów wyborczych Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego stwierdziła zasadność 93 protestów, ale orzekła, że błędy i uchybienia nie wpłynęły na wynik wyborów. Izba „pozostawiła bez rozpoznania" ponad 4 tysiące protestów dotyczących finansowania kampanii i prezentowania kandydatów w mediach publicznych. Po takim postawieniu sprawy izbie Sądu Najwyższego nie pozostało nic innego jak tylko uznać ważność wyborów. Czyli Duda jest prezydentem.

Stowarzyszenie Sędziów Polskich „Iustitia" uznało, że uznanie ważności wyborów jest nieważne, ponieważ członkowie Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN zostali powołani przez prezydenta na wniosek upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa, „mimo zakazu wydanego przez Naczelny Sąd Administracyjny w związku z zadaniem pytań prejudycjalnych do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu, które wkrótce zostaną rozpoznane". Czyli Duda nie jest prezydentem.

Koronawirus, który zaraża coraz więcej obywateli Polski, dopadł parlamentarzystów – co najmniej trzech senatorów i jednego posła. Wszyscy zakażeni są z opozycji, co dobrze świadczy o politycznym oportunizmie wirusa.

Ze strachu przed wirusem albo z powodów politycznych niektórzy parlamentarzyści z opozycji zlekceważyli uroczyste zaprzysiężenie Dudy przed Zgromadzeniem Narodowym. Byli również tacy świadkowie zaprzysiężenia, którzy ze względu na powagę chwili (bo przecież nie powagę bohatera) zlekceważyli maski i rękawiczki. Cześć i chwała bohaterom, którzy wirusom się nie kłaniają!

Tysiąc nowych amerykańskich żołnierzy przybędzie do Polski w trybie rotacyjnym – tak wynika ze sfinalizowanej właśnie umowy między obydwoma państwami. Strona polska pokryje większość kosztów związanych z obecnością już 5,5 tysiąca żołnierzy z Ameryki. Polacy zapłacą „wysoki rachunek" – podał portal „Breaking Defense", powołując się na informacje szefa Departamentu Obrony Marka Espera. Rozdrażnionym Rosjanom Błaszczak mógłby powtórzyć za Józefem Beckiem: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę – wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenną. Tą rzeczą jest wazelina".

Macierewicz, najbardziej komiczna oprócz Sasina postać na polskiej scenie politycznej, pojawił się na posiedzeniu sejmowej komisji obrony narodowej, której członkowie chcieli poznać wyniki działającej od 4,5 roku podkomisji smoleńskiej. Macierewicz i tym razem nie zawiódł jako szef podkomisji, mówiąc raz, że raport końcowy jest już gotowy i znajduje się w sejfie, raz, że raport cytowany jest we fragmentach w Telewizji Trwam, a raz, że raportu nie ma i nie wiadomo, kiedy będzie. Portal OKO.press podał, że nawet jeśli raport powstanie, o jego publikacji ma zdecydować minister obrony Błaszczak, trzeci po Sasinie i Macierewiczu najśmieszniejszy pionek na polskiej szachownicy politycznej.

Po tym jak aktywistki Kolektywu Antyrepresyjnego SZPIL(A) zawiesiły na warszawskich pomnikach tęczowe flagi i przykleiły tekst manifestu, Ziobrowy wiceminister sprawiedliwości nazwiskiem Kaleta zawiadomił prokuraturę, a policja zatrzymała aktywistki „Margo" i „Łanię".

A teraz o innych kobietach… Emilewicz, wicepremierka i ministerka rozwoju, mówiąc o bonie turystycznym, mętnie stwierdziła, że rząd „chce przechodzić w jak największą liczbę realizacji kolejnych świadczeń właśnie w taki sposób". Czyli „500 plus" nie w gotówce, tylko w bonie. Na taką zniewagę zawyła eurodeputowana Szydło, każąc Emilewicz trzymać się z daleka od „500 plus", co też Emilewicz obiecała uczynić.

Bohaterem sprzeciwu wobec kaczyzmu został w tym tygodniu genialny polski aktor Janusz Gajos. Podczas Owsiakowego Pol'and'Rock Festival powiedział o Kaczyńskim: „Mały człowiek jednym ruchem podzielił nasz kraj i nas samych na pół. To jest zbrodnia (…). W ten sposób powstawały najgorsze sprawy na świecie. Tak powstawało to, co się później nazywało hitleryzmem". Warknęły pisowskie psy obrończe: eurodeputowana Mazurek nazwała Gajosa prostakiem, wicepremier Gliński zauważył, że Gajos nie jest świętą krową, a wicemarszałek Sejmu Terlecki uznał, że „małym śmiesznym ludziom wydaje się, że występują na Narodowej Scenie, a to tylko teatrzyk marionetek". Sam siebie przeszedł wiceminister Ozdoba, który chcąc dopierdolić Gajosowi, pomylił go z Jerzym Stuhrem.

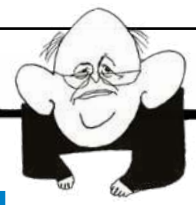

„Kura" cały w koronkach

Kościelne zaślubianie swojej żony przez Jacka Kurskiego w bazylice łagiewnickiej było najważniejszym w Polsce ślubem od czternastego stulecia, kiedy to wielki książę litewski Władysław Jagiełło pojął za żonę króla Polski Jadwigę. Ślubu udzielił świątobliwy Jarosław Kaczyński, wyręczając się duchownym, tak jak w sprawach świeckich Morawieckim i Dudą. Prezes dźwigał przed starożeńcami ciężki bukiet niczym Chrystus krzyż. Uroczystość komentowały wszystkie media i komentować przestać nie mogą. Dołączam do nich w ogonie.

Ślub zagrażał życiu Kaczyńskiego, który jest już w wieku wysokiego ryzyka koronawirusowego. Pan Jacek, realizując swoje religijno-polityczne potrzeby, wystawił więc na szwank przyszłość Polski. W Pszczynie na jednym weselu COVID-19 złapało 28 osób, a w Łagiewnikach, o zgrozo, narażono osobistości. W Grodzisku odbyła się msza zakażająca. COVID-19 nie buchał z ust celebransa. Zarażał sam pobyt w kościele, a przecież

wszystko jedno, czy wierni przybywają na modły czy na ślub. Wirus nie pyta, po co ludzie gromadzą się w świątyniach. Kościół zawsze szkodzi zdrowiu.

Wesela w czasie pandemii w ogóle należy nazwać stypami, bo nikogo nie weseli niebezpieczna choroba.

W „Gazecie Polskiej" teolog ks. dr Janusz Chyła objaśnił, dlaczego Kościół gładko unieważnił poprzednie małżeństwo Kurskiego. Antypolscy dziennikarze z „Polityki" tłumaczyli, że zgodę na rozwód świecki dał poprzedni mąż teraźniejszej Kurskiej w zamian za dobrą posadę w TVP. Takie handle wymienne żona za posadę nie zdarzają się w sądzie klerykalnym.

Ksiądz doktor Janusz Chyła powiada, że sakrament unieważnia się wtedy, gdy „osoby wewnętrznie nie identyfikują się ze zobowiązaniami, które zewnętrznie deklarują". Jak więc rozumiem, trybunał konsystorski, zezwalając Kurskiemu na drugi ślub kościelny, ustalił, że biorąc pierwszy ślub sakramentalny, Jacek Kurski przyrzekał wierność małżeńską aż do śmierci, a zarazem myślał: „Gówno, jak się trafi domyta laska, zrobię skok w bok". I teraz, po 29 latach, zdradził tę swoją ówczesną myśl sutannowym sędziom.

Z okazji Wielkiego Ślubu prezes Kurski zapewnił, że w teraźniejszym obrządku nie dokonuje myślowego wiarołomstwa. Ogłosił też publicznie swoją pobożność, opowiadając, że z nową stosunkowo żoną razem się modlą, odmawiają koronkę. Dotychczas myślałem, że koronki są w staroświeckich majtkach, a nie na języku. Jedna ze stacji TVP Kurskiego na jego, jak przyznaje, polecenie transmitowała te modły w duecie, żeby były widowiskiem naocznie podziwianym przez widownię.

Takie jak Kurski osoby publiczne zwane są tak dlatego, że nawet modlą się publicznie. Kurski deklaruje, że kocha żonę, „która wspiera polityka". Wszystkie żony znanych ludzi są meblami, tylko np. Trzaskowska oparciem, a Kurska podnóżkiem. Miłość do swojej Joanny pan „Kura" kompensuje sobie nienawiścią do brata Jarosława – herszta „Gazety Wyborczej". Dba bowiem o zrównoważenie uczuć. „To, co robi teraz mój brat, weszło już w fazę szaleństwa" – powiada „Sieciom". Zarzuca wiecowość swemu bratu Jarosławowi, którego poza budynkiem przy Czerskiej nikt nie widział na oczy. Mieli oni wspólną matkę, co u braci nagminne, a plus minus prezes TVP chełpi się, że rodzicielka, umierając, synowi z PiS, a nie temu z opozycji zostawiła sygnet z herbem szlacheckim rodu, czyniąc tak ze względów politycznych. Szef populistycznej telewizji uwodzi jej widzów – potomków chłopów pańszczyźnianych – swoim sarmatyzmem. Jest to skuteczne, ponieważ wszyscy Polacy uważają się za zrobionych karabelą lub za co najmniej duchowych spadkobierców dworków potworków. Przyjemnie być takim sierotą jak ja, nieobciążonym ani rodzeństwem, ani rodowym klejnotem. Mniemam, że Jacek Kurski nie sypia w nocy, żeby mieć więcej czasu na nienawiść do brata Jarosława. Gdyby bracia chcieli porozmawiać, musieliby to robić po angielsku, gdyż po polsku mówią dwoma odrębnymi językami. „Polszczyzna-ojczyzna" umarła.

Nienawistny stosunek „Kury" do starszego brata ma gruntowne podłoże historyczno-ideologiczne. Wielka Rewolucja Francuska, oprócz wolności i równości, wskazywała braterstwo jako swój cel. Polak, katolik, pisowiec, szlachcic zobowiązany więc jest odrzucić wszelkie braterskie skłonności.

W ostatnich słowach wywiadu Jacek Kurski deklaruje, że nawet w podróż poślubną pojedzie z żoną. To już fanatyzm prorodzinny. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Tytuł naśladuje opis wyjęty z „Opowiadań odeskich" Babla: „Syn cioci Pesi cały w koronkach".

Rys. TOMASZ WIATER

WIATER W OCZY

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Minister Szumowski** zapowiedział rejestrację wesel. Wirusy boją się rejestracji bardziej niż diabeł święconej wody.
- 46 mln zł kosztował **program naprotechnologii,** którego efektem były 294 ciąże. Nie można oszczędzać na programie polegającym na wkładaniu penisa do waginy.
- Europoseł **Ryszard Czarnecki** został oskarżony o pobieranie nienależnych zwrotów kosztów podróży służbowych i diet. Jak to nienależnych? Jemu to się po prostu należało.
- **Premier Morawiecki** zapalił znicz pod pomnikiem Chrystusa, na którym powieszono tęczową flagę. Neron też od czegoś zaczynał podpalenie Rzymu.
- Piotr Gliński powiedział, że **Janusz Gajos** nie jest świętą krową. Chyba ktoś wkrótce trafi do rzeźni.
- **Janusz Korwin-Mikke** przypomniał, że jest obowiązek kamienowania homosiów. Homosiów najlepiej kamienuje się brylantami.
- Z okazji setnej rocznicy bitwy warszawskiej **MON** nie chce już organizować na warszawskich ulicach defilady wojskowej. W ten sposób zarażeni podczas defilady nie zostaną doliczeni do ofiar bitwy.

MARTA M.

eprasa.pl f5367eacd0

Cmoknijcie premiera w długi nochal. I premierową też.

Morawieccy wyskakujcie z kasy!

MICHAŁ MARSZAŁ

Mało co tak wkurza obywateli jak uchwalanie przez władzę przepisów, które ta sama władza ma później głęboko w poważaniu. Tak stało się bez wątpienia w przypadku premiera Mateusza Morawieckiego, który pod koniec lipca wraz ze swoją bardzo majętną żoną Iwoną udał się na romantyczny wypoczynek do nadmorskich Dębek. Małżeństwo Morawieckich posiada w tej miejscowości dom i działkę o wartości ponad miliona złotych, objęte według medialnych doniesień całodobowym nadzorem Służby Ochrony Państwa, bez względu na to, czy ktoś tam przebywa, czy nie. Gdy w zeszłe wakacje dziennikarze pytali premiera, dlaczego odbył aż 11 lotów nad morze w ciągu pięciu tygodni, tłumaczył, że oczywiście chodziło o spotkania z mieszkańcami i przedsiębiorcami, a nie byczenie się na słońcu.

Tak czy owak Morawieckich w Dębkach podczas romantycznego weekendu przyłapał fotoreporter „Super Expressu". Niektórzy komentatorzy sugerowali, że była to tzw. ustawka, czyli premier wiedział, że są mu robione zdjęcia. Trzymał się bowiem z żoną za rączkę jak nastolatek, stał grzecznie w kolejce, a także spożył polski posiłek w polskiej restauracji, po którym zrobił z pewnością polską kupę.

I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że na kilku zdjęciach widać Morawieckich na zakupach w sportowym sklepie odzieżowym. Bez maseczek lub przyłbic, których noszenie pan premier nakazał Polakom pod groźbą mandatów i wielotysięcznych kar.

• • •

Według danych Komendy Głównej Policji tylko w ciągu 1,5 miesiąca od uchwalenia przepisów za brak zasłoniętej twarzy w przestrzeni publicznej nałożono ponad 13 tys. mandatów i skierowano blisko 4,9 tys. wniosków o ukaranie do sądu. Widząc tak wielką bezczelność Morawieckich, postanowiłem zrobić to, co na przestrzeni wieków bez względu na sprawujących władzę robił każdy szanujący się Polak – donieść.

• • •

Rzecznik Komendy Głównej Policji dał sobie niestety nie mniej niż 2 tygodnie i nie więcej niż 2 miesiące na sprawdzenie, czy w sprawie zachowania Morawieckich toczą się jakieś czynności. Choć po nowelizacji przepisów w 2015 r. posłowie jak każdy inny obywatel mogą zapłacić mandat za wykroczenie drogowe bez czekania na uchylenie immunitetu, pociągnięcie do odpowiedzialności Morawieckiego, którego chroni immunitet poselski, byłoby w przypadku kary za brak maseczki niezwykle trudne i wymagałoby zgody Sejmu. Ale cóż, skoro beknąć nie może Mateusz, to może chociaż jego żona Iwona, która jest przecież zwykłą obywatelką? Może właśnie na taką okoliczność, a nie jak sugerują niektórzy, z chęci ukrycia forsy, Morawieccy mają ustanowioną rozdzielność majątkową – żeby niepracująca żona miała z czego płacić mandat?

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Aby ustalić, czy lokalny sanepid szykuje się już na nałożenie na premiera i małżonkę słynnej kary administracyjnej w wysokości 30 tys. zł, zatelefonowałem do Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Pucku, której podlega rejon Dębek. Przy czwartej próbie do aparatu podeszła dyrektorka.

– Kilka dni temu „Super Express" opublikował zdjęcia, na których widać, jak premier wraz z małżonką robią w Dębkach zakupy w sklepie bez maseczek. Czy widzieli Państwo te zdjęcia i podejmują jakieś czynności w celu ukarania winnych? – wyrecytowałem.

– Nie widziałam tych zdjęć, więc nie podejmowaliśmy tego typu działań. I podejmować nie będziemy – odrzekła zdecydowanie.

– A dlaczego? Co mogę zrobić jako obywatel, żeby Państwa instytucję o tym oficjalnie poinformować i liczyć na zajęcie się sprawą?

– Proszę załatwiać przez policję, jeżeli pan chce to załatwiać.

– A nie mogę tego zgłosić do Państwa bezpośrednio?

– Jeżeli chodzi o przepisy, to są one trudne do stosowania. Mamy częściową możliwość odnoszenia się do sytuacji, które wystąpiły w kontrolowanych przez nas obiektach. Nasze możliwości w stosunku do obywateli, na przykład na podstawie zdjęć, nie będą podejmowane, bo takich możliwości nie mamy – tłumaczyła pokrętnie.

– A dlaczego Państwo nie mają?

– Nie mam podstawy prawnej, żeby tego obywatela, który chodził bez maseczki, ukarać. I nie wyobrażam sobie, że na podstawie zdjęcia będę kogoś ścigała w celu ukarania go. Tu większe możliwości ma na pewno policja.

– Czyli Państwo nie zajmą się sprawą po moim zgłoszeniu, tylko dopiero jak pójdę na policję?

– Ja nie wiem, czy będzie się chciała zajmować zdjęciami.

– Czyli żeby doszło do skutku ukaranie premiera lub jego małżonki, która jest przecież zwykłą obywatelką, zgłoszenie to musiałoby do Państwa trafić za pośrednictwem policji?

– No, proszę próbować…

– A ile razy do tej pory ukarali Państwo kogoś słynną 30-tysięczną karą?

– Ani razu.

• • •

Jeśli można jakoś podsumować pierwsze pół roku walki PiS-u z koronawirusem, to wygląda to następująco:

rząd nakazał obywatelom przestrzegać widzimisię bez podstawy prawnej, na podstawie którego odpowiednie służby nie są w stanie działać. Mimo to bezprawnie stosują one wadliwe rozwiązania wobec zwykłych obywateli. Ten, kto zarządza państwem, albo nie ma pojęcia, co się dzieje, albo, co gorsza, publicznie kłamie,

że wirus słabnie, choć przeczą temu przedstawiane przez podległe mu organy niepokojące statystyki. A gdyby tego było mało, prywatnie Mateusz Morawiecki ma w poważaniu obowiązujące wszystkich prawo, za co policja i sanepid mogą jego rodzinkę cmoknąć. I wszystko to w sytuacji, gdy najpewniej za zgodą premiera fotorelację z łamania prawa podziwiać mogą w tabloidzie miliony Polaków.

Powiedzieć, że żyjemy w państwie z dykty i kartonu, to nic nie powiedzieć. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@LUDZI

Jak zrekonstruować rząd?

Facebook ☛

Zdzicha Wężowa: Zlecić kancelarii premiera (najlepiej jakiegoś byłego premiera) współorganizację z Rosją jakichś ważnych obchodów zagranicznych. Pozdro dla kumatych.

Adi Ibn Malka: Najlepiej organizację rekonstrukcji zlecić Sasinowi. I po problemie.

Marek Krysiuk: Torquemada – sprawiedliwość, Zenek – kultura, zaprzyjaźniony instruktor narciarstwa – sport. Premier: Iwona Morawiecka, tylko musi przepisać majątek na męża.

Marek Krysiuk: Najlepiej tak, aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej.

Jasiek Bryg: Rekonstrukcja rządu to znaczy, że Kaczyński przejdzie jakąś operację?

Karol Kozłowski: Za pomocą butaprenu najlepiej.

Łukasz Gawryś: Stosować tylko zgodne z prawem naturalnym materiały: dyktę, karton i tekturę.

Andrzej Bazylczuk: Tu nie ma co rekonstruować. Tu trzeba orać.

Tomasz Browarny: Tak, żeby Niemcy i Francja jeszcze bardziej nam zazdrościły.

Piotr Plewka: Jak zrekonstruować rząd? To proste, odsunąć PiS od władzy.

Piotr Kupka: Obrót o 360 stopni i cała naprzód!

Makumba Ska: Jak najszybciej.

Artur Berggruen: Zrepolonizować…

Maciej Kowalski: Tak jak zawsze – przesunąć wszystkich o jedno krzesło w prawo.

Filip Kowalski: Ekologicznie, ktoś ze śmietniczka, ktoś ze złomowiska albo ktoś ma w domu nieużywanego ministra.

Yaroslav Bozhdynsky: Potrzebna będzie latarka i łopata.

Kacpar Dornig: Ziobro na premiera, Morawiecki na ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego. Chciałbym to zobaczyć… Z bezpiecznej odległości.

Paweł Górny: Jak w Bejrucie. Z hukiem.

Rafał Szewczyk: Nie rzeźbi się w gównie.

Oskar Bierut: Trzeba zacząć od Ziobry, tzn. od zera.

Forum ☛

Stanax: Nie ma takiej potrzeby, ten jest wystarczająco zajebisty.

BOG: Jakie społeczeństwo, taki rząd. Jak zrekonstruować społeczeństwo?

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

Dokończenie ze str. 1

Polska broń chemiczna

osoby i rzeczywistości wynikają z rozwijającego się procesu chorobowego, psychotycznego", zaś **„uszkodzonemu krytycyzmowi towarzyszą urojenia posłannictwa, urojenia prześladowcze, wielkościowe, poczucie życiowej misji, dla której badany może zrezygnować z własnego życia osobistego, zaburzyć własne relacje społeczne, ale nade wszystko może zaburzyć porządek prawny i sam stanowić realne niebezpieczeństwo dla otoczenia".**

Sąd uznał, że Piernicki przygotowywał się do przeprowadzenia zamachu **„na jednostki Wojska Polskiego"** oraz **„czynił groźby bezprawne w przedmiocie dokonania dywersji i sabotażu"**, ale z uwagi na chorobę psychiczną nie zasądził mu dożywocia, tylko wysłał do zamkniętego zakładu psychiatrycznego. Były mat wyszedł po ponad trzech latach cudownie ozdrowiały! Nie otrzymał nadzoru kuratora, lekarzy, policji czy innych służb. Nie przyjmuje żadnych leków. Pracuje w Domu Opieki Społecznej (DPS), gdzie jest starszym opiekunem kwalifikowanym. Ukończył specjalistyczną szkołę i zdał egzamin państwowy.

Pozostaje nadal otwarte pytanie, gdzie jest beczka z iperytem.

Kmdr ppor. Radosław Pioch, rzecznik 3. Flotylli Okrętów: **„Szanowny Panie Redaktorze, w odpowiedzi na Pańskie pytanie informuję, że 3. Flotylla Okrętów nie jest adresatem tego pytania. W okresie, którym jest Pan zainteresowany, 55. Kompania Chemiczna była podporządkowana 9. Flotylli Obrony Wybrzeża w Helu (9. FOW została rozformowana 28 grudnia 2006 roku). Nadzór nad przedmiotową akcją sprawowali specjaliści Szefostwa Wojsk Obrony Przeciwchemicznej Dowództwa Marynarki Wojennej, którego prawnym spadkobiercą jest Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych. W związku z powyższym powyższe pytanie proszę kierować do DGRSZ".**

Z Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych nie dostałem odpowiedzi. Również Ministerstwo Obrony Narodowej nie wie lub udaje, że nie wie, co się stało z niebezpieczną substancją. A sprawa jest poważna.

Zgodnie z Konwencją o Zakazie Broni Chemicznej państwa sygnatariusze (w tym Polska) zobowiązane są do udzielania informacji o posiadanej broni chemicznej

Organizacji ds. Zakazu Broni Chemicznej z siedzibą w Hadze. O wyłowieniu z Bałtyku, a potem zaginięciu iperytu władze powinny poinformować NATO. Z moich informacji wynika, że tego nie zrobiono. □

Oprócz zdarzenia ze stycznia 1997 r. do przypadków poparzenia iperytem wyłowionym z Bałtyku doszło jeszcze: w 1955 r. na plaży, gdzie poparzonych zostało 120 dzieci z Żywca przebywających na koloniach w Darłówku; w 1966 r. czterech rybaków z Darłowa; w 1977 r. – dwunastu rybaków z Darłowa, Kołobrzegu i Ustki; 1979 r. – czterech rybaków z Darłowa i Ustki. Kontakty z iperytem mieli także rybacy niemieccy, duńscy i szwedzcy. Zanotowano kilkaset takich przypadków.

nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl f5367eacd0

Polskie samochody na lipę

Kaczyński i spółka oszaleli! W elektrowniach będą palić drewnem!

Kolejna granica idiotyzmu w wykonaniu PiS została przekroczona. Rząd chce przeprowadzić czystkę w lasach, a zalegające drewno (ok. 2,8 mln metrów sześciennych) przeznaczyć na opał w elektrowniach.

Spalone lasy

Podła zmiana zasłania się koronawirusem. W uzasadnieniu projektu ustawy – która wkrótce zostanie uchwalona w Sejmie – „o zmianie ustawy o odnawialnych źródłach energii" napisano: **„W związku z trwającą epidemią drewno pozyskane w lasach nie jest odbierane. Nagromadzenie takiego drewna będzie skutkować zwiększeniem zagrożenia pożarowego w lasach oraz staje się ono miejscem do rozwoju szkodliwych owadów, których gradacja może spowodować zamieranie drzewostanów, jak również przełożyć się na jakość surowca drzewnego pozyskanego w przyszłości. (…) Tym samym, biorąc pod uwagę aktualną sytuację gospodarczą kraju oraz gigantyczną skali zagrożenie ekologiczne, niezwykle ważnym jest wprowadzenie przepisu umożliwiającego zagospodarowanie zalegającego drewna i w konsekwencji uruchomienie prac sanitarnych związanych z pozyskaniem zasiedlonego surowca drzewnego".**

Aby umożliwić taki manewr, wprowadzone zostanie pojęcie **„drewna energetycznego"**, które pójdzie z dymem. Chodzi o tzw. drewno niepełnowartościowe: drewno małowymiarowe, chrust, igliwie i liście, korę, korzenie, karpy (pniaki wraz z korzeniami pozostałe po ścięciu drzew). Za niepełnowartościowe uznane zostanie też drewno pokleskowe z drzew połamanych np. przez wichury oraz tzw. posusz – drewno drzew zniszczonych przez gradację korników.

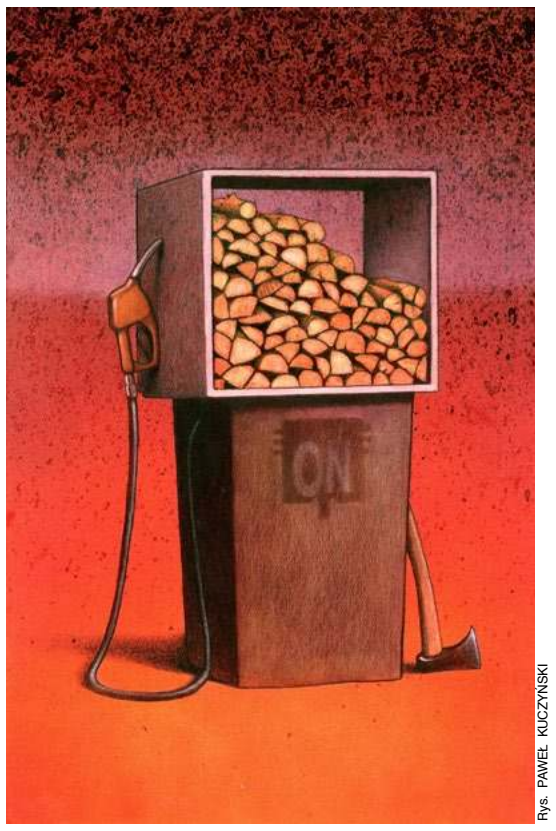

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Umarłe lasy

Tymczasem przyrodnicy biją na alarm. W liście do ministra środowiska Michała Wosia napisali m.in.: **„Lasy Państwowe stwierdzają jasno, że będą spalane drzewa zamierające lub zamarłe. Tymczasem badania naukowe jednoznacznie pokazują, że właśnie te drzewa są kluczowe dla zachowania różnorodności biologicznej, ponieważ dostarczają setkom leśnych gatunków niezbędnych do żerowania, rozwoju i schronienia mikrosiedlisk. W drzewach zamierających częściej niż w tych zdrowych tworzą się dziuple (np. po ułamanych konarach lub w ich rozwidleniach, ale też dziuple wykute przez dzięcioły), wyłomy, deformacje pni, nisze za odstającą korą, puste przestrzenie wewnątrz pnia i inne. Te mikrosiedliska są zasiedlane przez tysiące gatunków bezkręgowców (w tym rzadkie i »pożyteczne«, np. polujące na korniki), które wyłącznie w takich miejscach znajdują odpowiednie warunki do życia (wilgotność, temperaturę, substrat w postaci próchna itp.). Bezkręgowce te z kolei są ważnym elementem łańcuchów troficznych w lasach, będąc pokarmem innych drapieżnych bezkręgowców, płazów, gadów, ptaków i ssaków. Dziuple w zamierających i zamarłych drzewach są miejscem schronienia i rozrodu rzadkich ssaków (np. kilkunastu gatunków nietoperzy), a także kilkudziesięciu gatunków ptaków, w tym rzadkich i ginących w Polsce. Drugą kategorią drzew energetycznych mają być te powalone i połamane przez wichury".** Pod listem podpisało się 66 naukowców, m.in. z Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Opolskiego, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Uniwersytetu Gdańskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu w Białymstoku, Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Uniwersytetu Łódzkiego.

Zastrzeżenia do ustawy ma także Ministerstwo Rozwoju, według którego **„propozycja zapisów dotyczących definicji drewna energetycznego pozwala traktować jako drewno energetyczne w zasadzie wszystkie rodzaje drewna, oprócz drewna tartacznego".** A to znaczy, że jako drewno energetyczne może być traktowane również drewno średniowymiarowe, z którego produkuje się palety, galanterię ogrodową, celulozę czy płyty drewnopochodne.

Lasy w atmosferze

Forsując poroniony pomysł spalania drewna w elektrowniach, PiS zasłania się koronawirusem, choć tak naprawdę chce w ten sposób dotować nierentowne elektrownie i zapewnić dochód Lasom Państwowym.

To nie przypadek, że zmienia się ustawę o odnawialnych źródłach energii (OZE). Dzięki zakwalifikowaniu leśnej biomasy jako odnawialnego źródła energii elektrownie będą mogły liczyć na miliardy złotych wsparcia.

Suchej nitki na takim pomyśle nie zostawiła Polska Akademia Nauk, która zajęła jednoznaczne stanowisko: **„Naukowcy mówią jasno: biomasa szkodzi klimatowi – palenie nią w kotłach zwiększa poziom CO_2 w atmosferze. Klasyfikowanie biomasy leśnej jako OZE to nieporozumienie. Tak, można zasadzić nowe drzewa. Tak, mogą one przechwycić uwolniony wcześniej dwutlenek węgla. Ale nie powstrzymamy w ten sposób globalnego ocieplenia. To jedynie przeksięgowanie emisji CO_2, a nie jej redukcja. Pisali o tym (…) eksperci EASAC – European Academies' Science Advisory Council. Organizacja zrzesza 28 europejskich akademii nauk (w tym PAN)".**

Pseudospecjalista od leśnictwa (z wykształcenia prawnik) minister Woś i podlegli mu klakierzy z Lasów Państwowych wiedzą jednak, co jest lepsze dla polskich lasów, i nie będą się przejmować opiniami jakichś naukowców.

ANDRZEJ SIKORSKI
NIE@redakcja.nie.com.pl

Zrobić z Emilewicz wiatrak

Jadwiga Emilewicz gotowa była spuścić się na linie ze 100-metrowego wiatraka, by przekonać Polaków, że rząd kocha elektrownie wiatrowe.

Pisowscy koledzy i koleżanki pani minister wprawdzie wyłomotali w dupsko elektrownie wiatrowe z ogromnym hukiem, ale z tego pożycia dziecka nie było. Łajdacy z rządu Beaty Szydło zdławili jedyny prężnie rozwijający się w Polsce przemysł odnawialnej bezemisyjnej energii – i za to należy im się serdeczny uścisk dłoni wdzięcznego Władimira Putina.

Jest 1 lipca 2016 r. W „Dzienniku Ustaw" pojawia się nowe ledwie 9-stronicowe dzieło owocnych prac rządu Beaty Szydło – ustawa o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych. W życie wchodzi 2 tygodnie później, a wraz z tym wejściem zmieniają się zasady tworzenia elektrowni wiatrowych w kraju węglem i miałem płynącym. Co się zmieniło? Poza całkiem sensownym ujmowaniem wiatraków w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego wprowadzono konieczność stawiania nowych wiatraków w odległości od budynków mieszkalnych, parków krajobrazowych, rezerwatów wynoszącej 10-krotność wysokości wiatraka wraz ze śmigłem, które akurat jest u góry. Jak wysokie są wiatraki? Emilewicz zeszła na linie z wysokości 100 m, jak już wspominałem, a przecież ze śmigła nie skakała. Najwyższe wiatraki na świecie są w Niemczech – mają ok. 250 m. Przeciętne wiatraki to powiedzmy 150 m, zatem w promieniu 1,5 km można sobie postawić najwyżej budę dla psa, najlepiej bez psa. A co, jeśli wiatrak już stoi? Nic. Można go jedynie konserwować i dokonywać wszelkich prac, żeby się nie zawalił i żeby działał. O rozbudowie nie może być mowy.

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Pocałunek śmierci

Owocne prace rządu nad spodziewanym zdławieniem rozwoju elektrowni wiatrowych przyniosły oczekiwany efekt. Od 2016 r. bardzo dynamiczny przyrost energii z wiatru, który notowaliśmy, wyhamował. Gdy za rządów Donalda Tuska, a nawet pierwszych rządów Prawa i Sprawiedliwości według GUS przyrost wyprodukowanej energii z wiatru plasował się na poziomie 50, a nawet ponad 100 proc., tak od 2016 r. notujemy kilkunastoprocentowe przyrosty, z wyjątkowym 2018 r., kiedy to zanotowaliśmy 14-procentowy spadek.

Zahamowanie tej gałęzi energetyki jest w Polsce podwójnym idiotyzmem. Kraj nasz umiłowany ma bowiem wyjątkowo dobre warunki do inwestowania w wiatr. Nie tylko na morzu, gdzie ustawa z 2016 r. nie sięgała, ale także na lądzie i to właściwie w całym kraju. Sam od smarkacza, choć lat mam stosunkowo niewiele, pamiętam pierwsze farmy wiatrowe na pograniczu województw kujawsko-pomorskiego i mazowieckiego, gdzie przyszło mi dręczyć rodzinę i lokalną społeczność pierwszymi latami istnienia. Wiatraki wrosły w krajobraz niezbyt urodziwych miasteczek i względnie urodziwych pól i lasów ich okalających. Słusznie. To jedyna droga do dywersyfikacji źródeł energii. Węgiel wydobywamy własny, dopłacamy do tego i palimy rosyjskim. Sprowadzamy też gaz. Panele słoneczne pojawiają się na pojedynczych domach, ale na 12 miesięcy w roku w Polsce pochmurnych jest 17. Prąd ze słońca poza przydomowe zastosowanie raczej nie wyjdzie. Elektrownie wodne też się nie sprawdzą. Od kiedy wybetonowaliśmy miasta, wycięliśmy lasy, osuszyliśmy mokradła i wyregulowaliśmy koryta rzek, wodę widujemy kilka razy w roku, i to tylko dlatego, że mieliśmy szczęście.

No i jest jeszcze ona: energetyka jądrowa. Wspaniały cud technologii Polakom kojarzący się ze smakiem płynu Lugola i grzybem atomowym. Nic dziwnego, że nieudolnie stawiamy naszą pierwszą elektrownię od kilku dekad.

Rząd zielony ze wstydu

Antywęglowa retoryka przewija się w wypowiedziach członków obozu władzy od kilku tygodni, zwieńczeniem jest deklaracja minister rozwoju, że rząd zdereguluje wiatraki. To wszystko wbrew wcześniejszemu stanowisku oczywiście, bo nasze czarne złoto mieliśmy wydobywać do ostatniej bryłki leżącej głęboko pod śląską ziemią. Ogłoszono nawet plan restrukturyzacji Polskiej Grupy Górniczej, ale według relacji rzecznika prasowego Ministerstwa Aktywów Państwowych Karola Manysa związkowcy dostali takiej furii, że nawet nie zdołano tego planu im zaprezentować. Było o włos od tragedii, bo plan cięć zakłada zawieszenie wypłacania czternastej pensji na 3 lata.

Z górnikami gadał minister ds. z założenia niewykonalnych Jacek Sasin i po groźbach kilku kolejnych powstań śląskich ze skulonym ogonem wrócił do Warszawy.

To żenujące, bo mówimy o groźbach ludzi, którzy mają dostać miliardy na przebranżowienie i po 100 tys. zł odprawy, a wstrzymują zamykanie szkodliwych i nierentownych kopalń. Straty idą w miliardy, starczyłoby na przebranżowienie górników, odprawy i jeszcze na nowe elektrownie wiatrowe. Taki zresztą był plan, bo pogania nas Unia Europejska. Na stole wciąż leżą miliardy euro na zbudowanie do 2050 r. w Europie neutralności klimatycznej. Morawiecki poszedł po rozum do głowy albo ktoś go tam posłał, bo skończyła się prowadzona jeszcze na początku roku buńczuczna narracja, że my unijnych srebrników nie potrzebujemy. Ktoś zorientował się najwyraźniej, że w grę wchodzi praktycznie bezkosztowe przekształcenie i tak niewydolnego systemu energetycznego w nowe źródła energii.

Zapowiedziane przez Emilewicz uwolnienie wiatraków wiąże się z tym pomysłem tylko pośrednio. Unia w 2009 r. postawiła sobie za cel osiągnięcie 20-procentowego udziału OZE w energetyce na koniec tego roku. Polska według danych Eurostatu w 2018 r. tylko 11,3 proc. energii wytworzyła z odnawialnych źródeł. Na koniec 2020 r. mamy osiągnąć 15 proc. I choć to biopaliwa stanowią znaczącą większość w naszej strukturze źródeł odnawialnych, to właśnie wiatraki są na solidnym drugim miejscu. Tempo przyrostu nowych elektrowni było niezwykle szybkie i jeśli uda się je odtworzyć, wykażemy się przed Unią konkretnym działaniem. No i są bezemisyjne, o czym warto pamiętać.

Póki rządzi PiS, póki decyzje energetyczne wydają się podejmowane przez osoby niespełna rozumu, póty wielkie mocarstwo na Wschodzie cieszyć się będzie z naszej niegospodarności. Głupie stawianie się Zachodowi miało mieć patriotyczny wydźwięk, budować poczucie samorządności Polaków w ich własnym domu. Skończyło się błazenadą i kupowaniem taniego węgla w Rosji, bo nasz jest tak drogi, że elektrownie nie chcą go kupować. Tak wygląda patriotyzm energetyczny po polsku.

ADAM LISZEWSKI

eprasa.pl f5367eacd0

PiS zabiera młodość

Kaczyński czuje chuć. Upatrzył sobie młódź.

Rozpoczyna się kolejny sezon polowań Kaczyńskiego i ekipy. Ustrzelili już praktycznie wszystko, co było możliwe do ustrzelenia, jednak tym niestrudzonym drapieżnikom ciągle mało. Przejadło się łykowate mięso wysuszonych emerytek, dość już obwisłych i nieapetycznych piersi matek wydojonych przez wyrobników „500 plus". Pora na świeże kąski.

Bastionem, którego PiS nie zdobyło, jest młodzież. Ta liberalna i lewicowa z oczywistych przyczyn w kierunku partii rządzącej nawet nie zerka; prawicowa widzi w niej farbowanego lisa, skłaniając się raczej ku radykalnej w postulatach i działaniach Konfederacji. Jest to problem Kaczyńskiego, właśnie

młodzi mogą mieć bowiem decydujący głos w kolejnych wyborach parlamentarnych, gdy już część twardego, ale sędziwego elektoratu się wykruszy. Nieznaczne tylko zwycięstwo nad Rafałem Trzaskowskim, na którego ochoczo głosowali młodzi, dało macherom z Nowogrodzkiej do myślenia.

Kombinują już, jak odbić tę część elektoratu, która praktycznie jak jeden mąż głosuje przeciwko PiS, choć poglądy ma zróżnicowane. Wiedzą jednak, że są takie metody, które podziałają na każdego gołowąsa z jeszcze nie do końca ukształtowanym światopoglądem. Radykalizm opozycyjny da się przecież przekuć w fanatyzm prorządowy, jeśli się tylko odpowiednio do tego zabierze. Tych spoza młodzieżówek partii nie da się jednak skusić wizją przyszłych stanowisk w zamian za noszenie teczek, rozdawanie ulotek i agitację w internecie. Trzeba próbować bardziej uniwersalnych metod.

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Żeby nie było, że to tylko czcza gadanina i publicystyczna wyobraźnia, powołam się na wpływowego w kręgach obecnej władzy Józefa Orła – współzałożyciela Porozumienia Centrum i Klubu Ronina – nieformalnego think tanku PiS, gdzie pojawiają się prelegenci wykładający rozmaite zagadnienia, a także politycy dobrej zmiany. Tam rodzą się pomysły i idee wdrażane potem przez obóz rządzący, to także kuźnia kadr dla przyszłych funkcjonariuszy systemu.

„Z takich najprostszych obliczeń naszych analityków wynika, że stracimy koło miliona głosów, jeśli będziemy prowadzili taką samą politykę, tzn. trochę seniorów nam ubędzie, których większość głosuje na PiS, a przybędzie młodych, których większość głosuje na opozycję" – trapi się Orzeł w „Przeglądzie Tygodnia", transmitowanym na YouTube (z powodu pandemii członkowie i sympatycy Klubu Ronina nie spotykają się na żywo, ale prowadzą jawne komplety online).

Dalej wyłuszcza sposoby na odbicie młodych z dużych i średnich miast, którym prędzej kaktus na dłoni wyrośnie, niż zagłosują na PiS. Niech to będzie pożyteczna lektura dla polityków i marketingowców opozycji, aby wiedzieli, na czym się skupić, aby kuszonego elektoratu nie stracić. A dla wszystkich innych, aby wiedzieli, jak polityka PiS wygląda od kuchni.

Przekonanie, że młodzież jest z gruntu antysystemowa i nie da się omamić staruszkowi z Żoliborza, jest tyle naiwne, ile rozleniwiające. I tak oto za 3 lata znów może się okazać, że byliśmy o piczy włos od zwycięstwa z kaczyzmem, znów było tak blisko, tylko znów coś zaniedbaliśmy.

1.

Rzecze Orzeł: **„Pierwsza propozycja zmiany polityki się pojawiła: zdobędziemy młodych w ten sposób, że damy pieniądze dla młodych na mieszkania. Czyli kontynuacja nie Mieszkania Plus, które poległo, i dobrze byłoby, gdyby rząd i PiS sobie pomyślały dokładnie dlaczego. Bo krytycy tego programu od początku mówili, że jest źle pomyślany. A przedtem były różne programy typu »Mieszkanie dla Młodych« czy »Rodzina na swoim«, które mniej więcej polegały na tym, że państwo dopłacało do odsetek albo do kredytu na kupno mieszkania. I to dawało duży efekt, bo ludzie byli zainteresowani tym, żeby zdobyć resztę pieniędzy".** Klasyczna taktyka PiS, czyli nęcenie pieniędzmi. W czasach niekorzystnej dla młodych na dorobku sytuacji na rynku mieszkaniowym, niepewności o pracę i braku zdolności kredytowej każda obietnica związana z tą tematyką będzie przyciągać uwagę. Ci, którzy nie załapali się na inne świadczenia, czują się wykluczeni, zaniedbani i niebrani pod uwagę, mogą się złapać na lep partii, która nie tylko obiecuje dary, ale też realnie obdarowuje. Problem (dla PiS) i nadzieja (dla opozycji) w tym, że pierwsza próba ingerencji w rynek nieruchomości – program „Mieszkanie plus" – okazała się kompromitacją. I należy tę kompromitację nieustannie i sumiennie przypominać, skoro pisowcy chcą robić drugie podejście. Cynicy z PiS liczą na to, że wyborcy mają pamięć złotej rybki i – jeśli im w tym nie będziemy przeszkadzać – ich intuicja okaże się trafna.

2.

Dalej Orzeł: **„Punkt drugi to jest wygrać w internecie. I tu lekarstwo więcej niż śmieszne, mianowicie: znaleźć swojego influencera bądź influencerów, czyli »wpływaczy«, czyli takich celebrytów internetowych, co mają wpływ na ludzi, nie wiadomo dlaczego, ale ludzie ich lubią i oglądają, co oni tam mówią czy robią. Takich influencerów opozycja ma sporo albo inaczej: influencerów o poglądach opozycyjnych jest dużo, a prawicowych raczej nie ma. Więc trzeba dać pieniądze, żeby stworzyć takich naszych. To jest śmieszne lekarstwo i pomysł, bo jeśli ich nie mamy, to właśnie dlatego, że ci młodzi takich prawicowych nie chcą. I może możemy za pieniądze stworzyć jednego, dwóch czy pięciu, ale w ten sposób nie zdobędzie się większości młodych".** Tutaj można liczyć na wpisaną w naturę PiS przekazową nędzę i brak polotu. Ale trzeba pamiętać, że władza dysponuje praktycznie nieograniczonymi środkami, a influencerzy niekoniecznie dysponują tak twardym kręgosłupem moralnym, żeby się nieograniczonym funduszom oprzeć. W końcu co za różnica, czy się reklamuje tusz do rzęs czy autorytarny rząd? Ważne, żeby hajs się zgadzał. Pamiętajmy też, że jeszcze niedawno PiS kojarzone było tylko z paździerzem i obciachem, ale spece od liftingu wizerunku uczynili tę partię znośną nawet dla wyrafinowanych podniebień. Wszystko więc się da, gdy się chce i ma się kasę.

3.

Orzeł: **„Trzeci pomysł: jak powiem radykalizacja przekazu, to może nie będę wierny temu pomysłowi. Raczej jego ujednoznacznienie, bo z badań wyszło, że młodzi są zerojedynkowi, tzn. albo lewicowi, albo prawicowi, pośrodku nie są. Mają poglądy albo-albo".** Na odbicie faszyzujących sympatyków Konfederacji nie ma co liczyć, ale elektorat kolegów Bosaka to nie tylko skrajni nacjonaliści. Kanalizuje ona też bunt tych, którzy mają poczucie, że nic od rządu nie dostają, za to płacą horrendalne podatki i „zapierdalają na nierobów". Ci są do odzyskania.

4.

Kaczyński młodzieży nie rozumie i nawet nie próbuje. Dla niego młody człowiek to taki, który **„siedzi przed komputerem, ogląda filmiki, pornografię i pociąga z butelki z piwem".** Prezes jednak wie, że jak trzeba, to trzeba i żaden głos mu nie śmierdzi. Do brudnej roboty z mającą siano w głowach młodzieżą oddeleguje specjalistów, których rozliczy z efektów pracy. Tak samo powinno to wyglądać po opozycyjnej stronie. Skoro po kolejnych wygranych wyborach w obozie władzy trwa burza mózgów, to na opozycji powinien szaleć sztorm 10 w skali Beauforta.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wzwód przewodniczącego Budki

Przewodniczący Platformy Obywatelskiej Borys Budka ochrzanił Sąd Najwyższy za uznanie ważności wyborów prezydenckich. Jak przystało na męża stanu XXI w., uczynił to na Twitterze: „Wybory prezydenckie nie były uczciwe. Naruszono zasadę równości, angażując media publiczne i aparat państwa po stronie A. Dudy. Nie były powszechne – zabrano możliwość głosowania tysiącom osób przebywającym za granicą. A dziś #SN przeszedł nad tym do porządku dziennego. Wstyd". Jeszcze dalej poszedł jeden z głównych harcowników PO, poseł Kropiwnicki, który obwieścił, że „SN zachował się jak Piłat, umył ręce".

Tymczasem niezależnie od wątpliwego powołania sędziów Izby Kontroli Nadzwyczajnej trudno było oczekiwać od nich innej decyzji. Różnica w liczbie głosów – ponad 420 tys. – jest zbyt duża, żeby dało się ją zredukować w drodze niespełna sześciu tysięcy protestów.

Pisowska izba Sądu Najwyższego nie była przy tym bezkrytyczna wobec władzy. Zwróciła uwagę, że **„dobrą praktyką odnoszącą się do procesu wyborczego powinno być neutralne podejście władz publicznych do kampanii wyborczej".** Orzekła, że kampania powinna być **„relacjonowana w sposób rzetelny"**, zwłaszcza w mediach publicznych, i przyznała, że doszło w nich do **„naruszenia standardów"** – ale jednocześnie zasugerowała, że złe traktowanie w rządowej telewizji i radiu było niejako równoważone pozycją opozycji w innych mediach: **„Nierówny dostęp kandydatów do środków masowego przekazu nie wpływa na ważność wyborów, dopóki jest zapewniony nieskrępowany w aspekcie prawnym i faktycznym pluralizm mediów".**

Na zdrowy chłopski rozum trudno nie zgodzić się z tą opinią: naprawdę nie da się zakwestionować pluralizmu w polskich mediach, a niechęć TVN 24 wobec Dudy i rządu jest nie mniej wyraźna niż niechęć TVP Info wobec opozycji – nawet jeśli trochę mniej prostacko podana.

Z drugiej strony – co oczywiście nie leży już w zasięgu orzekania Sądu Najwyższego, ale jak najbardziej w obszarze rozumowania obywateli – październikowa propaganda Kurskiego może robić władzy więcej szkody niż pożytku. Jak pisali Przemysław Sadura i Sławomir Sierakowski w opracowanym przez „Krytykę Polityczną" raporcie „Cynizm polityczny Polaków": **„Twardy elektorat PiS nie jest tak omamiony propagandą TVP, jak sobie wyobrażają zwolennicy opozycji. »Nachalna propaganda« żenuje część wyborców PiS, zwłaszcza tę o wyższym kapitale kulturowym. Nasi rozmówcy nie wierzą, że telewizja publiczna może napędzać partii wyborców. Większość naszych rozmówców z grupy zagorzałych zwolenników partii rządzącej (potwierdzają to także wyniki sondażu) ma z telewizją publiczną wyraźny problem, a w związku z tym stara się sięgać po dużo bardziej zróżnicowane źródła informacji, niż ma to miejsce w przypadku zwolenników opozycji".** Okazało się – paradoksalnie – że wyborcy PiS mają znacznie bardziej pluralistyczne źródła wiedzy niż wyborcy PO, który oglądają wyłącznie TVN 24.

Nowy elektorat PiS – czyli grupa pozyskana przez politykę rządu w ostatnich czasach – wyrażał wprost przekonanie, że zarówno TVP, jak i TVN kłamią. Trzeba więc oglądać obie stacje albo wybrać Polsat, który – według badania IBRiS z czerwca – uważany jest za najbardziej obiektywne medium. 41,2 procent ankietowanych uznaje „Wydarzenia" Polsatu za rzetelne – podczas gdy „Wiadomości" TVP tylko 17,6 procent, czyli niespełna połowa tego, co badacze z „Krytyki…" uznali za elektorat rdzeniowy PiS. W sumie lamenty platformersów, że wygrywaliby wybory, gdyby nie telewizja publiczna, mogą poprawiać im nastrój, ale mają niewiele wspólnego z prawdą. I co gorsza mają zdolność usypiania wiodącej (ciągle) siły opozycyjnej, która zwalając winę za swoje klęski na znienawidzonego Kurskiego, może uniknąć nieprzyjemnego procesu poważnej autorefleksji.

A proces ten powinien obejmować zasadnicze pytanie: o co właściwie im chodzi?

Czy Platforma Obywatelska naprawdę chciałaby powtórzenia wyborów? Teraz, po tym ponad półrocznym maratonie, w momencie, w którym liczba zachorowań rośnie, gdy nie wiadomo, czy dzieci pójdą do szkoły, gdy ludzie stają się coraz bardziej zdezorientowani?

Czy obrońcy wolności z PO naprawdę wierzą, że gdyby jakimś cudem zmusili dziś wyborców do powtórzenia całego ćwiczenia, zostaliby przez nich wynagrodzeni zwycięstwem? Wątpię.

To jest moment, w którym należy powiedzieć sobie: „Kurwa, przegraliśmy" i zacząć myśleć nad tym, co zrobić, żeby wynik za 3 lata był inny. Z radością odnotowuję, że rozumie to Lewica, która ustami szefa klubu Krzysztofa Gawkowskiego ogłosiła, że **„skoro SN uznał, że wybory były ważne, to były ważne".**

Nie jestem pewna, że bojkot zaprzysiężenia prezydenta ma sens – z punktu widzenia pozyskania części jego wyborców dla opozycji w 2023 r. – ale na szczęście nie ma to specjalnego znaczenia: pod koniec obecnej kadencji parlamentu nikt już nie będzie pamiętał, jak wyglądały poselskie gry i zabawy na jej początku. To, co może teraz zrobić opozycja, to zakończyć ten przydługi serial i rozpocząć poważną pracę nad nowym przekazem. Czyli jak trafnie, choć niekoniecznie parlamentarnie, 15 lat temu rzekł do opozycji ówczesny premier, a dzisiejszy europoseł Lewicy Marek Belka: **„Koniec teatru politycznego! Do roboty!".**

AWŁ

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl f5367eacd0

Jak pływa smażona ryba

Zaraza jedzie na urlop.

Anna nie wie, czy jest mile widziana. W hotelu i restauracji otaczają ją uśmiechy. Ale jak parkuje yariskę pod Biedronką, ludzie mają dziwne miny. Chyba chodzi o rejestrację: SO. Przyzwyczaiła się, że Sosnowiec budzi niechęć w Katowicach, ale w Giżycku?

– Zarazę pani rozwłóczy – wycedziła utapirowana czterdziestka, gdy Anna upychała do bagażnika zgrzewkę mineralnej.

Giżycko żyje z turystyki. To w końcu stolica polskiego żeglarstwa, jeden z najważniejszych portów na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich. Od lat ratusz analizuje, kto przyjeżdża i czego chce.

Z ostatniego raportu wynika, że typowy klient korzystający z usług Centrum Promocji i Informacji Turystycznej jest Polakiem albo Niemcem. Jeśli Polakiem, to przyjechał z Warszawy albo ze Śląska. W województwie lubuskim, opolskim czy podkarpackim jest mało zachorowań, ale też mało amatorów Mazur.

55 procent turystów zagranicznych pochodzi zza Odry.

Goście zjawiają się prawie wyłącznie w wakacje.

Zbiorowa odporność

W styczniu 2020 r. do Giżycka przyjechali inwestorzy z Chin. Po dwóch tygodniach burmistrz Wojciech Iwaszkiewicz poczuł się źle. Rządzi drugą kadencję nie tylko dlatego, że jest dobry. **„PiS-owi i PO dziękujemy w tym mieście”** – mówili ludzie, wrzucając do urn kartkę z krzyżykiem przy jego nazwisku.

– Chorowałem na tę dziwną grypę z gorączką i kaszlem. Po powrocie z ferii we Włoszech chorował mój zastępca, następnie wielu pracowników – obnosił się Iwaszkiewicz ze swoim przeziębieniem, gdy w Europie zaczęło być głośno o COVID-19.

Kilku mieszkańców zmarło na zapalenie płuc. Dlaczego? Nie wiadomo. W maju 2020 r. pracowników samorządu poddano testom na obecność przeciwciał. Wielu z nich miało wcześniej kontakt z wirusem. Nie chcesz się zarazić? Giżycko tak, Kołobrzeg nie! Tak można streścić wywody miejskich władz, zachęcające do przyjazdu nad Niegocin.

W tawernie przy porcie wszystkie stoliki zajęte. Maseczki na podbródkach.

– Tu jest bezpiecznie. Mieszkańcy już chorowali. Pandemia przeszła przez miasto w pierwszych tygodniach 2020 r. – tłumaczy korpulentna jejmość w dżinsowych rybaczkach i koszuli w różowe flamingi. – Jestem nauczycielką, w każdej sprawie lubię być na bieżąco.

Pochodzi z Piaseczna. Konkretnych wyników giżyckich testów nie zna. Zostały w szufladach, bo nie było się czym chwalić. Przeciwciała miało 8 osób na 208 zbadanych.

Nauczycielka przyjechała z mężem i trójką wnuków. Rezerwację w Jastrzębiej Górze odwołali w ostatniej chwili. Są żywym dowodem na to, że burmistrz Iwaszkiewicz miał rację, budując mit o zbiorowej odporności mieszkańców Giżycka.

Zatrzymać napływ

Pod koniec marca 2020 r. burmistrz wpadł w popłoch.

„Do miasta przyjeżdżają samochody na obcych numerach, ludzie wyładowują z nich walizki, myją nawet zęby na parkingu!” – darł się w mediach.

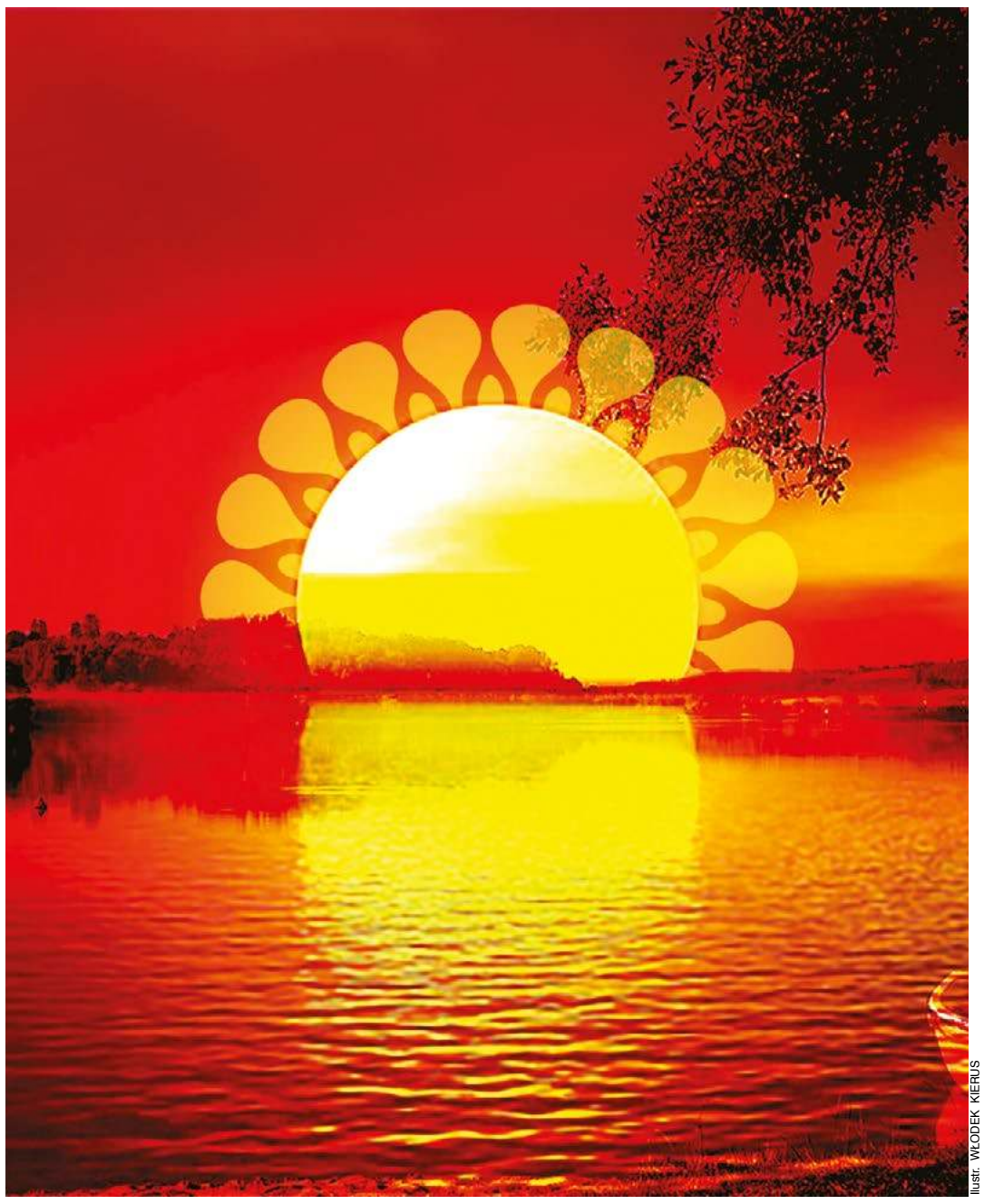

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Żądał, aby wojsko i policja wygoniły przybyszów. Powód ten sam, dla którego burmistrz Krynicy Morskiej prosił wojewodę o zamknięcie Mierzei Wiślanej. Jedna importowana osoba z wirusem może zniweczyć biznesplan na lato.

Iwaszkiewicz poprosił o wsparcie senator PiS Małgorzatę Kopiczko, wcześniej nauczycielkę z pobliskiego Ełku. **„Zwróciłam się do Ministra Obrony Narodowej Mariusza Błaszczaka o pomoc w zatrzymaniu napływu osób!”** – grzmiała.

Dookoła tylko woda

Niemieccy inżynierowie nanizali jeziora na nitkę kanałów jak paciorki różańca. Tak jest od 170 lat. W 20-leciu międzywojennym uruchomiono regularną żeglugę pasażerską. Zbudowano przystań jachtową, pływalnię, a na pobliskich wzgórzach skocznię narciarską.

Obrotowy most zwodzony na kanale łączącym Niegocin z Kisajnem, uruchamiany za pomocą ręcznej dźwigni, też pamięta czasy, gdy miasto nazywało się Lotzen. 100-tonowe przęsło podnosi jeden człowiek. 50 lat temu, za czasów Gierka próbowano udoskonalić konstrukcję. **„Polak potrafi”** – z tym hasłem przerobiono napęd ręczny na elektryczny.

Niestety most runął na nabrzeże. Zrobimy przeprawę pontonową – obiecała władza, ale mieszkańcy wymusili odtworzenie pamiątki po Prusakach.

W sezonie most jest podnoszony 6 razy dziennie. Poza sezonem w ogóle. Dochodzi południe. Z tabliczki obok przeprawy wynika, że lada moment pójdzie w górę. Przez kolejne 50 minut po Kanale Łuczańskim mogą płynąć żaglówki.

Tłum gapiów czeka, aż most drgnie. Przepychają się w stronę szlabanu, żeby zrobić jak najlepsze ujęcie. Ci na łódkach też czatują z telefonami przygotowanymi do selfie. Coś zgrzyta, przęsło podnosi się centymetr po centymetrze, wolniutko.

Tłumy przemieszczają się po pobliskiej twierdzy Boyen, zbudowanej na przesmyku między jeziorami. Decyzję o budowie podjął król Fryderyk Wilhelm IV. Powstała twierdza w kształcie 6-ramiennej gwiazdy utworzonej przez 6 bastionów. 4 bramy, wał ziemny i fosę.

Twierdza wytrzymała rosyjskie oblężenie w czasie I wojny światowej. W 1944 r. Rosjanie wzięli miasto z zaskoczenia, wchodząc po skutym lodem jeziorze. Armia Czerwona, która przed przekazaniem Lec – tak przez kilka miesięcy nazywano Giżycko – Polsce podpaliła miejscowy szpital. Reszty zniszczeń dokonali szabrownicy.

Taniej już było

Kilka osób wpada do położonej po sąsiedzku smażalni ryb „Korsarz”. W menu filet z okonia (37 zł) i sandacz w sosie krewetkowym (45 zł). Ryby **„od zaufanych dostawców”** ma być **„ok. 15 dkg”.** Jest mniej, za to w stanie skondensowanym, wysuszona na wiór.

Dobry wybór to piwo. Wszystkie gatunki z nalewaka 10 zł za pół litra. Zimne. Chyba że ktoś ma pecha, jak sąsiad ze stolika obok, i dostaje kufel wysmarowany czerwoną szminką.

Tłum wraca na plażę nad Niegocinem. Piachu prawie tak dużo jak nad Bałtykiem. Molo o długości 450 m. Obok boiska piaszczyste i trawiaste, do wyboru.

Po sąsiedzku Port Żeglugi Mazurskiej. Ludzie kupują bilety na najbliższy rejs. Przecież nie chodzi o to dokąd. Ważne, żeby obejrzeć świat z wody. Przejażdżka do Węgorzewa 70 zł. Do Mikołajek z przerwą na zwiedzanie miasta – 140 zł. Na położoną na Niegocinie Wyspę Miłości – tylko 30 zł.

– Atrakcji jest mniej niż co roku – narzekają trzymające się za ręce dziewczyny. Blondynki, długie włosy, 16, może 17 wiosen. Przyjechały z Warszawy.

Polska noc kabaretowa odwołana z powodu COVID-19. Ale Kabaret Moralnego Niepokoju nie. „Mazury Curling Festiwal” też się odbędzie. Rowerowa **„bitwa o twierdzę Boyen”** z powodu COVID-19 przełożona z ostatniego dnia maja na koniec sierpnia 2020 r.

– Ale dyskotek nie ma! Prawda, nie spędzają wieczorów na obserwacji gwiazd. Co chwilę któryś klub czy knajpa świętuje urodziny. Pod tym pretekstem można tańczyć do woli.

Wracają do siebie 8 sierpnia 2020 r. Kupiły już bilety na 12.03. To jedyny bezpośredni pociąg do stolicy bez przesiadki w Olsztynie. I tak wlecze się 5 godzin. Normalnie nie są takie wyrywne z obstalowywaniem powrotów, ale dzień wcześniej jest wielka impreza „Giżycko na fali disco polo”. Może wyjeżdżać dużo osób. Będzie gwiazda na gwieździe. „Daj To Głośniej”. „Ronnie Ferrari”. „Łobuzy”. „Miły Pan”. Największe hity, największy amfiteatr w regionie!

Zostało 50 biletów – reklamowali się organizatorzy. – 15… Ooo! Pierwsza pula biletów sprzedana. Druga pula biletów droższa o dychę!

Tylko dentystka zarażona

„Samochody z obcymi rejestracjami mogą zostać, jeśli należą do właścicieli nieruchomości położonych w tych stronach” – wywodził burmistrz, gdy prosił wojsko, aby chroniło przed inwazją turystów.

Niektórzy wyciągnęli wnioski. Ceny poszybowały bardziej niż pieczonych okoni. Kilkusetmetrowa działka budowlana to wydatek ok. 100 tys. zł. Ziemia rolna z prawem do budowy niewiele tańsza. Za 1,3 ha położone w centrum niczego (adres Kożuchy Wielkie) właściciel chce 349 tys. zł. Wprawdzie do najbliższego jeziora 1,5 km, ale najbliższy sąsiad mieszka aż 100 m dalej!

Chęć do schronienia się na zadupiu studzi informacja, że miejscowa dentystka jest zakażona i mogła podzielić się COVID-19 z 70 pacjentami.

Na szczęście burmistrz wyjednał 3 nowe respiratory z Fundacji Orlen. **„Dzięki wsparciu ministra Kraski i senator Kopiczko – dziękujemy!”**

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1

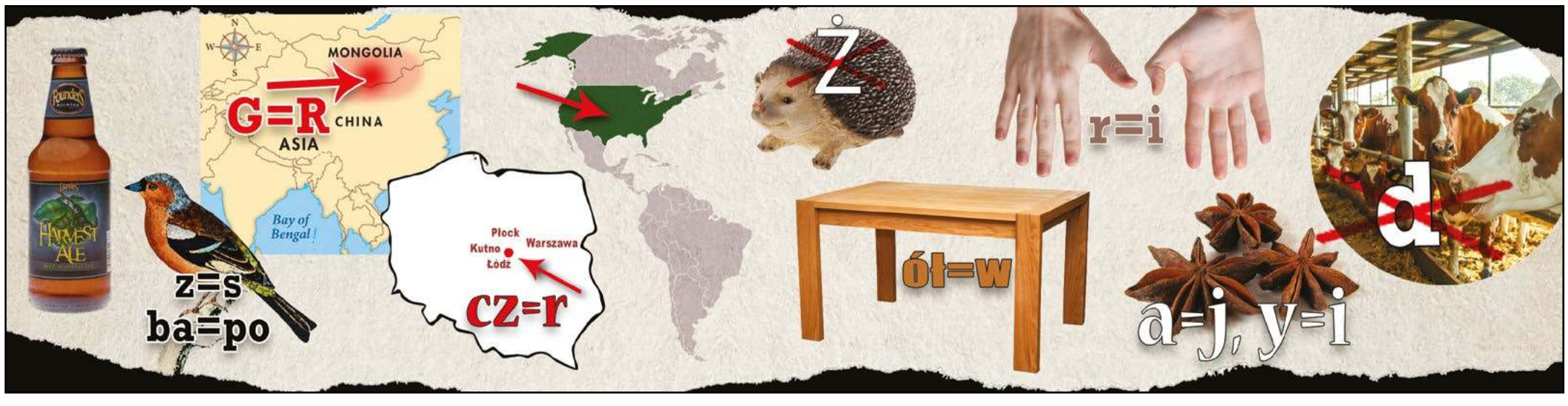

eprasa.pl f5367eacd0

Bony kupię

Czy za rządowe bony turystyczne młody człowiek naprawdę może dostać to, czego potrzebuje?

Rys. TOMASZ WIATER

Wprowadzenie przez rząd Prawa i Sprawiedliwości bonów turystycznych wartych 500 zł sztuka skończyło się tym, czym skończyć się musiało: Polacy zaczęli je masowo opierdalać w internecie po złotych 400.

Chęć wspomożenia branży turystycznej w trudnych czasach pandemii poskutkowała tym, że tylko w ciągu pierwszych dwóch dni funkcjonowania programu aktywowano prawie 140 tys. bonów o wartości 122 mln zł. Zgodnie z przepisami gratis należy się każdemu, kto nie ukończył 18 lat, a jeśli jest szczęśliwcem posiadającym niepełnosprawność, to na zbytki dostanie kolejnych 500 zł, czyli razem 1000. I wszystko byłoby cacy, gdyby nie fakt, że bony można zrealizować na nudy takie jak wizyta w gospodarstwie agroturystycznym, pielgrzymka autokarowa czy pobyt na koloniach. Na opublikowanej przez Polską Organizację Turystyczną liście podmiotów, które pozwalają na płatność bonem turystycznym, dziennikarze wyśledzili co prawda sklep mięsny, market budowlany, a nawet agencję ochrony, ale wszystko to kwestia nazewnictwa – przecież nikt nie może zabronić rzeźnikowi prowadzenia na piętrze SPA z basenem.

Aby ułatwić młodzieży spędzenie wakacji tak, jak chce i powinna, a nie jak każą urzędasy, postanowiłem zadzwonić w kilka miejsc i rozeznać się w niekoniecznie pospolitych atrakcjach.

Dominująca, 1 godzina 200 zł, Gdańsk.

– Dzień dobry pani. Chciałbym się zapytać, czy można skorzystać z jakichś przyjemności, używając bonu turystycznego?

– Słucham?

– No z bonu turystycznego, tego co…

– Hahaha! Ty jesteś poważny?

– Tak, bo…

– Dziewczyny, kurwa, dzwoni gościu i pyta, czy można skorzystać z bonu turystycznego, hahaha… (Jebnięcie słuchawką).

Iga Dotyk Orientu, 27 lat, biust 4, Kraków.

– Dzień dobry, czy można skorzystać z pani usług z pomocą bonu turystycznego?

– Nie rozumiem.

– Chodzi mi o ten bon dla młodych wart 500 zł wypłacany przez ZUS. Żeby przyjść na masaż erotyczny.

(Jebnięcie słuchawką).

Afrodyta, 51 lat, Białystok.

– Droga pani, za 500 zł to ile czasu będę mógł się u pani zabawić?

– To sobie policz.

– A ile kosztuje godzina?

– Jest napisane: 150 zł.

– A czy mógłbym rozliczyć wizytę w ramach bonu turystycznego?

– Chyba śnisz.

(Jebnięcie słuchawką).

Tor wyścigów konnych na Służewcu.

– Wyścigi konne, słucham.

– Dzień dobry, czy można u państwa zabawić się z pomocą bonu turystycznego?

– Niestety nie.

– A jak to będzie ujęte jako jakieś zwiedzanie czy coś?

– Nie. Nie zgłaszaliśmy się nawet do tego programu.

– Czyli można tylko przyjść i zagrać za swoje, tak?

– Tak.

– Łee…

Nowa Zatoka, klub, który powstał na miejscu słynnej z przestępstw pedofilskich Zatoki Sztuki w Sopocie.

– Dzień dobry, czy można u państwa zabawić się, korzystając z bonu turystycznego?

– Na tę chwilę jeszcze nie.

– Czyli będzie można?

– Prawdopodobnie tak, ale nie wiem, kiedy konkretnie. Zajmuje się tym nasza pani księgowa. Za tydzień wszystko będzie jasne.

– Aha. A mają państwo tylko dyskotekę? Bo przydałby się też apartament.

– Mamy też apartamenty i restaurację. Ale niestety trzeba poczekać.

Kasyno w hotelu Hilton, Wrocław.

– Czy będę mógł u państwa poupraw iać hazard, korzystając z bonu turystycznego?

– Nie, nie ma takiej opcji.

– To może chociaż przenocować w hotelu sieci Hilton?

– Z tego, co się orientuję, w dużych hotelach nie można tego bonu wykorzystywać, tylko małe hotele i pensjonaty.

– Eee…

Restauracja hotelu Bristol.

– Czy mogę do państwa przyjść i korzystając z bonu turystycznego, nażreć się lodów za 500 zł?

– Yy… Raczej nie. Ale proszę dać mi chwilę, zapytam.

(Kilkadziesiąt sekund ciszy).

– Niestety nie.

– A nie wie pani, czy w hotelu Bristol przenocuję za bon turystyczny?

– Nie sądzę. Musiałabym zapytać koleżankę.

– Sam zadzwonię.

Recepcja hotelu Bristol.

– Dzień dobry, chciałbym wynająć dla dziecka najdroższy apartament na weekend.

– Już łączę z działem rezerwacji.

– Dzień dobry, chciałbym wynająć apartament „Paderewski" na weekend. Czy będzie to możliwe

– A w jakim terminie?

– Powiedzmy 29–30 sierpnia.

– Tak, termin jest wolny. Cena, która zawiera szereg dodatkowych przywilejów, w tym oczywiście śniadanie, pomoc opiekuna, codziennie uzupełniany minibar, hotelową limuzynę z lotniska i na lotnisko bądź oczywiście przejazd inną trasą…

– To ile to będzie?

– Koszt łączny 8552 zł.

– Aha.

– To oczywiście oferta elastyczna z możliwością zmian lub anulacji.

– Rozumiem. A czy mógłbym ją opłacić, korzystając z bonów turystycznych, tych z ZUS-u?

– Na tę chwilę nie, ale pracujemy nad tym. To dłuższa procedura.

Centrum Terapii Medyczną Marihuaną, Warszawa.

– Czy mają państwo jakieś wakacyjne turnusy medyczne, wczasy czy coś?

– Niestety nie.

– A czy korzystając z bonu turystycznego, mógłbym u państwa skorzystać z jakichkolwiek usług związanych z marihuaną?

– Również nie.

Sekretariat prezesa Najwyższej Izby Kontroli.

– Dzień dobry, ten krakowski hotel w kamienicy u prezesa Banasia jeszcze działa czy już nie? Bo chciałbym wynająć pokój na godzinę, korzystając z bonu turystycznego.

– Proszę pana…

– Tak?

– To jest chyba jakiś żart (jebnięcie słuchawką).

Jak widać na przykładach, jeśli młody człowiek chce się dobrze zabawić, nie ma co liczyć na atrakcje zaaprobowane przez władzę.

Jedyną drogą ku szczęściu jest uczciwe opierdolenie 16-cyfrowego numeru potwierdzanego kodem wysyłanym na SMS lub mail do 31 marca 2022 r. – a potem już za gotówkę, załatwienie sobie innych zajęć niż wąchanie łajna w stodole, leżenie krzyżem w Łagiewnikach czy oganianie się od komarów i pedofilów na dziecięcym obozie harcerskim.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Bon bez tonu

Bon turystyczny to gwóźdź do trumny tysięcy Polaków czekających na zasiłki z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Andrzej Duda projekt ustawy o bonie turystycznym złożył w Sejmie jeszcze podczas kampanii wyborczej. Po reelekcji opozycja liczyła, że PiS wpakuje projekt do zamrażarki i prezydent okaże się łgarzem, w celu przekupienia wyborców mnożącym obietnice socjalne bez pokrycia, ale się przeliczyła: po sześciu tygodniach bony trafiły do Polaków, a rządowe media odtrąbiły kolejny sukces dobrej zmiany. W tym Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, instytucji grającej w wielkiej orkiestrze pisowskiej pomocy drugie skrzypce. Drugie dlatego, że na pierwszych dożywotnio gra wirtuoz z Żoliborza.

Publiczna misja

Jak zauważył portal wPolityce.pl braci Karnowskich, **„okazało się więc, że w ciągu kilku tygodni ZUS był w stanie przygotować system elektroniczny, pozwalający na generowanie bonów, co w konsekwencji pozwoli rodzinom z dziećmi regulować płatności za usługi turystyczne"**. Zatem **„ZUS, który był przez długie lata uważany za ospałego molocha, za rządów Zjednoczonej Prawicy jest w stanie nie tylko zdecydowanie poprawić skuteczność w pobieraniu składek i sprawnie wypłacać dodatkowe świadczenia (takie jak np. trzynasta emerytura), ale także może być wykorzystywany do wypłacania innych świadczeń, nawet w najbardziej nowoczesnej, elektronicznej formie"**.

O tym, że wyemitowanie elektronicznych bonów jest wielkim osiągnięciem, poinformowała również Gertruda Uścińska, prezeska ZUS, oświadczając przy okazji, iż **„wsparcie udzielone Polakom przez ZUS w trakcie epidemii pokazuje, że zakład wywiązuje się ze swojej publicznej misji, a przy tym zasiłki wypłaca terminowo"**.

Gdy pan Zbigniew usłyszał panią prezes w telewizji, mało nie dostał kolejnego zawału, bo na własnej skórze przekonał się, że ZUS z misji publicznej wywiązuje się jak telewizja publiczna. Kolejnego zawału, bo jeden już przeszedł w kwietniu, co opisałem w publikacji „O JeZUS, nasze pieniądze" („NIE" nr 27/2020).

Bez precedensu

Panu Zbigniewowi jak psu zupa należy się zasiłek chorobowy, ale do końca czerwca ZUS nie wypłacił mu ani grosza, czyli był mu winien forsę za prawie 3 miesiące. Zapytałem ZUS, ilu osobom nie wypłacił świadczeń w ustawowym 30-dniowym terminie i jaka jest łączna kwota zaległości wobec ubezpieczonych. Odpowiedź nie padła. Dostałem za to pismo zatytułowane „Stanowisko ZUS".

Oto kawałek: **„Epidemia koronawirusa postawiła przed Zakładem Ubezpieczeń Społecznych ogromne wyzwania. To sytuacja absolutnie bez precedensu w całej 85-letniej historii Zakładu. Zanotowaliśmy lawinowy wzrost liczby wniosków o zasiłki. Wszystkie staramy się rozpatrywać najszybciej jak to możliwe, jednak pragnę zwrócić uwagę na szereg dodatkowych zadań, jakie na Zakład nakładają zapisy Tarczy Antykryzysowej. Na nasze możliwości, oprócz rekordowej liczby prowadzonych postępowań wpływają również absencje pracowników ZUS związane z zachorowaniami na COVID-19. W tej trudnej i wymagającej sytuacji robimy wszystko, co w naszej mocy, aby wsparcie skutecznie docierało do osób wnioskujących"**.

By lud zapomniał

Przypomnijmy, że w artykule „O JeZUS…" zauważyłem, iż ZUS od miesięcy nie wypłaca zasiłków chorobowych tysiącom Polaków, zostawiając ich na pastwę losu i często pozbawiając możliwości leczenia, bo liczenie na darmochę firmowaną przez Narodowy Fundusz Zdrowia kończy się mniej więcej tak jak oczekiwanie na gwarantowane przez państwo świadczenia z ZUS.

Minął miesiąc. Wbrew twierdzeniu prezes Uścińskiej nic się nie zmieniło – ZUS wciąż nie wypłaca w terminie zasiłków chorobowych. Pan Zbigniew ostatniego lipca dostał 1600 zł, była to należność za L4 wystawione w kwietniu, ZUS nie rozpatrzył dotychczas pozostałych wniosków o wypłatę, do dziś jest mu więc winien za maj, czerwiec i lipiec. To nie jest odosobniony przypadek.

Rzecznik Praw Obywatelskich uznał, że rzesze pokrzywdzonych przez ZUS są tak liczne, iż konieczne jest spłodzenie wystąpienia generalnego do prezeski zakładu.

„Coraz więcej osób skarży się na kilkumiesięczne opóźnienia ZUS w wypłacie świadczeń z ubezpieczenia chorobowego. Skarżący nie tylko nie mogą pokrywać bieżących wydatków, ale wpadają w spiralę zadłużenia. Brak świadczeń uniemożliwia też kontynuowanie leczenia, które w warunkach epidemii często jest możliwe jedynie odpłatnie. Skarżący wskazują, że wobec utrudnionego w stanie epidemii osobistego kontaktu z ZUS-em brak jest skutecznego środka prawnego pozwalającego na wyegzekwowanie wypłaty świadczeń. Ponadto osoby te nie mogą liczyć na odsetki z tytułu nieterminowej wypłaty świadczeń" – napisał RPO. I zwrócił się do pani prezes o udzielenie informacji, **„czy i jakie środki zaradcze zostaną wprowadzone przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w celu wyeliminowania występujących przypadków wielomiesięcznego oczekiwania na wypłatę należnych świadczeń"**. Pani prezes nie odpowiedziała, być może czeka aż od wydania oświadczenia, z którego będzie wynikać, iż ZUS wypłaca zasiłki w terminie, minie wystarczająco dużo czasu, żeby ciemny lud zdołał o nim zapomnieć.

Kozioł ofiarny

ZUS, choć to państwowa jednostka organizacyjna powołana po to, by realizować zadania z zakresu ubezpieczeń społecznych, w tym terminowo wypłacać ubezpieczonym należne świadczenia, w czasie pandemii przerobiono na pisowskie centrum ds. walki z ekonomicznymi skutkami obecności wirusa na polskiej ziemi. Zakład zajmuje się wypłatą dodatku solidarnościowego (1400 zł dla każdego, kto stracił pracę w wyniku pandemii i w roku 2020 podlegał ubezpieczeniu społecznemu z tytułu umowy o pracę przez co najmniej 60 dni), wypłaca świadczenia postojowe, rozpatruje wnioski przedsiębiorców o zwolnienie z obowiązku opłacania składek, o rozłożenie ich na raty albo odroczenie terminu płatności. Nowe zadania nałożył na ZUS rząd, ale ze strony prezeski Uścińskiej nie było słychać choćby skromnego sprzeciwu. Przeciwnie – pani prezes wyrażała dumę ze wsparcia, jakie ZUS udzielił Polakom, pomijając fakt, że ZUS wskutek przeciążenia nie wywiązuje się z podstawowych obowiązków. Mimo że oczywiste jest, iż dodatkowe zadania wynikające z zapisów tarczy antykryzysowej wpływają na terminowość wypłat zasiłków chorobowych, gdy w ustawie o bonie turystycznym zapisano kolejne, uznając, że wnioski będzie rozpatrywał ZUS, pani prezes nawet nie pisnęła. Tymczasem z szacunków wynika, że wpłyną ponad 3 mln wniosków, ZUS musi je rozpatrzyć, potem rozesłać kody do beneficjentów i przelać forsę na konta przedsiębiorstw turystycznych. Na jego barkach jest także utrzymanie serwisu teleinformatycznego i korygowanie błędnie podjętych decyzji. To masa roboty.

Ciekawostka: żeby wesprzeć informacyjnie Polaków pragnących skorzystać z bonu, ZUS uruchomił specjalną infolinię czynną 24 godziny na dobę i 7 dni w tygodniu, a jednocześnie zbyt mała liczba konsultantów sprawia, że nie można się dodzwonić na infolinię ogólną, po to by zapytać, dlaczego na koncie nie ma zasiłku chorobowego.

Co tu kryć, prezes Uścińska ma szanse zostać nowym odkryciem towarzyskim Jarosława Kaczyńskiego, albowiem samo przygotowanie systemu zdolnego do zarejestrowania wniosków milionów Polaków pragnących zażyć wywczasu było nie lada wyzwaniem i pracownicy ZUS, zamiast zajmować się wypłatą świadczeń, dniami i nocami tyrali nad przedsięwzięciem, które z ubezpieczeniami społecznymi nie ma nic wspólnego.

Bon turystyczny może być gwoździem do trumny tysięcy Polaków czekających na wypłatę chorobowego.

A wtedy Kaczyński zamiast kontaktów towarzyskich będzie szukał kozłów ofiarnych.

MARIAN ŚRUT

eprasa.pl f5367eacd0

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA jak zwykle pieni się w okolicach rocznicy powstania warszawskiego. **GOŚKA DANISZEWSKA** ma to w dupie. Świat jest dostatecznie ponury i bez fetowania masakry sprzed ośmiu dekad.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Wołk-Łaniewska: – Widziałaś tłumaczkę języka migowego?
Daniszewska: – Kilka widziałam, a o co chodzi?

– To znaczy, że nie widziałaś. Jakbyś widziała, tobyś od razu wiedziała.
– Oświeć mnie.

– Podczas koncertu piosenek powstańczych na okoliczność tradycyjnych pierwszosierpniowych jasełek zgoła nietradycyjne wrażenie zrobiła na publiczności przed telewizorami pani, która tłumaczyła piosenki na język migowy.
– Po cholerę w ogóle tłumaczyć piosenki na język migowy? Przecież i tak je wszyscy znają.

– Do tego są napisy.
– Właśnie.

– Ale może chodzi o to, żeby nie wykluczać analfabetów z patriotycznego uniesienia…
– Jak są takimi patriotami, to może powinni się nauczyć czytać i pisać po polsku? Choć z drugiej strony nie jest to umiejętność niezbędna do bycia prawdziwym Polakiem. Wystarczy poczytać wpisy posłów PiS w mediach społecznościowych.

– „PRL, »Czterej pancerni i pies« odcisnęły trwały ślad na mózgu Gajosa", żeby zacytować posłankę Mazurek.
– Gajosa prostaka masz na myśli?

– Właśnie.
– Jak ktoś trafnie zauważył, Gajos jest wybitnym aktorem, który wiele pracy musiał włożyć w to, żeby w kabarecie Olgi Lipińskiej zagrać prostaka, a pani Mazurek przychodzi to tak naturalnie…

– Wracając do migania: owa tłumaczka Małgorzata Limanówka…
– Skąd wiesz, jak się nazywa pani migająca w rogu ekranu?

– Wszyscy wiedzą. Została gwiazdą TVP.
– Jak Magdalena Ogórek, tylko jej męża nie zamknęli?

– Przestań natychmiast! Nie słyszałaś? „W związku z pojawieniem się informacji o postawieniu zarzutów Piotrowi M., »a prywatnie mężowi Magdaleny Ogórek«, oświadczam, że sprawa ta nie dotyczy w najmniejszym stopniu mojej osoby".
– Ale jaka sprawa? Posiadania męża? To tak nie działa, niestety. Jak się wyjdzie za mąż, to się ma męża, dopóki człowiek się nie rozwiedzie. Mówię to jako absolwentka prawa, a także z własnego doświadczenia.

– Swoją drogą zastanawiam się, co panią Ogórek bardziej oburza: czy fakt, że jej mąż ma zarzuty wyłudzenia trzech baniek i okradania pracowników, czy też fakt, że przy okazji wszyscy usłyszeli, że zrobił jej dziecko facet, który był posłem SLD?
– Dodajmy dla pełniejszego obrazu, że był także ostatnim przewodniczącym Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

– Jak na organizację wychowawczą to ZSMP chyba się nie sprawdził w jego przypadku.
– Jej też nieszczególnie, skoro już przy tym jesteśmy.

– Coś ty, w podstawowych celach działania ZSMP było „podejmowanie działań umożliwiających likwidację skutków bezrobocia". Gdyby pani Ogórek nie wyszła za mąż za szefa ZSMP, nie znalazłaby się zapewne w kręgach eseldowskich, co spowodowałoby, że nie zostałaby kandydatką Leszka Millera na prezydenta, co z kolei pozbawiłoby ją szansy zostania gwiazdą kurwizji. Mogłaby nawet skończyć na bezrobociu…
– To prawda, raczej za wybitną kompetencję Kurski jej nie zatrudnił…

– Wracając do wybitnej kompetencji: pani Limanówka w sposób niezwykle ekspresyjny tłumaczyła treści powstańczych piosenek, jednocześnie tańcując radośnie w ich takt, co na pierwszy rzut oka sprawiało całkiem urocze wrażenie.
– Wyczuwam „ale"…

– No właśnie: jeden z moich lewackich znajomych na Facebooku poczynił trafne spostrzeżenie, że „panie migaczki podrygujące podczas koncertu zdyskopolowanych piosenek powstańczych to detal mający rangę symbolu". I rzeczywiście, gdyby się nad tym nieco głębiej zastanowić, to koncepcja „zdyskopolowania" powstania warszawskiego jest ekstremalnie toksyczna. Powstanie to była taka zajebista męska przygoda, tak fajnie się szło i ginęło…
– No i po co to oglądasz? Po co się denerwujesz?

– W sumie racja, ale problem polega na tym, że ta toksyczna ideologia wsącza się w mózgi wszystkimi porami. A jak ktoś ma inne zdanie…
– …to go zajebią.

– Tak. Pamiętasz taką straszną aferę sprzed paru lat, kiedy jedna kobita z PAN powiedziała, że „mitotwórcza rola »Kamieni na szaniec« wymaga analitycznego spojrzenia", bo „budowała atmosferę, w której wbrew racjonalnym przesłankom przystąpiono do powstania warszawskiego"?
– Ona zdaje się powiedziała też, że „Zośka" sypiał z „Rudym" i dlatego go odbijał wbrew zasadom konspiracji, narażając ludność Warszawy na działania odwetowe.

– Znaczy kochali się. I uczciwie powiedziawszy, trudno sobie wyobrazić, że wszyscy tego nie zauważyli, zanim dr Janicka tego nie powiedziała: „Wziął moją rękę w swoją dłoń i trzymał mocno. Skarżył się na ból i mówił: Tadeusz, jak rozkosznie, jak przyjemnie… Jęczał z bólu, jednocześnie mówiąc, jak jest szczęśliwy i jak jest rozkosznie. Kazał usiąść obok siebie i uścisnąć serdecznie. Te chwile wynagradzały nam wszystko. Potem opowiadaliśmy sobie nawzajem, jeden przez drugiego, a bliskość nasza była dla nas prawdziwą rozkoszą. Mówił, że już będziemy szczęśliwi, że będziemy wreszcie mieszkać razem, że pojedziemy na wieś, gdzie w lecie spędzaliśmy dwa niezapomniane, szczęśliwe dni. Gdy byliśmy razem, przyjemność mu sprawiało, gdy trzymałem go za ręce lub gładziłem ręką po głowie".
– Co ty, na pamięć to znasz?

– Nie, mam w plikach, cytowałam już kilka razy w różnych tekstach.
– Bo to rzeczywiście przyjemnie wytknąć pisowcom, że ich bohaterowie prezentowali ideologię LGBT.

– Zauważyłaś, że to oburza patriotów bardziej niż mówienie o tym, że z winy powstania 200 tysięcy ludzi rozwalono, rozstrzelano, spalono żywcem? Co może byłoby powodem do nieświętowania, a przynajmniej nieradosnego? A tu pani podryguje, warszawiacy przychodzą z dziećmi śpiewać radośnie, że „na tygrysy mamy visy"… Czyli strzelamy do czołgów z pistoletów kaliber 9 mm. Warszawiacy głównie przyjezdni, dodajmy, bo właściwych na okoliczność powstania wytłukli…
– Oczywiście musiałaś zaznaczyć swój warszawkowy rodowód przy tej okazji?

– Jaki warszawkowy? Mój tatuś urodził się w Baranowiczach, a mamusia w Osetnie.
– Co ty powiesz? A ja po ojcu i dziadku jestem skażona warszawką, choć tak naprawdę w genach mam Białystok. Po matce. Ale, ale… Dlaczego w Baranowiczach? Toż to bliska Białoruś? Nie mówiłaś, że twoja rodzina jest z prawdziwych Kresów?

– Owszem, gdzieś hen spod Dzikich Pól, mój wspaniały wuj Janusz Rolicki nawet książkę o tym napisał. Ale dziadek był ułanem i służył w Baranowiczach. Drugi dziadek wkurwił babcię na chwilę przed porodem, porzuciła go więc i wyjechała z Torunia na wieś. Mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że nie ma nic wspólnego z „dziedzictwem powstania warszawskiego".
– Brawo. Dobrze, Wołku, że nikt się z Tobą nie chce ożenić. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Od lat obserwujemy narastającą w Polsce agresję skierowaną* ***przeciw chrześcijaństwu*** *i jego symbolom: Biblii, sakramentom, świątyniom, figurom. Mimo protestów i apeli te nienawistne działania nie słabną. Próbuje się usprawiedliwić profanacje i wulgarność „tolerancją", „wolnością twórczą", zasadą „róbta co chceta". Bywa, że nawet* ***ludzie w sutannach*** *stają w obronie bezwstydu i chamstwa obecnego na scenach podczas różnych zgromadzeń.*

bp Wiesław Mering, list pasterski, 31 lipca

■ ***Nienawiść*** *wobec religii katolickiej, jaką obserwujemy u* ***ideologów gender,*** *przypomina tę, jakiej Kościół doświadczał ze strony marksistów. Genderyści jednak jak na razie, w przeciwieństwie do marksistów, nie są jeszcze w stanie dopuszczać się tak strasznych rzeczy jak burzenie kościołów czy* ***mordowanie duchowieństwa.*** *Dlatego swoje siły skupiają na profanacji tego, co dla katolików jest święte.*

ks. prof. Dariusz Oko, PCh24.pl, 30 lipca

■ *Musimy zrobić wszystko, aby ci ludzie nie osiągnęli w Polsce władzy, ponieważ na wzór bolszewików* ***wprowadzą totalitaryzm,*** *aby zniszczyć, zlikwidować wszystkich, którzy mają inne przekonania niż oni sami.*

dalej Oko

■ *My, katolicy, ulegamy pewnej narracji, że są to zjawiska wpisane w przestrzeń pluralizmu, tolerancji i demokracji, że to zjawiska, którymi naznaczona jest nasza współczesność. Otóż nie. Te zjawiska nie są nieuchronne, tak jak nieuchronne były i są prześladowania chrześcijan, cała chrystofobia. To nie są zjawiska nieuchronne. Musimy reagować na takie zjawiska.* ***Chrześcijanin*** *jest* ***wezwany do walki*** *w obronie własnej wiary.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 29 lipca

■ *W przypadku* ***ataków na pomniki*** *znane każdemu Polakowi mamy do czynienia z agresją symboliczną, z atakiem kulturowym, gdzie celem jest poniżanie, ubliżanie, ośmieszanie, profanowanie, bezczeszczenie drogich nam symboli – zarówno religijnych, jak i narodowych, patriotycznych. Ci agresorzy nie są zwykłymi wandalami, którym sprawia radość atakowanie zabytków kultury czy sztuki, ale atakowanie symboli, a tak naprawdę pewnej rzeczywistości, jaka stoi za tymi symbolami, którą tutaj jest religia chrześcijańska (…). Jest to ideologiczna próba* ***zdewastowania całego ładu kulturowego*** *i cywilizacyjnego, jaki mamy w Polsce.*

Grzegorz Górny, Radio Maryja, 30 lipca

■ *Ideologia gender w samej swej istocie jest antychrześcijańska, dlatego promowanie tej ideologii musi prowadzić do niszczenia Boga i przestrzeni wiary. Taka jest żelazna konsekwencja. Jeżeli próbujemy* ***chrzcić marksizm,*** *chrzcić genderyzm, sądząc, że jest jakaś możliwość porozumienia, to po prostu* ***zaprzeczamy słowom Biblii.***

dalej Bortkiewicz

■ *Pierwszym znaczącym przykładem uderzenia w fundamenty tej cywilizacji była* ***rewolucja francuska.*** *Próbowano wtedy stworzyć coś na wzór własnej religii, odkładając fundamenty moralności. Później były systemy totalitarne, których głównym wrogiem była etyka chrześcijańska. W końcu marksizm, który spowodował niewiarygodne szkody. (…) Wtedy w centrum była walka klas,* ***dziś – walka płci.***

Patryk Jaki, Radio Maryja, 30 lipca

■ *To* ***manifestacja zła,*** *które kryje się za całą wielką kampanią zmiany rozmaitych środków naszej kultury, kultury europejskiej, ale też polskiego ducha. To się dzieje. To jest jedna z akcji szeroko zakrojonego frontu, stąd mówienie o wojnie kultur nie jest przesadzone. Mamy do czynienia z zaplanowanym i zorganizowanym działaniem, które ma doprowadzić do tego, aby* ***wartości, którym Polacy są wierni*** *– które wyrastały z naszej wiekowej tradycji i były związane z chrześcijaństwem, z Kościołem katolickim, z rodziną, która też była ostoją wiary i polskości w czasach, kiedy nie było państwa na mapach – by to wszystko* ***zniszczyć.***

Zbigniew Ziobro, Radio Maryja, 30 lipca

■ *My – Solidarna Polska – nie godzimy się na to, aby dalej tego rodzaju rozwiązania prawne funkcjonowały w naszym kraju i na to pozwalały. Środowiska anarchistyczne,* ***środowiska aktywistów LGBT*** *czy aktywistów homoseksualnych, które atakują pomniki i dopuszczają się znieważenia uczuć religijnych, dostają pieniądze bezpośrednio z Unii Europejskiej i za te pieniądze* ***szkolą swoich bojówkarzy.***

dalej Ziobro

■ ***Jezus*** *byłby dziś po stronie słabszych. Po stronie tych, którzy jeszcze rozumieją pojęcie wstydliwości. Po stronie tych, którzy chcą budować normalne rodziny. (…) Jezus powiedziałby agresorom spod znaku tęczowej flagi, by dalej nie grzeszyli. Bo Jezus nie był przecież głupcem. Widział,* ***kto niesie wojnę,*** *a kto nie. I wiedziałby również, kto jest naprawdę słaby i pokorny, a kto potężny i bezczelny niczym Lucyfer.*

Jacek Karnowski, wPolityce.pl, 30 lipca

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl f5367eacd0

Nieksięża

Przebieranie się za przebierańca to grzech śmiertelny.

Nic nie jest tak bezsporną oznaką frustracji kleru rzymskokatolickiego i jego przydupasów jak reakcje na konkurencję. Jak mawiają na prawicy: słychać wycie? Znakomicie.

Numer alarmowy

21 lipca TVP przypuściła atak na nieco przykurzonego ks. Piotra Natanka. Sylwetkę niesfornego klechy nakreślono w interwencyjnym programie „Alarm". Natanek – założyciel Pustelni Niepokalanów w Grzechyni (Małopolska), bohater licznych memów i przeróbek internetowych. Skonfliktowany z krakowską kurią, suspendowany (zawieszony w prawach wykonywania zawodu księdza) dowódca Rycerzy Chrystusa Króla, nieustraszony tropiciel Szatana, pogromca masonerii oraz jeden z nielicznych na tym łez padole posiadaczy prywatnego numeru do Pana Boga został w kurwizyjnym materiale przedstawiony w bardzo niekorzystnym świetle. Sanktuarium w Łagiewnikach, gdzie ślubował Jacek Kurski, również podlega krakowskiej kurii, zatem ten reportaż władzom archidiecezji krakowskiej się po prostu należał.

Opis działalności Natanka przygotowany dla TVP mógłby w zasadzie drukiem ukazać się w tygodniku „NIE", obnaża on bowiem wszelkie mechanizmy i szkodliwość fanatyzmu religijnego, jakie opisujemy. Manipulowanie łatwowiernymi ludźmi (często z problemami osobistymi), straszenie wyimaginowanym wrogiem i piekłem, wreszcie dojenie kasy czy samowolki budowlane – to pojawia się w „NIE" w kontekście kleru cyklicznie. Dla funkcjonariuszy TVPiS wszystko to jest jednak dopuszczalne, pod warunkiem że ma pieczątkę Watykanu. Każda próba mamienia ludzi na własną rękę zasługuje zaś w ich ocenie na potępienie. Trzeźwo zauważa w telewizyjnym reportażu przedstawicielka gminy Maków Podhalański, na której terenie działa Natanek, że każdy ma prawo sobie wybrać, na jaką mszę chce iść. Pracownik krakowskiej kurii zaś twierdzi dla odmiany, że wizyty w Pustelni Niepokalanów na pewno nie służą rozwojowi duchowemu, a działalność Natanka nosi znamiona sekciarstwa.

Z pustelni Natanek naleje

Od czasów płomiennych wystąpień Natanka upłynęła już prawie dekada. Mimo że został wysłany przez Dziwisza na oślą łączkę, radzi sobie nie najgorzej. Jego armia czerwonych płaszczy rozrasta się, rośnie też warownia, w której jego zwolennicy kryją się w tych ostatecznych czasach, całymi dniami wymodlając ratunek dla świata oraz wysłuchując wielogodzinnych tyrad swojego guru, któremu wydolności oratorskiej mógłby pozazdrościć Fidel Castro. Szatan zaś nie przebiera w środkach, aby dzieło nieustraszonego księdza zniszczyć. Ostatnio przybrał postać nadzoru budowlanego, który nakazuje mu rozebrać niektóre budynki wystawione na chwałę bożą i ratunek dusz ludzkich. Ale przecież Bóg nakazał je budować, a żaden nadzór nad Najwyższym nadzoru nie ma.

Teraz przed Natankiem stoi ważniejszy cel: uzbierać 700 tys. zł na tabernakulum (pudełko, w którym przetrzymuje się konsekrowane opłatki). Fraza „siedemset tysięcy" bez echa w krakowskiej kurii przejść nie może.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Kryzys dopada każdego, a koronawirus Natankowi niestraszny. Jego wielbiciele to w dużej mierze antyszczepionkowcy i niewierzący w „tego całego wirusa" fanatycy, gotowi oddać ostatni grosz na zbożne dzieło ich mentora. On zaś sam w dupie ma jakiekolwiek zewnętrzne przepisy sanepidu, nadzoru budowlanego czy kurii. Kasa przechodzi „prawdziwym" klechom koło nosa. Robią więc ze swojego niedawnego kolegi z firmy sekciarza i opętanego, próbując odbić zwiedzione duszyczki z powrotem w ręce jedynie słusznego Kościoła.

Jarek, ale nie ten

W episkopacie musi być nerwowo, bo nie tylko Natankowi w ostatnim czasie się oberwało. Łaski bycia zjechanym jak bura suka doświadczył też „padre Jarek" (tak się przedstawia), czyli ks. Jarosław Cielecki, do niedawna błąkający się po rubieżach Kościoła rzymskokatolickiego i propagujący kult św. Szarbela – libańskiego mnicha żyjącego w XIX w.

Cielecki pochodzi z Niegowici – wioski, gdzie pierwszą pracę na posadzie księdza załapał J.P.2. Później o tym epizodzie Cielecki nakręcił film, któremu przyklasnąć miał największy z Polaków. Padre Jarek wyświęcony został jednak nie w rodzimej Małopolsce, lecz w czerwonej Łodzi. Wykazuje talenty medialne i organizacyjne, był przez pewien czas współpracownikiem Polsatu, za to współpraca z hierarchią kościelną szła mu jak po grudzie. Dodatkowo egzorcyzmował bez niezbędnych zezwoleń, nie ma więc pewności, czy aby sam nie był z Diabłem dogadany. Lubił opowiadać o swoich kontaktach z dostojnikami najwyższych szczebli oraz ich przychylności dla niego, choć nie zawsze potrafił to udowodnić. Zbyt niezależny podwładny jest solą w oku każdego biskupa, bo nigdy nie wiadomo, co taki odwali, jest za to niemal pewne, że się nie podzieli. Toteż krzewiciel kultu libańskiego pustelnika tułał się po różnych diecezjach, aż w końcu ostatecznie rozwiódł się z Watykanem.

Przystąpił do Katolickiego Kościoła Narodowego (KKN), którego zwierzchnikiem i założycielem jest bepe Adam Rosiek, również były duchowny rzymskokatolicki. Laikowi trudno na pierwszy rzut oka odróżnić KKN od „normalnego" Kościoła, stroje i liturgia żywcem wyjęte są bowiem ze świątyń rzymskich. Jedyna dostrzegalna różnica to ta, że w KKN nie obowiązuje celibat, no i jest spowiedź powszechna, czyli wspólna, a nie indywidualne plucie do ucha w konfesjonale. Ta wolta padre Jarka dostrzeżona została w episkopacie, zwłaszcza że czcicieli św. Szarbela w Polsce przybywa, a sam Cielecki nie był postacią anonimową. Wywiad rzekę przeprowadził z nim nie kto inny jak Tomasz Terlikowski. Teraz episkopat ostrzega przed tym groźnym sekciarzem, do niedawna kolegą.

„Niestety w ostatnim czasie ks. Jarosław Cielecki dokonał aktu apostazji, porzucając Kościół rzymskokatolicki i przystępując do wspólnoty religijnej, która nie utrzymuje jedności z papieżem, i nie może on nadal sprawować opieki nad wiernymi Kościoła rzymskokatolickiego" – ogłosiła Komisja Nauki Wiary działająca przy Konferencji Episkopatu Polski. Oburzył się na te słowa bepe Rosiek, reagując w pełnym patosu oświadczeniu, że nie może być mowy o żadnej apostazji, bo jego wspólnota jest nie mniej katolicka niż inne, a apostazja to przecież „całkowite porzucenie wiary chrześcijańskiej". Powołał się przy tym na autorytet J.P.2 – szach i mat!

Ślązak i Niemiec

Wcześniej podobny atak, choć na skalę lokalną, spotkał innego duchownego KKN ks. Wojciecha Grzesiaka. Założył on parafię w Rybniku. Grzesiak także jest eksksiędzem rzymskokatolickim. Wyświęcony w archidiecezji katowickiej, Ślązak z krwi i kości, pracował jako misjonarz i kapelan szpitalny, teraz jest ratownikiem medycznym i działa we wspólnocie założonej przez Rośka. „Posługi o charakterze religijnym proponowane przez Wojciecha Grzesiaka nie są głoszeniem Słowa Bożego i sprawowaniem sakramentów w rozumieniu Kościoła rzymskokatolickiego" – informuje komunikat katowickiej kurii z 18 marca. Grzesiak ripostuje: „Pojawiające się fałszywe informacje w internecie i w rzymskokatolickich świątyniach noszą znamiona stalkingu i publicznego linczu. Owi Judasze współczesnego Kościoła sprawiają wrażenie, jakby mieli monopol na to, co katolickie".

Kłopoty z powodu używania szat liturgicznych bez odpowiedniej zgody może mieć też Szymon Niemiec – działacz LGBT, psycholog, a wcześniej także biskup Zjednoczonego Ekumenicznego Kościoła Katolickiego, obecnie działający poza jakąkolwiek strukturą kościelną. Podczas zeszłorocznej Parady Równości odprawił mszę, ubrany w ornat z tęczowym wzorem, co spotkało się oczywiście z wielkim oburzeniem prawicowców. Teraz związany ze skrajnie prawicową „Warszawską Gazetą" Andrzej Leja informuje: „A jednak możemy zatrzymać ludzi ze środowiska lgbt, profanujących nasze święte symbole i depczących nasze wartości! Jest w sądzie akt oskarżenia! Kiedy rok temu skierowałem do Prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez gejowskiego działacza Szymona Niemca i jego kolegów-wesołków znieważających Mszę Świętą, niewielu wierzyło w skuteczność organów ścigania (…). Czas powiedzieć: non possumus, nie możemy dłużej tego tolerować – to są czyny przestępcze". Sam Niemiec nie traktuje swojego nabożeństwa jako występu kabaretowego, nie miał zamiaru dokonać profanacji. Po prostu jest duchownym spoza watykańskiej jurysdykcji, który katolicyzm rozumie jako otwartość na wszelkie środowiska, co – jak widać – jest niedopuszczalne.

Wiedz, że coś się dzieje

Wszystkie te przypadki mają wspólny mianownik: powodują wkurwienie dotychczasowych monopolistów.

Kuci na cztery nogi biskupi wiedzą, że powstawanie takich niezależnych wspólnot religijnych nic dobrego im nie przyniesie.

Dotychczas jednak działalność alternatywnych katolickich wspólnot ignorowali, ewentualnie lokalny proboszcz zakazał chodzenia na msze do sekciarzy. Taktyką było przemilczanie. Skoro teraz reagują oficjalnymi oświadczeniami, pozwami i krytycznymi reportażami w TVP, to znaczy, że tracą grunt pod nogami.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Wieści z kruchty

✚ Okazało się, że w parafii Świętej Rodziny przy ul. św. Jana Bosko 1 w Pile pięciu księży jest zakażonych SARS-CoV-2. Jeden z nich w niedzielę udzielał komunii. Według pilskiego sanepidu sytuacja jest poważna.

✚ W kościołach w Klępiczu, Starym Objezierzu, Żelichowie i w Nowym Objezierzu w pobliżu Morynia na Pomorzu Zachodnim posługę sprawował ksiądz, który – jak się później okazało – jest zakażony koronawirusem. Duchowny rozdawał komunię i spowiadał wiernych. Przymusową kwarantanną objęto 120 osób.

✚ Głos zabrał rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ks. Paweł Rytel-Andrianik. Oznajmił, że „respektowanie zarządzeń władz państwowych jest obowiązkiem", a „zakrywanie ust i nosa w miejscach określonych przez służby sanitarne – w tym w kościołach i kaplicach – jest prostym gestem, który świadczy o odpowiedzialności i dojrzałości". Co na to prawdziwi księża? Ks. Kneblewski: nie ma wirusa, a pandemia to spisek. Ks. Guz: rąk kapłana wirus się nie ima.

✚ Władze Częstochowy spodziewają się w sierpniu 16 tysięcy pielgrzymów. Już zgłoszono 94 grupy pielgrzymkowe. Najwięcej wiernych przybywa do Częstochowy przed świętem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (15 sierpnia) i świętem Matki Bożej Częstochowskiej (26 sierpnia) oraz w ich trakcie. Podajemy te daty tym wszystkim, którzy chcieliby się wybrać do Częstochowy, a nie chcą ryzykować w czasie szalejącego koronawirusa zdrowiem i życiem. Z czym się wiąże – oprócz tłumów ludzi – pielgrzymka? Z: toaletami, umywalniami, dostępem do wody, mydła, środków do dezynfekcji rąk oraz koszami na odpady. Czyli z wieloma miejscami zarazy.

✚ Dla jednych dobra, dla większości megawkurwiająca wiadomość jest taka, że rządowy program bonu turystycznego na wakacje dla dzieci i młodzieży obejmuje także parafialne i zakonne domy rekolekcyjne. Wystarczy, że się taki dom rekolekcyjny zgłosi do programu, wstawi jakieś łóżka dla turystów albo zaoferuje wycieczkę po okolicznych miejscach kultu religijnego. Do kościółka i z powrotem.

✚ Andrzej Duda modlił się przy relikwiach św. Stanisława w katedrze na Wawelu. Św. Stanisław ma być patronem Dudy na drugą kadencję. Duda nie dostrzega, że krakowski biskup Stanisław ze Szczepanowa był w konflikcie z władzą królewską i ta władza lekutko go poćwiartowała. Dlatego został świętym. Warto, aby Duda zapoznał się z pracami historyków, o co wtedy poszło. Bo zdaje się, że najbardziej o kasę.

Rys. TOMASZ WIATER

✚ W Zakładzie Opiekuńczym prowadzonym przez zakonnice we wsi Święta Katarzyna PiS od lat notuje wysokie wyniki wyborcze. W wyborach prezydenckich zarówno w pierwszej, jak i w drugiej turze Andrzej Duda dostał tam równo 100 proc. głosów. Zainteresowali się tym dziennikarze „Gazety Wyborczej". Odwiedzili zakład. Okazało się, że pensjonariuszki są w takim stanie zdrowia, że nie bardzo wiedzą, kto w ogóle startuje, w jakich wyborach i że w ogóle są jakieś wybory. Karty do głosowania wypełniają tam od lat siostry.

✚ Na drzwiach kościoła św. Michała Archanioła w Goleszowie ktoś namalował białą farbą napisy i znaki: odwrócony krzyż, pentagram oraz łacińskie hasło: „Ora pro nobis Lucifer" („Módl się za nami, Lucyferze"). Goleszów, jak podkreśla wójt gminy, „jest przykładem wielokulturowej i wielowyznaniowej społeczności". Oprócz katolików sporą społecznością są protestanci i świadkowie Jehowy. Podejrzewamy raczej wyznawców sklepu monopolowego.

✚ Marek M., który w zeszłym roku podczas performansu wystąpił z kukłą z wizerunkiem abp. Marka Jędraszewskiego i symulował podcięcie mu gardła, dostał prokuratorskie zarzuty. Chodzi o nawoływanie do nienawiści na tle różnic wyznaniowych. Mężczyźnie grozi do trzech lat pozbawienia wolności. Obrońca Marka M. mecenas Ewelina Zawiślak podnosi, że występ z lalką abp. Jędraszewskiego był gestem symbolicznym, będącym odpowiedzią na słowa duchownego o „tęczowej zarazie". Adwokatka dodaje, że jej klient zaprzecza, aby podczas występu doszło do podrzynania gardła lalki czy obrazy uczuć religijnych. Do prokuratur w całym kraju wpłynęły liczne zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Prawdopodobnie były one produkowane metodą kopiuj-wklej, a wysyłający je ludzie nie mieli okazji widzieć zdarzenia, gdyż odbywało się ono na imprezie zamkniętej.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl f5367eacd0

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Woś na wskroś

Minister środowiska kazał Nadleśnictwu Włoszczowa finansować budowę pomnika Brygady Świętokrzyskiej. Za karę.

Pomnik ku czci bitwy pod Rząbcem chce postawić Stowarzyszenie Lokalni Patrioci z Małogoszczy. Zażądało ono pomocy od nadleśnictwa. Nadleśniczy Artur Ratusznik odpisał uprzejmie, że **„budowa pomnika może budzić różne emocje ze względu na to, że żyją potomkowie osób, które zginęły w wydarzeniach, które pomnik będzie upamiętniał. W tej sytuacji trudno o zachowanie neutralnego charakteru pomnika, a jego budowa może być przyczyną niepokojów wśród ludności. W związku z powyższym w przypadku chęci realizowania inicjatywy sugeruję rozważenie innej lokalizacji pomnika”.**

Tłumili albo zabijali

Nadleśniczy Ratusznik wie, co mówi. Nadleśnictwem kieruje od dwudziestu lat, pracuje w tych lasach od 1989 r., mieszka od urodzenia. Miejsce potyczki Brygady Świętokrzyskiej NSZ z Armią Ludową i radzieckimi spadochroniarzami budzi emocje miejscowych dużo dłużej. Od 1952 do 2018 r. stał tam pomnik z napisem: **„W tych lasach 8 IX 1944 roku oddziały Armii Ludowej i partyzantów radzieckich zostały podstępnie napadnięte przez wysługujących się hitlerowskiemu okupantowi zbirów NSZ-kich »Bohuna«. Cześć i sława 74 bohaterom poległym w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne ludu polskiego w 10. rocznicę powstania Polskiej Partii Robotniczej”.** Od kilkunastu lat patriotyczna młodzież regularnie oblewała go czerwoną farbą, mieszkańcy – czyścili i chronili. Parę lat temu odbyło się nawet w tej sprawie spotkanie u wójta: wieś jak jeden mąż stanęła w obronie pomnika. Brygada Świętokrzyska, okazało się, nie budzi wdzięcznej pamięci ludności.

W marcu 2018 r. na benefis pisowskiej dekomunizacji pomników napis zmieniono na: **„Pamięć nie umiera. Zabiła ich nienawiść. Pamięci 74 partyzantów-jeńców rozstrzelanych 8 IX 1944 roku. Pokój ich duszy”.**

IPN nie zaakceptował napisu. **„Nie była to nienawiść, a walka o niepodległość Polski, która została odebrana Polsce przez wspólne działania Rzeszy Niemieckiej i Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich w 1939 roku”** – pouczył rząbczan dyrektor Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Adam Siwek. Miesiąc później pomnik – wbrew protestowi mieszkańców i właściciela terenu (pomnik stał na prywatnym gruncie) – rozebrano.

„74 jeńców” to wzięci do niewoli po bitwie pod Rząbcem partyzanci radzieccy. Według IPN było ich tylko 67 – ale nawet ministerstwo pisowskiej propagandy nie kwestionuje, że zostali wymordowani przez patriotów z NSZ. Choć oczywiście IPN nie używa słowa „wymordowani”; oficjalna wersja brzmi, że **„zginęli podczas tłumienia buntu sowieckich jeńców”.**

Sprawiedliwi z Waffen SS

Oficjalna wersja IPN brzmi również, że Brygada Świętokrzyska nigdy nie współpracowała z Niemcami, choć nie ma w Polsce ani jednego profesjonalnego historyka, który by to kwestionował. Bandyci z Brygady Świętokrzyskiej mordowali zarówno aelowców, jak i akowców. Niektórych z nich oddawali w ręce gestapo, z którym mieli znakomity kontakt dzięki Hubertowi Jurze pseudonim Tom – nacjonalistycznemu „powstańcowi”, a przy okazji agentowi gestapo odpowiedzialnemu za wymordowanie co najmniej 80 osób w Łysowodach i w Petrykozach. Jura cieszył się bliską współpracą z komendantem radomskiego gestapo Paulem Fuchsem; Fuchs gwarantował Brygadzie Świętokrzyskiej broń, aprowizację, zakwaterowanie, leczenie rannych w niemieckich szpitalach. W styczniu 1944 r. Brygada Świętokrzyska, wobec zbliżającej się ofensywy Armii Czerwonej, w porozumieniu z hitlerowcami i pod ich parasolem wyruszyła na zachód. Wiosną wobec wyraźnej zmiany stosunku sił na froncie przegrupowała swoje priorytety i za zezwoleniem nadchodzącej armii amerykańskiej „wyzwoliła” obóz w czeskim Holiszowie, za co – zdaniem ipeenowskiego apologety NSZ Piotra Zychowicza – **„wszyscy żołnierze NSZ powinni dostać tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”.**

Hajlowali i pojechali

Więźniarki z Holiszowa wspominały, że przy wyzwalaniu nie oddano ani jednego strzału, bo Niemcy nawet nie próbowali go bronić. Wspominały też, że opowieści dowódcy Brygady Świętokrzyskiej Antoniego Szackiego pseudonim Bohun o tym, jak bohatersko ocalił **„więźniarki pochodzenia żydowskiego”,** przeznaczone do spalenia żywcem w barakach **„podwójnie otoczonych płotem z drutu kolczastego pod prądem”,** nie do końca polegają na prawdzie, albowiem od kilku dni w obozie nie było prądu. „Wyzwolenie” obozu w Holiszowie miało legitymizować Brygadę Świętokrzyską w oczach Amerykanów: Czesi uważali bowiem, że to polska jednostka Waffen SS. Dzięki akcji w Holiszowie Amerykanie uznali ich za sojuszników aliantów, choć po kapitulacji Niemiec wysłannicy rządu polskiego na uchodźstwie szybko wyprowadzili ich z błędu, przez co członkowie Brygady Świętokrzyskiej nie stali się żołnierzami generała Andersa, lecz tylko członkami amerykańskich oddziałów wartowniczych. Do takich oddziałów wcielano różne towarzystwo, które zmieniło front pod koniec wojny: żołnierzy Waffen SS z Estonii i Łotwy czy Litwinów z niemieckich jednostek pomocniczych.

To wszystko są bezdyskusyjne fakty historyczne, kwestionowane wyłącznie przez propagandzistów z IPN. Do tego dochodzi pamięć ludzka.

Jak opowiadał kilka lat temu kieleckiej „Gazecie Wyborczej” Tadeusz Sobczyk z Rząbca, rocznik 1936, jego ojciec miał osobistą styczność z bohaterami: **„Zbikowcy kazali ojcu furmanką wozić się po wsiach. Nie było gadki. Dowódca patrolu kazał jechać szosą Jędrzejów–Włoszczowa. Ojciec na to, że mogą nią jechać Niemcy. – Niech cię o to głowa nie boli – stwierdził tamten. Nagle poruszenie. Słychać odgłos samochodu, w słońcu widać błysk hełmów. Niemcy! Ojciec już w myślach żegnał się z ro-**

Wieści gminne i inne

70-letni obywatel Stanów Zjednoczonych nie mógł przekroczyć granicy polskiej na lotnisku międzynarodowym w Balicach. Obywatele Stanów Zjednoczonych w obecnej sytuacji tego robić nie mogą na mocy przepisów antycovidowych. Jednakowoż legitymujący się amerykańskim paszportem przypomniał sobie, że posiada również polski paszport, a zatem i obywatelstwo. Okazał zatem dokument sprzed 28 lat, który zdaniem pograniczników był jednak nieważny. Okazało się też, że zgodnie z Powszechnym Elektronicznym Systemem Ewidencji Ludności Polska nie ma obywatela o numerze PESEL figurującym w paszporcie. To może oznaczać, że powszechny system jest nieważny albo obywatelstwo się unieważniło. Ostatecznie facet przekroczył granicę na podstawie aktu ślubu, który dostarczyła żona Amerykanina nieboraka. Jest to jeden z niewielu przypadków, dla których warto posiadać polską żonę.

Niezwykłego wyczynu, którym chciał zaimponować społeczności Mikołajek, dokonał 41-letni turysta. Skoczył z barierki kładki dla pieszych nad Jeziorem Mikołajskim i zarył banią w dno. W rezultacie złamał kręgosłup, od czego poniósł śmierć na miejscu. Badanie post mortem wykazało, że wody w płucach miał i tak tyle, że by go utopiła, nawet gdyby kręgosłup został nienaruszony. Nie wiemy, jak tam w Mikołajkach, ale na nas facet zrobił ogromne wrażenie. Umrzeć 2 razy po jednym życiu – to jest jednak coś więcej i bardziej niż zrobić autofellatio na placu zabaw dla dzieci, co i tak przerasta nasze możliwości.

40-letni włamywacz nie wiadomo skąd, poszukiwany listem gończym w związku z koniecznością odbycia kary dziewięciu lat więzienia, został zatrzymany w Lublinie, po tym jak wcześniej zadzwonił na policję, informując, że jest tak dobry w ukrywaniu się, iż gliniarze nigdy go nie dopadną. Dopadli go podczas ćwiczeń w siłowni. Gdyby był lepiej obyty, zapewne znałby zasadę, że pycha poprzedza upadek. Zawsze lepiej uczyć się na cudzych błędach niż wiedzę życiową czerpać z autorefleksji.

Nic nie może zatrzymać naszego kraju w pochodzie radosnej innowacyjności. Dlatego Wojskowe Zakłady Lotnicze wraz z Wojskowym Instytutem Technicznym Uzbrojenia oraz Zakładem Produkcji Specjalnej GAMRAT rozpoczęły prace nad wielostopniową rakietą do suborbitalnych lotów z ładunkami badawczymi. Na razie w projekcie zostaną utopione prawie 24 mln zł. Ale spokojnie. Większość dołożą niemieccy podatnicy w ramach dotacji unijnej wynoszącej prawie 19 mln zł. Rakieta ma wynosić 40 kg ładunku na wysokość 100 km. Trochę mało. Minister Emilewicz, która jak najszybciej powinna się w kosmosie znaleźć, na oko waży jakieś 60 kg.

W minionym tygodniu informowaliśmy, że na warszawskim Ursynowie giną pszczoły milionami. Ale, jak się okazuje, jest to tylko połowa prawdy, ponieważ w równie obfitej liczbie plenią się karaluchy, które opanowały bloki spółdzielni „Jary” przy ulicy Dembowskiego. Cóż, natura nie lubi próżni. Epicentrum profuzji znajduje się w mieszkaniu 86-letniej kobiety, która już nie żyje, gdyż została zamęczona przez córkę, która obecnie przebywa w więzieniu. Na wniosek prokuratury dokonano już 4-krotnej dezynsekcji mieszkania, oczywiście poniewczasie. Robaczki zasiedliły już cały blok i każde mieszkanie jest im domem. Następcy prawni właścicielki lokalu, poinformowani o kosztach dezynsekcji, które mieliby ponieść, gdyby przejęli mieszkanie po zmarłej, zdezerterowali. Wcale nas to nie dziwi. Czytaliśmy, że karaluchy są ponoć niezniszczalne i zabić ich nie może nawet bomba atomowa. Gdyby trzeba zrzucić na Ursynów dwie, to byłby to spory wydatek.

Rys. TOMASZ WIATER

Radni Warszawy, w przewadze z tzw. Koalicji Obywatelskiej, ostro zabrali się do roboty, aby PiS wygrało kolejne wybory. Uchwalili podwyżkę kary za brak biletu parkingowego w płatnej strefie parkowania. Wzrost jest 5-krotny: z 50 na 250 zł. Nie brak nam słów na wyrażenie naszych myśli w tej sprawie. Ale redakcja i tak by tego nie dała do druku, niech więc reszta będzie milczeniem.

Nadeszło długo wyczekiwane jutro. Sieć sklepów Lidl sprzedaje obuwie damskie, męskie i dziecięce wykonane z materiałów pochodzących z recyklingu. Tekstylna część butów „Crivit Ocean Bound Plastic” (bo tak się nazywają) uszyta jest z przetworzonych butelek PET. 25 proc. materiału pochodzi z odpadów wydobytych z oceanów. 75 proc. z tradycyjnie zbieranych i poddawanych recyklingowi butelek. Butelki PET są tłoczone, czyszczone, rozdrabniane. Następnie przetwarzane termicznie na przędzę recyklingową, z której utkano poszycie buta. Na jedną parę wykorzystano od 8 do 16 PET-ów. Buty kosztują 59,90 zł za parę. Po ich zużyciu zapewne da się je przerobić na płaszcze przeciwdeszczowe. Nic w przyrodzie nie ginie.

Komenda policji w Nowym Targu poszukuje fałszywej wróżki, która zaczepia ludzi na miejscowym rynku. Zabiera im włosy, przegląda portfele, a następnie każe obejść ratusz 3 razy, spluwając za siebie. Poddanym tym magicznym czynnościom giną pieniądze z portfeli. Dematerializują się. Poszkodowani utrzymują, że stracili w ten sposób od 100 do 600 zł. Odnalezienie oszustki leży w dobrze pojętym interesie wszystkich wróżek prawdziwych, na które działalność uzurpatorki kładzie się dyskredytującym profesję cieniem.

Parkując w Warszawie, nie tylko musisz liczyć się z możliwością założenia przez straż miejską blokady na koło, ale również z tym, że strażnicy wybiją ci w aucie szybę. Tak w każdym razie postąpili wobec petentki miejscowego ratusza, która poszła załatwić sprawę, zaparkowawszy samochód, gdzie należy. W samochodzie interesantki dostrzegli bowiem 2-letnią dziewczynkę niedającą znaków życia. Domniemywali więc, że zapewne umarła z przegrzania. Po otwarciu samochodu okazało się, że dziecko smacznie spało.

Polskie Stowarzyszenie Palantowe, jak nazwa wskazuje, nie mogło sobie wybrać innej daty na rozegranie Mistrzostw Polski w Palanta niż 1 sierpnia – gdy warszawiacy świętują powstanie. Mistrzostwa odbyły się w stolicy na PalantArenie przy ul. Wawelskiej 5. Personaliów czempiona palanciarstwa nie podano. Prawdopodobnie bał się popularności.

R.J.

Pochodzące z prasy lokalnej „Wieści…” publikujemy z niemałą trwogą i wstydliwą nieśmiałością, szarpani obawami, że są nieprawdziwe. Do prasy wiejskiej, gminnej i powiatowej trzeba mieć bowiem ograniczone zaufanie, co czytający efekt kwerendy publikacji źródłowych muszą brać pod uwagę.

eprasa.pl f5367eacd0

dziną… A tu dowódca uspokaja swoich, staje na wozie, wyciąga rękę do przodu. Ojciec zapamiętał to jako hajlowanie. Minęli się i tyle”.

Mały Woś się bawi

Takie opowieści znający te lasy od pół wieku nadleśniczy Ratusznik słyszał niewątpliwie setki razy. Stąd jego powściągliwa reakcja na pomysł „uczczenia bohaterów”. Na szczęście 29-letni minister środowiska naprawił błąd podwładnego: **„W Rząbcu w miejscu bitwy #BrygadaŚwiętokrzyskaNSZ z sowietami i ich pachołkami pomnik powstanie, a dla naprawienia błędu nadleśnictwo będzie współfinansować jego budowę. W tej sprawie @LPanstwowe wszczęły postępowanie wyjaśniające. Cześć i chwała bohaterom!”.**

Pomysł, żeby nadleśnictwo za karę zapłaciło za pomnik – niczym 6-latek, który złośliwie popsuł bratu avengersa i teraz musi mu odkupić z własnej skarbonki – jest doprawdy godny faceta, który chwilę temu sam bawił się avengersami.

Ale sama idea zaangażowania się ministra środowiska w ten spór nie jest tak idiotyczna, jak z pozoru wygląda.

Wiceprezes Solidarnej Polski Michał Woś – rocznik 1991 – to cudowne dziecko Zbigniewa Ziobry. Po skończeniu studiów był Ziobrowym doradcą, potem szefem gabinetu politycznego, potem wiceministrem w Ministerstwie Sprawiedliwości, aby 5 miesięcy temu w wyniku kuriozalnych rozliczeń koalicyjnych zostać szefem nowo odtworzonego Ministerstwa Środowiska. Ostatnio niezastąpiony Ryszard Terlecki ogłosił jednak, że po rekonstrukcji rządu koalicjanci PiS z SP i od Gowina „będą mieć po jednym”. Jak nietrudno zgadnąć – to nie Ziobro pożegna się z teką konstytucyjnego ministra. Woś walczy zatem o życie.

Jeśli straci stanowisko, zawsze będzie mógł powiedzieć, że poległ w bezkompromisowej walce o honor Brygady Świętokrzyskiej. A pamiętajmy, że nie jest pierwszym, który o niego walczył: w 2018 r. premier Mateusz Morawiecki złożył wieniec i zapalił znicz na grobach żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej w Monachium, wywołując tym spore poruszenie. W 2019 r. prezydent Duda objął oficjalnym patronatem obchody 75. rocznicy powstania Brygady Świętokrzyskiej, choć potem stchórzył i nie pojawił się na nich.

Jeśli jednak minister Woś sądzi, że takie detale powstrzymają Jarosława Kaczyńskiego przed pozamiataniem go w ramach rządowego przemeblowania, to wykazuje naiwność stosowną do wieku. Jeżeli coś go ocali, to będzie to jedynie jego chłopięca uroda tak wspaniale kontrastująca z potężną sylwetką.

Zauważyliście, że w PiS-ie zaskakujące kariery robią tylko śliczni młodzieńcy i masywne kobiety w wieku matronalnym? Nigdy odwrotnie.

AWŁ

Święte ofiary „Burego”

Omdlałe floksy zdobią przydomowe ogródki przy drodze. Upał skręca liście kwiatów. Zaleszany to malutka wieś, raptem 64 duszyczki.

Znacznie lepiej trzymają się słoneczniki w wazonie pod stopami arcybiskupa lubusko-chełmskiego Abla.

– Siostrzyczki włożyły do wazonu kostki lodu – zdradza dziewczyna. Blond warkocz, ciemne okulary, kremowa, elegancka sukienka. – Lód przygotowano do drinków.

Uroczystości odbywają się na terenie żeńskiego domu zakonnego św. Wielkiej Męczennicy Katarzyny. Jedna zakonnica, 3 nowicjuszki. Klauzura – brak. Msza raz w miesiącu. Monastyr powstał, aby nie zapomnieć o trupach sprzed lat. Chodzi o 79 osób zamordowanych w styczniu i w lutym 1946 r., gdy nie było już wojny i nawet żołnierze nie powinni umierać. Mieszkali w okolicznych wsiach Zanie, Szpaki, Wólka Wygonowska i Końcowizna. Dzieci, kobiety, starcy… Powód zbrodni? Prawosławni popaprańcy modlili się inaczej. I nie chcieli po dobroci wynieść się za Bug.

Wikipedia określa styl kościoła jako „nowoczesny”. Szumna nazwa chałupy, do której niedawno dobudowano poddasze i kopułę z krzyżem.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Cerkiew wyniosła na ołtarze cywili zamordowanych na Białostocczyźnie w styczniu 1946 r. Tym samym polski bohater Romuald Rajs „Bury” jest mordercą prawosławnych świętych.

„Zabójstwa furmanów i pacyfikacji wsi w styczniu i lutym 1946 r. nie można utożsamiać z walką o niepodległy byt państwa, gdyż nosi znamiona ludobójstwa (…). Akcje »Burego« przeprowadzone wobec mieszkańców podlaskich wsi wspomagały komunistyczny aparat władzy i to przede wszystkim poprzez obniżenie prestiżu organizacji podziemnych, dostarczenie argumentów propagandowych o bandytyzmie oddziałów partyzanckich. (…) Działania pacyfikacyjne przeprowadzone przez »Burego« w żadnym wypadku nie sprzyjały poprawie stosunków narodowych polsko-białoruskich i zrozumienia walki polskiego podziemia o niepodległość Polski. Przeciwnie tworzyły często nieprzejednanych wrogów lub też rodziły zwolenników dążeń oderwania Białostocczyzny od Polski. Żadna zatem okoliczność nie pozwala na uznanie tego, co się stało, za słuszne” – z komunikatu IPN.

Romualda Rajsa „Burego” stracono w 1949 r. Bezskutecznie prosił prezydenta Bolesława Bieruta o łaskę. W 1995 r. został zrehabilitowany.

Uroczyście

Metropolita Sawa nie dojechał.

– Słabuje – wyjaśnia biskup hajnowski Paweł.

Zapach tanich perfum i wód po goleniu miesza się z zapachem kwitnących lip. Ludzie wystrojeni jak na odpust. Większość kobiet i dziewczynek w białych chustkach zawiązanych pod brodą albo fantazyjnie na karku. Kilkadziesiąt koronkowych szali, 2 jasne kapelusze. Nylonowe białe bluzki odstają od elegancko wymiętych lnów. Królują spódnice w łączki. Mężczyźni bez marynarek, w białych koszulach z długimi rękawami. Obowiązkowe krawaty, jedna muszka.

Najgorzej mają hierarchowie wystrojeni w wielowarstwowe, haftowane złotymi nićmi sukienki, z mitrami na głowach.

Dyplomatycznie

Abepe Abel kluczy. Sens mowy taki: świeżo upieczeni męczennicy zginęli za wiarę. Popełniono ohydną zbrodnię. Ale hierarcha pomija milczeniem imiona zła. Nie pada nazwisko „Burego”. Sukienkowy nie chce oskarżeń o jątrzenie, nie podnosi więc, że rodzina oprawcy dostała od Polski 180 tys. zł. Rodziny ofiar – nic.

Sawa napisał w podobnym duchu: **„Dopiero wówczas, gdy ktoś podjął decyzję, że nie ma dla nich miejsca, oni stawali się obcymi na swojej rodzimej ziemi… Jeśli dzisiaj wspominamy tragiczne karty historii, to nie dlatego, by osądzać, ale po to, aby podobna tragedia nigdy nie miała miejsca wśród nas…”.**

Burmistrz pobliskich Kleszczel Aleksander Sielicki komplementuje gości: – Przez wiele lat społeczność i najbliżsi czekali na pewne decyzje. Te decyzje już podjęła Cerkiew…

Na koniec biskupi święcą nową okolicznościową ikonę. Ofiary w aureolach. Duże i małe, bo oddział „Burego” wysłał do Bozi również dzieci. Teraz już wiadomo, zginęli za wiarę. Poszli prosto do nieba.

Ikona dołącza do lasu niesionych przez wieś ikon.

– Dziadek został świętym – nie może nadziwić się Jadwiga. Przyjechała z Wrocławia. Ojciec urodził się w Zaleszanach. Po rzezi dokonanej w 1946 r. wysłano go do rodziny osiadłej na Dolnym Śląsku.

– Lepiej mieć świętego w rodzie czy 180 tys. zł na drobne wydatki? – dopytuję się. – Najlepiej jedno i drugie – odpowiada. – Czasem się zastanawiam, jak odpowie na tę uroczystość Kościół kat. Wyniesie na ołtarze „Burego”, żeby przypodobać się PiS?

Patriotycznie

Gdyby nie prawdziwi Polacy, pewnie Cerkiew nie ruszyłaby palcem w bucie. Zapominają nawet rodziny…

Ale od pięciu lat przez pobliską Hajnówkę idą w triumfalnym marszu gloryfikatorzy tamtej zbrodni. Ostatni Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych odbył się w styczniu 2020 r. W poprzednich latach burmistrz Jerzy Sirak zakazywał manifestacji. Ale zakaz uchylały sądy, argumentując, że fakt, iż w poprzednim roku szerzono nienawiść, nic nie znaczy. Przecież historia nie musi się powtórzyć.

W tym roku radni ograniczyli się do przyjęcia uchwały, że gloryfikacja „Burego” to prowokacja: **„Naszymi bohaterami zostaną niewinnie zamordowani mieszkańcy, którym tym stanowiskiem oddajemy należny im hołd”.** W głosowaniu nie uczestniczyli radni PiS.

Było jak zawsze. Młode byczki z hasłami: **„Bury, Bury nasz bohater!”, „Zawsze w pamięci żołnierze wyklęci!”, „Dla Ciebie, Polsko!”.** A na końcu pochodu grupa rekonstrukcyjna prezentująca partyzantów „Burego”. W sumie 150 głów.

Dla przypomnienia: 3 lutego 2011 r. Sejm przyjął ustawę o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Byli wśród nich tacy jak „Bury”. SLD miał wtedy 44 posłów. Tylko jeden głosował przeciw.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Tylko Bodnara żal

Co będzie, gdy we wrześniu skończy się 5-letnia kadencja Rzecznika Praw Obywatelskich Adama Bodnara? Będzie źle – chociażby dla mniejszości białoruskiej na Białostocczyźnie.

Tak przynajmniej mówią mieszkający na południowo-wschodniej Białostocczyźnie prawosławni. Wspierana przez pisowski rząd ipeenowska propaganda od kilku lat każe im patrzeć na tzw. żołnierzy wyklętych wyłącznie w kategorii mentalnych wyzwolicieli od miazmatów komunizmu, a nie morderców ich przodków zaraz po II wojnie światowej tylko dlatego, że nie potrafili przeżegnać się po katolicku.

„Spierdalajcie na Białoruś, jak się wam w Polsce nie podoba!” – słyszą często w odpowiedzi od nazi-kiboli w mediach społecznościowych, gdy próbują kwestionować kult „Łupaszki” czy „Burego”. Po obaleniu władzy Aleksandra Łukaszenki stanie się to być może kuszącym rozwiązaniem: demokracja, do jakiej przywykli w Polsce, i tam za jakiś czas wprowadzi wolny rynek i „500 plus”. Będzie jak w dawnej ojczyźnie spod znaku katolickiego krzyża i orła w koronie.

• • •

Prokuratura Okręgowa w Białymstoku na wniosek Rzecznika Praw Obywatelskich nakazała niedawno białostockiej prokuraturze rejonowej ponownie pochylić się nad obecnością faszystowskiej symboliki podczas Marszu Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Hajnówce z 2018 r. Według prokuratury przy poprzednich umorzeniach brano pod uwagę opinię tylko jednego biegłego, tego bardziej wyrozumiałego wobec nacjonalistycznej ikonografii.

Teraz ma być podobno inaczej, ale tylko dlatego, że Rzecznik Praw Obywatelskich w tej sprawie nie odpuścił nawet o milimetr i po dwukrotnym umorzeniu sprawy odwołał się skutecznie do tej wyższej prokuratorskiej instancji.

• • •

„To właśnie tam na naszych bohaterów mówi się bandyci i zbrodniarze. To właśnie w tym mieście ludzie skazywani są za okrzyk »precz z komuną« lub rzekomy czynny napad na funkcjonariusza policji. To właśnie tam do pewnego momentu nie wywieszano polskich flag na uroczystości państwowe. To właśnie w tejże Hajnówce odbywały się pochody 1-majowe zamiast uroczystości związanych chociażby z narodowym dniem pamięci Żołnierzy Wyklętych. I to właśnie tam wielu mieszkańców nazywa siebie Rusinami, a tamtejsze ziemie wedle ich mniemania są okupowane” – napisał na Facebooku Norbert O. przed lutowym V Marszem Pamięci Żołnierzy Wyklętych, na którym czci się oprawców cywilnej ludności prawosławnej z 1946 r. **„Wszystko ma swój początek i koniec. Dlatego teraz przyszedł czas na nas – ludzi zdeterminowanych, którzy chcą obalić ostatni bastion komuny w Polsce. Sukcesywnie, krok po kroku”.**

Sprawa z doniesienia Obywateli RP trafiła do Prokuratury Rejonowej Warszawa Praga-Północ, a ta prawie natychmiast wszczęła dochodzenie. Norbert O. został uprzejmie poproszony przez prokuratora Macieja Młynarczyka („Heil heiter”, „NIE” nr 21/2020) o wyjaśnienie stanowiska na przykładzie wypowiedzi na Facebooku.

„Zapytany o znaczenie słowa »komuna«, stwierdził, że w jego ocenie znaczy ono tyle, co »pewien sposób usytuowania się do praworządności, jaka teraz panuje, demokracji, którą obecnie mamy, wolności słowa i wypowiedzi, a także działanie sprzeczne do praw i obowiązków obywateli oraz działania na ich szkodę«. Świadek zeznał, że używając tego słowa, nie chciał nikogo obrazić”.

Prokurator Młynarczyk chciał się dowiedzieć, czy „komuna” istnieje współcześnie i gdzie można się z nią spotkać.

Norbert O. i na to miał błyskotliwą odpowiedź: **„Jego zdaniem »komunizm nie istnieje, lecz działania niektórych osób sprzeczne z panującym ustrojem mogą go jedynie przypominać«. Swoje twierdzenie zilustrował przykładem władz Hajnówki i części jej mieszkańców, którzy sprzeciwiają się organizacji marszu upamiętniającego bohaterów podziemia niepodległościowego. (…) Stwierdził, że wydawanie przez burmistrza Hajnówki decyzji o zakazie zgromadzenia publicznego przywodzi na myśl dawne metody komunistów”.**

Tłumacząc się przed prokuratorem, zarzekał się, że nie miał zamiaru zrobić z prawosławnej w większości Hajnówki drugiego Belfastu: **„Kontynuując autorską wykładnię przedmiotowej wypowiedzi, oświadczył, że sformułowanie »ludzie zdeterminowani« oznacza patriotów chcących brać udział w marszu, określenie: »przyszedł czas na nas, by obalić ostatni bastion komuny« odnosi się do istniejącego w Hajnówce problemu z organizacją marszu – »bastion komuny« to »wszystkie barykady i problemy, jakie są tworzone w jego realizacji«, a cała wypowiedź miała wyrażać nadzieję, że z roku na rok marsz będzie napotykał mniej trudności”.**

Dochodzenie w sprawie tego konkretnego nawoływania na Facebooku do nienawiści na tle różnic narodowościowych i pochwalania czynów przestępczych, w którym mógł beknąć Norbert O., umorzono. Prokurator Młynarczyk w uzasadnieniu otwarcie przyznał, że przesłuchiwany świadek co prawda balansował na granicy odpowiedzialności karnej, ale do nienawiści wprost nie zachęcał i mordy na cywilach raczej usprawiedliwiał, niż pochwalał. A to dla sądu mogłaby być subtelna różnica.

WJK

eprasa.pl f5367eacd0

1. Stella Immanuel urodziła się w Kamerunie, skończyła medycynę w Nigerii, ale obecnie jest autorytetem medycznym uznawanym w USA. Amerykański sen w działaniu. Stella – będąca także pastorem w Duszpasterstwie Siły Ognia w Houston – zdobyła przebojem serca Amerykanów dzięki wideo, w którym ogłasza, że hydroksychlorochina leczy koronawirusa. Na co – mówi WHO – nie ma cienia dowodu, ale prezydent Trump napisał na Twitterze, że „nic o niej nie wie, ale warto jej wysłuchać". Po niejakiej kontrowersji Facebook zbanował filmik. „Halo, Facebooku, przywróć moją stronę albo twoje serwery zaczną padać. Nie jesteś większy od Boga. Obiecuję ci. Jeśli moja strona nie powróci, Facebook padnie w imię Jezusa" – zagroziła Stella, która jest znana także z naukowej opinii, że endometrioza powstaje, gdy kobieta uprawia we śnie seks z demonami.

2. W Los Angeles, w dzielnicy Venice zaprojektowano nieduży blok z mieszkaniami dla bezdomnych i młodzieży zagrożonej bezdomnością, np. wychodzącej z rodzin zastępczych. Proboszcz parafii św. Marka i dyrektorka katolickiej szkoły wezwali rodziców do protestu. „Projekt przedstawia bardzo realne zagrożenia dla naszej katolickiej szkoły i wspólnoty kościelnej, w szczególności dla naszych uczniów szkół podstawowych i młodych parafian" – postraszyli. Wierni zareagowali odpowiednio. Charley Allen, rodzic i „licencjonowany psychoterapeuta", poinformował lokalną prasę, że „jego największym zmartwieniem jest narażenie małych dzieci na traumatyczne doświadczenia". Oglądanie bezdomnych jest traumą, której młodym ludziom trzeba koniecznie oszczędzić. W odróżnieniu od bycia bezdomnym.

3. Steve McConkey, szef chrześcijańskiej organizacji sportowej Cztery Wiatry, bardzo martwi się wpływem ruchu Black Lives Matter („Czarne życie ma znaczenie") na sport. Bo, wyobraźcie sobie, czarni atleci – ale także kilku przyzwoitych białych – protestuje przeciwko zabijaniu Afroamerykanów przez policję, np. przyklękając w czasie hymnu (amerykańska tradycja wymaga stania na baczność z ręką megalomańsko przyciśniętą do serca). „Mamy w sporcie epidemię o nazwie Black Lives Matter. Bardzo niewielki procent policjantów stworzył sytuacje, które wymagają rozwiązania. Jednak ekstremalna reakcja poprzez BLM jest niebezpieczna. BLM zostało stworzone przez radykalnych marksistów. Jest przeciwko rodzinom nuklearnym i popiera ruch transpłciowy". No patrzcie: tęcza to nowa czerń. Czy może odwrotnie, bo już się pogubiliśmy?

4. Pakistańczyk Tahir Ahmad Naseem, wyznawca niewielkiego reformatorskiego odłamu islamu zwanego ahmadijja, ogłosił się prorokiem, co uznane zostało za bluźnierstwo będące w Pakistanie ciężkim przestępstwem, karanym nawet śmiercią. Zanim jednak sąd zdążył orzec, czy Tahir zasługuje na czapę, sprawę w swoje ręce wziął obywatel, który w sali sądu w Peszawarze strzelił do niego sześciokrotnie, zabijając go na miejscu. „Sprawca przyznał się do zabicia za bluźnierstwo" – poinformowała w oświadczeniu policja. Jakkolwiek „zbezczeszczenie świętego imienia Proroka Mahometa" w teorii karane jest śmiercią, nikt jeszcze nie został w Pakistanie stracony na podstawie tego przepisu. Za to co najmniej 77 osób zginęło w samosądach i linczach; zarówno ludzie oskarżeni o bluźnierstwo, jak i członkowie ich rodzin, ich adwokaci oraz sędziowie, którzy ich uniewinnili.

5. Pamiętacie pastora Perry'ego Stone'a, znanego z darów glosolalii i wielozadaniowości, która pozwala mu jednocześnie odprawiać nabożeństwo, czytać SMS-y i mówić językami („Karamosza radanda rabasza karabamanda de diasa o ratata ratata la mohosza kaja")? Ostatnio było o nim niepokojąco cicho. Już wiemy dlaczego. Złożył oświadczenie: „Przyznam, że czasami w całym tym zmęczeniu nieprzerwaną służbą zachowywałem się niestosownie. Straciłem czujność i oczywiście poprosiłem Boga o wybaczenie. Poprosiłem też o wybaczenie moją piękną żonę Pam, miłość mojego życia. I bardzo pokornie i szczerze proszę o wybaczenie tych, którzy zostali zranieni lub urażeni moimi czynami". Jak nietrudno zgadnąć, niestosowność była adresowana do żeńskiego personelu megakościoła Stone'a. Teraz rozumiecie: „Radanda rabasza ratata ratata".

6. Anglia i Walia uznają małżeństwa jednopłciowe od 2013 r., ale prawo do adoptowania dzieci pary takie zyskały już w roku 2002, gdy parlament zezwolił na adopcję także osobom samotnym i pozostającym w związkach nieformalnych. W ciągu ostatnich pięciu lat liczba adopcji przez pary jednopłciowe wzrosła z 8,4 do 12 proc. Inaczej mówiąc, angielskie prawo rodzinne jest postępowe. Atoli Anglia i Walia nadal nie uznają ślubów humanistycznych – czyli ceremonii przeprowadzanych bez udziału takiego czy innego księdza. W odróżnieniu od ślubów religijnych, które mają „moc urzędową", ludzie, którzy zawarli małżeństwo w formie uroczystej, choć niereligijnej, muszą zasuwać do sądu i dokonywać rejestracji. Ostatnio Sąd Najwyższy wypowiedział się w tej sprawie. To prawda – orzekł sąd – że jest to dyskryminacja, ale rząd podejmuje działania w tej sprawie, poczekajmy więc.

7. Naasón Joaquín García, zwany przez wyznawców „apostołem Chrystusa", to lider meksykańskiej odmiany zielonoświątkowców Światło Świata, wyróżniającej się kościołem dla 11 tysięcy ludzi w Guadalajarze. W zeszłym roku został zatrzymany po przylocie do Los Angeles pod zarzutem popełnienia 26 przestępstw, głównie gwałtu na nieletnich i handlu ludźmi. García mówił młodym dziewczętom, że jeśli mu nie dadzą, to obrażą Boga. W jego telefonie śledczy znaleźli filmik pokazujący wielebnego chędożącego niewiastę, która jednocześnie obciąga młodemu chłopcu, oraz 4 dziewczynki robiące sobie nawzajem minetę. W kwietniu sąd oddalił wszystkie zarzuty z przyczyn formalnych – rozprawa wstępna nie odbyła się we właściwym czasie. Właśnie postawiono mu 36 nowych zarzutów tego samego typu.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Piłsudski i czerwoni Marsjanie

Nad Wisłą bez cudów.

Obchody 100-lecia wojny polsko-radzieckiej 1920 r. prowadzone są pod hasłem zwycięstwa Polski, które uratowało Europę przed bolszewizmem. Zawiera się w tym haśle jedna niewątpliwa prawda, jedno kłamstwo i jedna teza dyskusyjna. Prawdą jest, że bitwa warszawska, stoczona w sierpniu 1920 r., zakończyła się błyskotliwym polskim sukcesem, co zapewne uratowało Polsce niepodległość. Dyskusyjny natomiast jest wynik całej wojny, która trwała przecież prawie 2 lata (luty 1919 – październik 1920) i której bitwa warszawska była tylko ostatnią rozstrzygającą fazą. Natomiast zupełną legendą, i to dość świeżej daty, pozostaje ocalenie Europy przed bolszewizmem.

Ocalenie Europy?

Za życia Piłsudskiego o ocaleniu Europy nie było mowy. Na jej zbawcę Piłsudski się nie kreował, nie chciał się ośmieszać. Spory czasu międzywojnia, do których przywiązywał wagę, dotyczyły autorstwa planu bitwy warszawskiej, które przeciwnicy Marszałka usiłowali przypisać szefowi sztabu głównego generałowi Tadeuszowi Rozwadowskiemu lub francuskiemu doradcy generałowi Maxime'owi Weygandowi. Podobne zresztą spory toczyły się i po radzieckiej stronie – o sprawstwo klęski. Michaił Tuchaczewski obwiniał o to Aleksandra Jegorowa i Stalina dowodzących frontem południowo-zachodnim (kierunek Tarnopol–Lwów); Stalin spór rozstrzygnął po swojemu, Tuchaczewskiego kazał w 1938 r. rozstrzelać, a Jegorowa nieco później. Warto też przy okazji zauważyć, że zarówno w historiografii radzieckiej, jak i obecnej rosyjskiej wojna polsko-bolszewicka 1920 r. nie jest traktowana jako osobna wojna, lecz jako składowa szerszej „obcej interwencji" przeciw rewolucji rosyjskiej. Oficjalne wydawnictwo rosyjskiego Ministerstwa Obrony Narodowej z czasów Borysa Jelcyna – bardzo skądinąd użyteczne, gdyż zawierające wiarygodne i naukowo podliczone dane o stratach Armii Czerwonej we wszystkich wojnach prowadzonych przez ZSRR od 1918 do 1990 r., też tak o tej wojnie pisze. Oczywiście niesłusznie, gdyż starcia zbrojne w lutym 1919 r. nie zostały spowodowane zamiarem interwencji antybolszewickiej, tylko sporem o granicę i takim wojna pozostała do końca. Element interwencyjny do jej celów wniosła dopiero wyprawa Piłsudskiego na Kijów w kwietniu 1920 r., która dała stronie radzieckiej wygodny pretekst do szerzej zakrojonego ataku na Polskę. Dołączył też specyficzny zamiar Piłsudskiego oddzielenia Polski od Rosji kordonem samodzielnych państw sprzymierzonych z Polską. Rewolucji bolszewickiej Piłsudski obalać nie chciał, wolał na Kremlu „czerwonych" niż „białych", wszystko jedno, czy Kiereńskiego czy Denikina i Wrangla, dawnych carskich generałów.

Dwie niewielkie armie

Ocalenie Europy jako dodatkowy tytuł polskiej chwały dopisano dopiero w czasie zimnej wojny. Przemawiają za tą hipotezą tylko gromkie deklaracje propagandowe wykrzykiwane przez bolszewików w czasie bitwy warszawskiej oraz pobożne życzenia Lenina, który w nagłym wystawieniu się Polski na cios dojrzał szansę dla wymarzonej, ale już gasnącej rewolucji w Niemczech. We Francji i w Wielkiej Brytanii jej w ogóle nie było. Poza „słowami" deklaracji propagandowych i politycznym *wishfulthinking* Lenina wszystkie fakty, dyplomatyczne i militarne, przemawiają przeciw hipotezie ocalenia Europy przed bolszewicką nawałą.

Z dyplomatycznych zdarzeń wymienić warto tylko jedno: w przeddzień ofensywy Tuchaczewskiego na Warszawę rząd Lenina w tajnym porozumieniu z rządem Niemiec zapewnił, że Armia Czerwona nie przekroczy granic dawnego zaboru pruskiego, czyli nie wejdzie do Wielkopolski, na Pomorze i na Śląsk. Zatem i do Europy. Niemcy zaś zobowiązały się Polsce nie pomagać.

Współczesna polska narracja propagandowa lubi też zwielokrotniać siły bolszewickie w tej wojnie uczestniczące. Kieruje się nadzieją, że im liczniejszego i groźniejszego przedstawimy przeciwnika, tym jaśniejszy blask chwały otoczy nasze zwycięstwo.

Opowiada się, że Polskę najechały nieprzebrane hordy zbrojnych i okrutnych bolszewików, zdolne pomaszerować przez Europę do Atlantyku. W rzeczywistości nie było hord; obie strony walczyły stosunkowo nielicznymi armiami. Rosja radziecka była wyczerpana 3-letnią wojną domową, a Polska dopiero dźwigała się po zaborach.

Latem 1920 r. polskie siły zbrojne liczyły niewiele ponad 700 tysięcy żołnierzy. Obydwa radzieckie fronty, zachodni Tuchaczewskiego i południowo-zachodni Jegorowa, nieco mniej. Licząc wszystko – sztaby, jednostki tyłowe, rezerwowe i szkoleniowe, lazarety z tysiącami rannych i chorych – około 650 tysięcy ludzi. Liczba żołnierzy Armii Czerwonej w oddziałach bezpośrednio walczących, liniowych, była znacznie mniejsza. Wspomniane wydawnictwo rosyjskiego Ministerstwa Obrony informuje, że na stanie frontu zachodniego tych liniowych wojsk 1 sierpnia było 136 292 bagnety i szable, a na froncie południowo-zachodnim 147 875. Siły skromne w porównaniu z ponad czterema milionami Rosjan, Niemców i Austriaków, które na tym teatrze wojennym ścierały się 5 lat wcześniej. Dla młodego państwa polskiego nawet te radzieckie siły stwarzały poważne zagrożenie. Dla mocarstw europejskich z milionami niedawno dopiero zdemobilizowanych weteranów wielkiej wojny i magazynami pełnymi nowoczesnej broni – raczej nie. Mocarstwa europejskie nie bały się najazdu Armii Czerwonej. Owszem, niepokoiły się o los Polski, o to, jak poradzi sobie z tym zagrożeniem. Słały do niej doradcze misje wojskowe, wspierały bronią i amunicją. Liczyły, że to wystarczy. Wystarczyło.

Chłopi i narodowcy

W wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920 skonfrontowały się 2 potężne ruchy społeczne: chłopski po stronie rosyjskiej i ukraińskiej oraz narodowy po stronie polskiej. Ruch chłopski spowodował klęskę wyprawy kijowskiej Piłsudskiego. Zaś uniesienie patriotyczne ludu polskiego poprowadziło do skutecznej walki w obronie dopiero co odzyskanej niepodległości. Zaskoczyło czerwonoarmistów i ich wodzów. Konfrontacja tych ruchów społecznych zakończyła się remisem. Na Ukrainie wygrywali bolszewicy, ale za Bugiem i pod Lwowem Polacy. Inaczej mówiąc:

wojna o niepodległość, która wywiązała się po kijowskiej wyprawie Piłsudskiego, zakończyła się polskim zwycięstwem, zaś wojna o granicę, trwająca od lutego 1919 r., i wojna Piłsudskiego o Ukrainę, remisem.

Warunki pokoju wynegocjowanego w Rydze w marcu 1921 r. ten remis potwierdziły.

Ukrainą się podzielono: 85 proc. pozostało przy Rosji radzieckiej, a 15 proc. dostało się Polsce. Białorusią podzielono się po połowie. Linia graniczna, którą w traktacie ryskim wytyczono, na południowym odcinku biegła dokładnie tak samo jak na początku wojny. Dopiero na Polesiu i dalej na północy odchylała się od linii rozdzielającej obydwa państwa jesienią 1919 r. o 100 km na zachód. Ale to odchylenie nie odzwierciedlało wojennej przewagi bolszewików. Polska mogła w Rydze, gdyby chciała, zagarnąć większą połać Białorusi wraz ze stołecznym Mińskiem. Strona radziecka gotowa była pójść na takie ustępstwo terytorialne. Nie reflektowali na nie natomiast mający wtedy znaczny wpływ na politykę polską Narodowi Demokraci Romana Dmowskiego. Wzbraniali się przed inkorporacją do polskiego obszaru państwowego nadmiaru biednych białoruskich prawosławnych chłopów. Granica wytyczona w traktacie ryskim była więc rezultatem nie tylko polsko-radzieckiego, ale w jakiejś mierze polsko-polskiego kompromisu – endeków z piłsudczykami. Rada Ambasadorów mocarstw alianckich, działająca z upoważnienia Paryskiej Konferencji Pokojowej, zwlekała z zatwierdzeniem tej granicy aż 2 lata. Anglikom i Francuzom wydawała się bowiem zbyt daleko na wschód wysunięta. Ostatecznie przetrwała tylko 18 lat.

M.Z.

Wykorzystano:
„Gryf sekrietnosti sniat", Wojennoje Izdatielstwo, Moskwa 1993;
Richard Pipes, „The Unknown Lenin", Yale University Press, New Haven and London 2001.

eprasa.pl f5367eacd0

Dziewczyna dzikusa

Ostatnie wydarzenia związane z obchodami rocznicy wybuchu powstania warszawskiego jakoś przyszły do mnie poniewczasie – nie dlatego, że nie szanuję czy mało mnie obchodzą. Zwyczajnie robiłam inne rzeczy.

Dopiero 5 sierpnia miałam chwilę, by nadrobić zaległości i wśród okropnych zdarzeń, jak aresztowanie moich dwóch koleżanek ze Stop Bzdurom za powieszenie tęczowych flag przy warszawskich pomnikach, wydarzyła się rzecz dziwna. Może dla niektórych zabawna, ale przez wielu nazwana prowokacją, nawet obrzydliwą, a sprawca tego zdarzenia został określony barbarzyńcą i dzikusem – głównie przez prawicowe portale.

Chodzi o typa, który w godzinę „W" kucnął na barierce balkonu jednego z mieszkań przy Nowym Świecie i czochrał sobie bobra. Czynił te obsceniczne gesty wobec osób biorących udział w marszu upamiętniającym wydarzenia z 1944 r. Robił to w czerwonym ubranku z McDonalda. Ubranku giganta, który przez wielu uważany jest za pierwszego mordercę zwierząt na naszej planecie. Emitującego niewyobrażalne ilości gazów cieplarnianych. Odpowiadającego za katastrofę klimatyczną, w której żyjemy. Jednak jakoś wszyscy ominęli ten fakt. Zamiast skupić się na ubranku delikwenta, uparli się na tęczową flagę zawieszoną na barierce balkonu, na której kucnął.

Niektórzy mówią, że autorem performansu jest działacz na rzecz społeczności LGBT. Jeżeli już, to taki wysmakowany koleś raczej byłby aktywistą LGBTQ+. Mentzen z Konfederacji twierdził, że za sprawą stoją artysta Paweł „Ponury" Żukowski i działacz LGBT Bart Staszewski. Jeszcze inni, że to prowokator z PiS lub TVP, osoba związana z prawicą. A właśnie że nie! Nikt z nich nie ma racji. Facet nie jest ani aktywistą mniejszości seksualnych, ani prawakiem. Jest w stu procentach heteroseksualnym mężczyzną. A flaga, która wisiała na barierce, to nawet nie jest flaga LGBT, tylko, jak dziewczyny ze Stop Bzdurom dobrze zauważyły, w najlepszym wypadku flaga spółdzielczości z 1921 r.

Skąd to wszystko wiem o prowokatorze z barierki? Znam tego szaleńca. Jadałam i sypiałam z nim dzień w dzień przez kilka lat. Kochałam niezmiernie całym swoim ciałem jego ciało, teraz znane z obecności na barierce w czerwonym ubranku z McDonalda. Swoją drogą czerwony to jego ulubiony kolor. Co prawda obecnie nasza relacja wygląda inaczej, a ostatnia wiadomość od niego do mnie, z 25 lipca tego roku, brzmiała **„zabij się, kurwiszonie"**, ale nie ma co się rozdrabniać i wchodzić w to głębiej, bo zaraz zrobi się chaos i kocioł, czyli Polska.

Prowokator z godziny „W" to magister nauk humanistycznych – poważny człowiek – antropolog! Nazywanie go dzikusem musiało być dla niego intrygujące. Określenie „dzikus" było używane przez naukowców do opisywania rdzennych ludów zamieszkujących kontynenty inne niż Europa.

Obecnie w pracach antropologicznych nie używa się terminów „dzicy", „dzikus". Uznano je za pogardliwe i niedopuszczalne w środowiskach akademickich. Jerzy* ma tę wiedzę, więc dla niego takie określenie to zrobienie z niego uciemiężonego człowieka, męczennika z pogłębionym kontekstem. Zostając przy temacie dzikich: czy ktokolwiek skupił się na zniewalającym, zwinnym, zwierzęcym ruchu, którym Jerzy zszedł z barierki? Ruchy te opanował dzięki wspinaczce górskiej, którą od wielu lat uprawia. Ubranko z McDonalda też nie jest przypadkowe – Jerzy jest weganinem i szczerze nienawidzi tej korporacji. W tym wszystkim najbardziej przypadkowa wydaje się tęczowa flaga.

Apeluję – skończcie te głupie kłótnie o flagi i nie zamykajcie w areszcie moich koleżanek. Ich zamknięcie i sprawa w prokuraturze to nie kolejny żart, tylko poważna sprawa. Co to zresztą za temat do kłótni? Flagi? Kawał szmaty, zresztą całkiem niepraktycznej, bo ani nie użyjesz jako ręcznika, ani obrusu. Najwyżej użyjesz jak peleryny i zrobisz sobie w niej zdjęcia, które wrzucisz do internetu. Dosyć kłótni o flagi. Koniec z tym! Chyba każdy poważnie myślący człowiek, jak Jerzy, wie, że praktyczne przedmioty różniące i dzielące ludzi to czapeczki. Teraz czapki!

Od kilku miesięcy Jerzy traci kontakt z rzeczywistością. Ma poważne stany maniakalne. Jego profil na Facebooku jest zalany niezrozumiałymi, kompulsywnie pisanymi wierszami. Cały ten jego akt, performans, był aktem rozpaczy, próbą zwrócenia na siebie uwagi. Jerzy nie jest prowokatorem żadnej strony konfliktu dotyczącego społeczności LGBT.

SARA SZAMOT

* Imię Jerzy zostało zmyślone, prawdziwego nie podam, bo nie chcę typowi robić reklamy.

Rys. TOMASZ WIATER

Kiedy nadejdzie normalny dzień?

Wielu Polaków mających dość partyjno-politycznych przepychanek łudziło się, że wybory prezydenckie otworzą furtkę do powrotu normalności, że nowy prezydent nie z pisowskiego klanu wspólnie z niepisowskim (na razie) Senatem będą stanowili jakąś tamę na kontynuację zawłaszczania Polski przez pazernych i kłamliwych członków smoleńsko-żoliborskiej religii. Niestety dzięki goebbelsowskim umiejętnościom prawej strony politycznej oraz dzięki przekupności elektoratu ta ułuda została pogrzebana. Oby nie na zawsze.

Przyczynił się do tego również brak konstruktywnej opozycji parlamentarnej, gdzie każde ugrupowanie i partyjka stawia sobie za cel opozycyjność wobec PiS, lecz ugrupowania te nie potrafią zrozumieć jednej prostej prawdy: celem jest dobro Polski, a nie likwidacja pisdokracji! Toteż każda partyjka ciągnie do swoich pomysłów, nie bacząc, że niekoniecznie są one dobre dla kraju. Pamiętacie stare porzekadło: „Gdzie dwóch Polaków, tam trzy różne zdania"? Nic się nie zmieniło.

Liczyłem na zdrowe myślenie młodzieży. Przeliczyłem się. Młodzież głosowała w części na Szymona Hołownię, w części zaś na Krzysztofa Bosaka. 200 lat temu wieszcz Adam napisał w „Odzie do młodości": „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko! I w jedno ognisko duchy!". Niestety w Polsce jest to niemożliwe, albowiem każdy ma inną receptę, a nawet dwie na dobrobyt państwa. Rozdrobnienie tzw. opozycji, brak prawdziwej lewicy, przepychanki w parlamencie o sprawy nieistotne – powodują jedynie umacnianie się Zjednoczonej Prawicy przy żłobie. Zaś samochwalenie się rządzących enigmatycznymi osiągnięciami wprowadza jedynie część elektoratu w niezrozumiałą euforię, porównywalną jedynie do pewnego okresu Cesarstwa Rzymskiego, gdy hasłem kierowanym pod adresem cezarów były słowa „Panem et circenses". Elektorat chleb ma (nie zauważył jedynie, iż jest coraz droższy), zatem domaga się igrzysk. Elektorat ma również w d*pie demontaż demokracji i organów sprawiedliwości. Naród kocha być tresowany kijem i marchewką, lubi być trzymany krótko za twarz.

Bartek Majeran

Spółdzielnia Przekręt

W naszym pięknym mieście Bytomiu są dwie spółdzielnie mieszkaniowe, nazwijmy je B i C.

A w prawie o spółdzielniach mieszkaniowych jest art. 83 ust. 11, który dopuszcza uczestniczenie członka spółdzielni w walnym zgromadzeniu przez pełnomocnika i zastrzega, że pełnomocnik nie może zastępować więcej niż jednego członka.

I właśnie w mojej spółdzielni – C – doszło do perfekcyjnego wykorzystania tego prawa. Akurat w tym roku były wybory do rady nadzorczej. Na wszystkich siedmiu częściach walnego zgromadzenia pojawili się pełnomocnicy w liczbie znacznie przekraczającej liczbę członków uczestniczących w walnym zgromadzeniu osobiście. Szacując liczbę pełnomocników na 7 razy 20 do 30, wychodzi mi, że musiało ich być od 140 do 210. Tego nie da się zorganizować bez pomocy instytucjonalnej. Co trzeba obiecać, ile zapłacić takiej grupie ludzi, aby zechcieli spędzić 2–3 godziny w dusznej sali w lipcowe popołudnie? Okazano mi anonimową ulotkę wyglądającą na instrukcję postępowania na walnym zebraniu – wskazano nazwiska dziewięciu osób, na które należy głosować w wyborach do rady i jak głosować nad udzieleniem absolutorium dla zarządu spółdzielni. I oczywiście tych 9 osób, których nazwiska były na ulotce, bezapelacyjnie wygrało wybory. Na naszych zebraniach byli i aktywnie w nich uczestniczyli członkowie zarządu spółdzielni B, taki nasz pech, że akurat mieszkają w naszych zasobach.

Prezes zarządu spółdzielni B jest niespełnionym prezydentem miasta. Wieść gminna niesie, że w ten sposób ustawił spółdzielnię B, podporządkował sobie radę tej spółdzielni, traktuje ją jak prywatny folwark. Mam teorię – za przejęciem naszej spółdzielni stoi spółdzielnia B, pełnomocnikami byli głównie pracownicy spółdzielni B, to oni odwiedzali naszych członków i namawiali na podpisanie upoważnień, skoro sami iść na zebranie nie planują. Do rady nadzorczej spółdzielni C wyznaczono swoich ludzi. W ten sposób można przegłosować wszystko. Nowa Rada przystąpiła do działania. Los obecnego zarządu jest przesądzony. Rada przystąpiła do odwoływania i powoływania nowego. (…)

Posłanki i posłowie – zmieńcie przepisy!

A.H.

„Niech żyje Lenin"

W nawiązaniu do artykułu autorstwa M.Z. z nr. 31/2020 „NIE" załączam 3 fotografie potwierdzające fakt, iż w lipcu w Gelsenkirchen w dzielnicy Horst stanął pomnik Włodzimierza Lenina.

Usytuowany jest przed wejściem do siedziby Marxistisch-Leninistische Partei Deutschland i poza kilkoma początkowymi dniami nie wzbudza żadnego zainteresowania. Władze dzielnicy były przeciwne tej inwestycji, jednakże sąd zadecydował inaczej i Lenin stoi. Podejrzewam, że spośród ponad 260 tysięcy mieszkańców Gelsenkirchen połowa o tym fakcie nie ma zielonego pojęcia, a reszcie jest to serdecznie obojętne.

Jerzy Sokol, Gelsenkirchen

Rebus 1: Ale się porobiło – wirusa jest więcej, niż było. Rebus 2: Lato z komarami i koronawirusami.

REKLAMA

NOWY NUMER
www.tygodnikprzeglad.pl

LUDZIE, OPAMIĘTAJCIE SIĘ!
CHORZY NA COVID-19
MARCIN, BARBARA I WIESŁAW OSTRZEGAJĄ

CHURCHILL KRYTYCZNIE O POWSTANIU WARSZAWSKIM

PROF. AGNIESZKA CHACIŃSKA
UNIWERSYTET EKSMITUJE NAUKOWCÓW

eprasa.pl f5367eacd0

Szczęście ma 40 procent

Poczucie szczęścia kosztuje nas 38 mld zł rocznie. Aby osiągnąć wszechpolski absolut, dołożyć musimy jeszcze 4 flaszki.

W naszym nowoczesnym państwie, osiągającym coraz wyższe wskaźniki dobrobytu, tradycyjne obszary statystyki ekonomicznej przestają być już tak istotne. Twierdzenie, że pieniądze dają szczęście, staje się nieprawdziwe. Wulgarni ekonomiści czasów tokarki i pługa, mniemający, że szczęście człowiecze jest prostą funkcją dochodu, przestają mieć rację. Wszystkie dzieła klasycznej ekonomii – „O bogactwie i nędzy narodów", „Potęga pieniądza" – wsadźcie sobie w buty.

Pieniądze szczęścia nie dają

W istocie jest tak, że powyżej pewnego progu zarobków, które w Polsce oszacowano na 7 tys. zł stałego miesięcznego dochodu na głowę, poziom zadowolenia z życia nie rośnie. Pamiętaj o tym, widząc faceta, który wyprzedza nowym bentleyem twojego 18-letniego passata. Jego życie może być równie smutne jak Wehrmachtu pod Stalingradem.

W czasach gdy dochody budżetu państwa biorą się z VAT-u od zakupów poczynionych przez ludzi pozostających na zasiłkach, najbardziej dochodowym, jak wynika ze statystyk, jest nic nieprodukujący przemysł bankowy (po angielsku nawet na to mówią „bank industry"), a wystarczającą siłę roboczą zapewniają turyści z Ukrainy, śmiało można stwierdzić, że staliśmy się społeczeństwem postindustrialnym i postmaterialnym.

Do jego badania adaptować należy metodologię tzw. ekonomii szczęścia, której podstawowym przedmiotem zainteresowania jest dobre samopoczucie, jakość życia w sensie biologicznym i zadowolenie.

Dyscyplina ta, stosunkowo młoda, wypracowała już sobie takie naukowe konstatacje jak: wskaźnik oryginalnego postępu, szczęście narodowe brutto, indeks szczęśliwej planety, światowy wskaźnik szczęścia, zadowolenie z wypoczynku, subiektywna satysfakcja z życia, indeks miejsc urodzenia.

Jest już przedmiotem żywego zainteresowania władzy światowej. Nie na darmo bowiem ONZ drukuje doroczny „World Happiness Report" („Światowy raport szczęścia"), z którego wynika, że najszczęśliwsi są Finowie, a najbardziej przejebane mają mieszkańcy Sudanu, gdzie aborcja powinna być najlepszą opcją życiową.

Aby dognać Finów, w takich mocarstwach jak Arabia Saudyjska oraz Bhutan powołano ministerstwa ds. szczęścia, w których urzędnicy pracują w departamentach ds. „Szczęśliwych i pozytywnych usług", „Konsultingu szczęścia i pozytywności", „Godzin radości", „Zadowolenia pracowników". Ministrowie najbardziej zasłużonym przyznają nawet „Ordery Bohaterów Szczęścia i Pozytywności" – to u Arabów.

Rządy zacniejszych państw, które unikają ostentacyjnej dosłowności, finansują różnego rodzaju instytuty badania nad szczęściem – np. w Danii, Niemczech i USA.

W naszym zacnym tradycyjnym społeczeństwie nie ma jednej instytucji zajmującej się zadowoleniem i szczęściem Polaków. Zadanie to jest zdywersyfikowane. Wykonywane z najwyższą starannością przez policję drogową, straże miejskie, sądy, ZUS, prokuratury, urzędy skarbowe, zakłady opieki psychiatrycznej, parlament oraz episkopat.

Jednak krajowi naukowcy nie próżnowali. Tzw. Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS), jak się okazuje, od 1994 r. prowadzi badania nad szczęściem Polaków, roboczo określane jako **„pomiary ogólnego zadowolenia z całego życia Polaków"**.

Z wykresu wynika, że Polacy nigdy nie byli specjalnie nieszczęśliwi. Jednak poziom szczęścia wyrażanego w procentach populacji może nie dynamicznie, ale rośnie. W 1994 r. wynosił on 53 proc., w 2019 r. 83. To znaczy, że przybyło 30 procent szczęśliwych Polaków! Biorąc pod uwagę, że ludność kraju w tym czasie specjalnie się nie zmieniła (odrobinę zmalała), wzrost poziomu zadowolenia społeczeństwa uznać należy za istotny i rzeczywisty.

Nie matura

Jak wszyscy wnikliwi i miłujący prawdę socjolodzy,

poszukiwaliśmy przyczyn tego stanu radości, czyli korelacji właściwej. W badanym okresie poziom religijności zmalał, a ateizmu wzrósł. Ale raczej jest to skutek niż przyczyna. Znajdujący raj na ziemi przestają marzyć o nim po śmierci.

Nie wzrosła w tym samym czasie szczególnie liczba samochodów. Średnio każda polska rodzina posiadała jeden pojazd z kawałkiem mniejszym lub większym.

Niezadowolenie z sytuacji politycznej utrzymywało mniej więcej wartość constans. Więcej z nas gardziło politykami, niż poważało to, co czynili.

Spadło bezrobocie, ale nie w takim stopniu, jak wzrosło szczęście. W telewizji jest więcej reklam pasty do zębów, szamponu i płatków zbożowych, lecz spożycie tych artykułów istotnie nie wzrosło.

Podniosło się wykształcenie społeczeństwa, lecz z innych badań wynika, że w grupie jajogłowych okularników zadowolenie raczej spadło. Wzrosło wśród osobników z większą dozą ignorancji.

Przybyło rozwodników, pedofilów w Kościele i zdaniem niemieckiego Federalnego Instytutu Badania Lasu Śniegu i Krajobrazu zimy w Europie Środkowej są łagodniejsze. Średnia roczna temperatura wyższa. To jest właśnie ten moment, że się wie, ale nie rozumie.

A może leży na dnie

Rzut oka na pierwszą i ostatnią pozycję w tabeli „Światowego raportu szczęścia" dał nam jednak do myślenia. Numer 1 to Finlandia, a numer 156 Sudan. Na czołowych pozycjach jest Szwecja, Norwegia i Islandia. Baaardzo słabo wypadają państwa azjatyckie. Chiny i Hongkong są daleko za Polską. To nie dziwi. Natomiast to, że w rankingu światowej szczęśliwości o kilkanaście pozycji prześcigamy Tajlandię, będącą jednym wielkim seksem oralnym, obydwa państwa koreańskie, a nawet Japonię, której mieliśmy być duplikatem, co w tej sytuacji uznać należy za pomysł głupi i szkodliwy, intryguje.

A może to nie czynniki społeczne powodują ten nadzwyczajny poziom zadowolenia, co? Hormonem szczęścia jest wszak endorfina, matka dobrego samopoczucia i zadowolenia z siebie oraz wielostopniowych stanów euforycznych. Nie pomyśleliśmy jeszcze „eureka".

Ale… Sudańczycy to sunnici, znaczy turbany, czyli nie piją, a Finowie, Szwedzi i Norwegowie – no właśnie, 90 procent kobiet w kraju reniferów i Świętego Mikołaja się upija, a ci żółci w ponad 40 procent populacji nie posiadają enzymów do prawidłowego metabolizowania alkoholu. Natomiast atomowy wybuch bomby endorfinowej w organizmie białych protestantów powoduje dawka 100 gramów vodki – jak oni nazywają wódkę.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Ta poszlaka doprowadziła nas do długookresowych wyników badań Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych nad pijaństwem w Polsce.

Wódka potrzebna do szczęścia

W przeliczeniu na czysty spirytus na głowę mieszkańca w roku 1994 spożywaliśmy 6,63 l, a w roku 2019 – 9,55 l. Wzrost ten nie był liniowy. Jednego roku chlaliśmy więcej, a innego mniej.

Po naniesieniu danych rocznych na macierz z rzędnych i odciętych otrzymaliśmy wykres wszechnarodowego spożycia stuprocentowego alkoholu w ciągu 25 lat, uderzająco podobny do wykresu zadowolenia Polaków.

Obie krzywe wznosiły się i opadały mniej więcej w tych samych punktach, chociaż oczywiście sceptycy zauważą, że wódki pijemy o 44 proc. więcej, a zadowolenie wzrosło tylko o 30 proc.

Hola, hola! Kto powiedział, że zależność między tymi wielkościami musi być liniowa i wprost proporcjonalna? W każdym razie rzecz chyba najważniejsza: według ostatnich dostępnych danych na wódkę wydaliśmy w roku 2018 38 mld zł, czyli ok. 1000 zł na osobę. Bez żadnego przymusu i poza wszelką reglamentacją.

Jeżeli wziąć pod uwagę wolumin obrotów, wódka jest nam bardziej potrzebna niż leczenie onkologiczne, na które Narodowy Fundusz Zdrowia wydaje 7,59 mld zł rocznie, nowe smartfony (ok. 9 mld zł), a nawet obłaskawianie Pana Boga (Kościołowi na tacę rzucamy ok. 10 mld zł rocznie). Będący symbolem marnotrawstwa program „500 plus" to mniej niż połowa tego, co idzie na przelew.

Ale poważnie… Dlaczego konsumpcja alkoholu jest w europejskich społeczeństwach taka ważna, skoro żyjemy w najszczęśliwszych czasach i najbardziej cywilizowanym oraz rozwiniętym, a obecnie pokojowym kawałku naszej planety?

Wódka jest jedynym akceptowanym złem, które prawodawstwo pozostawiło naszej wolnej woli bez urzędowych sankcji. Wódka jest jedynym dopuszczalnym środkiem terapeutycznym na niezadowolenie i rozgoryczenie sprzedawanym bez recepty. Pozwala przenieść się w prosty sposób z poziomu czasu przeszłego i przyszłego, w którym czyha na nas ogrom niebezpieczeństw i przykrości, na poziom istnienia i teraźniejszej obecności. Uwalnia od bólu emocjonalnego. Poczucia niedostatku pieniędzy, sukcesu, władzy, uznania i przywilejów. Rozładowuje gniew, napięcie, pozwalając na momenty niesłychanie silnej radości. A w końcu powala nudę.

Wprawdzie do osiągnięcia stanu szczęśliwości Skandynawów pozostało nam pozornie niewiele – jakiś litr czystego spirytusu rocznie na głowę – nie wydaje się, że przy obecnym wzroście PKB posiądziemy ich status samozadowolenia w najbliższych pięciu latach.

Rachunkowo ujmując, musielibyśmy wydawać na wódkę jeszcze jakieś 9 proc. więcej niż obecnie, czyli 3,8 mld zł rocznie. Nasze dochody nie wzrastają w takim tempie. Jeśli nawet dogonimy jutro to, co Szwedzi i Finowie mają już dziś, to oni i tak będą o krok dalej.

Dlatego skoro są wakacje, sugerujemy nieśmiało: niech każdy, czujący się anatomicznie współczesnym Polakiem, pójdzie sobie golnąć. W gruncie rzeczy chodzi o 4 półlitrówki więcej.

ROBERT JARUGA

REBUS 2

eprasa.pl f5367eacd0

Dzielny Rumun

Odrobina człowieczeństwa w dziennikarstwie sportowym.

Ilustr. WŁODEK KIERUS

Szokujący film dokumentalny HBO „Colektiv" obnażył trudną do wyobrażenia skalę korupcji w Rumunii. Obraz ma pozytywnego bohatera. Jest nim dziennikarz sportowy Cătălin Tolontan, dzięki któremu cała sprawa wyszła na jaw.

Dziennikarze sportowi ujawnili niejedną aferę. Zazwyczaj dotyczyły jednak futbolu i gwiazd stadionów. Wystarczy przypomnieć głośną stronę internetową „Football Leaks", na której portugalski haker Raul Pinto przy pomocy dziennikarzy z kilkunastu państw publikował poufne i kompromitujące dokumenty dotyczące najpotężniejszych klubów oraz najbogatszych zawodników. Pinto – nawiasem mówiąc – odpowiada teraz przed portugalskim sądem, który postawił mu 147 zarzutów związanych głównie z wykradaniem danych z komputerów. Ale żeby publikacje dziennikarza sportowego doprowadziły do zmiany rządu?

Zrealizowany przez niemiecko-rumuńskiego dokumentalistę Alexandra Nanaua „Colektiv" zdobył liczne nagrody, pokazywano go podczas festiwalu filmowego w Wenecji, dzięki czemu świat znów dowiedział się o zapomnianych tragicznych wydarzeniach w Rumunii. Kto dziś pamięta o pożarze w muzycznym klubie w Bukareszcie?

Minister zdrowia na żer

Dla tych, którzy nie mieli okazji obejrzenia dokumentu, krótkie streszczenie: 30 października 2015 r. w młodzieżowym klubie muzycznym „Colektiv" wybuchł pożar. Nie zadbano wcześniej o zapewnienie dróg ewakuacyjnych, akcję ratunkową przeprowadzano chaotycznie. Śmierć wewnątrz budynku poniosło 27 młodych ludzi. To był jednak dopiero początek tragedii. Do szpitali przywieziono grubo ponad setkę poparzonych. W szpitalach ludzie umierali nadal, nawet ci, którzy doznali niewielkich oparzeń.

Sprawa zainteresowała dziennikarza sportowego Cătălina Tolontana z „Gazety Sportulior". Wraz ze współpracownikami odkrył, że

środki odkażające produkowane przez posiadający monopol koncern chemiczny były rozcieńczane nawet 10-krotnie. Straciły skuteczność dezynfekcji narzędzi chirurgicznych. W efekcie młodzi ludzie umierali nie wskutek oparzeń, lecz infekcji bakteryjnych po zabiegach.

Ile było ofiar rozcieńczonego preparatu? Mówi się o 37 osobach, ale przecież nikt nie jest tego w stanie policzyć. Używano go podczas wielu operacji w różnych szpitalach.

Dokumentaliści Nanaua towarzyszyli Tolontanowi w śledztwie. A to zataczało coraz szersze kręgi. Skorumpowani byli niemal wszyscy. Biznesmeni, politycy, lekarze. Wyszło też na jaw, dlaczego media nie podjęły wcześniej tematu. Dziennikarze, a zwłaszcza ich szefowie, też siedzieli u kogoś w kieszeni. Cały ten patologiczny system doprowadził rumuńską służbę zdrowia na skraj upadku, bogatych ludzi wyprowadzających z niego środki uczynił jeszcze bogatszymi, a tym samym potężniejszymi.

Po ujawnieniu faktów oburzenie społeczne rosło, rządzący posłużyli się więc wielokrotnie sprawdzoną metodą. Na żer rzucono ministra zdrowia. Zastąpił go młody, ambitny i uczciwy polityk, ale pozostali u władzy beneficjenci mafijnego systemu za pomocą zależnych od siebie mediów natychmiast wszczęli przeciw niemu kampanię

Film „Colektiv" ma smutny finał, bo mimo ujawnienia ogromu nadużyć rząd wygrał kolejne wybory i pozostał przy władzy. Nie na długo, w zeszłym roku rządząca partia socjalistyczna uzyskała ledwie 20 proc. głosów. Wybory wygrali liberałowie. Czy to koniec korupcji w Rumunii? Może rumuńscy dziennikarze sportowi coś wiedzą. Okazuje się, że na innych w tym kraju trudno liczyć.

Sport na właściwą drogę

Cătălin Tolontan, bohater filmu dokumentalnego, nazywa siebie sportowym dziennikarzem śledczym, bo przed sprawą „Colektivu" wykrył sporo afer w swoim – jeśli można tak powiedzieć – naturalnym sportowym środowisku. Dzięki wyświetlanemu na całym świecie filmowi zyskał teraz międzynarodową sławę. Czas go bliżej przedstawić.

Karierę w mediach zaczynał od gazetki ściennej w bukareszteńskim Instytucie Informatyki, w którym był zatrudniony bynajmniej nie na redaktorskim etacie. Pisał o piłce nożnej. Dwukrotnie zdawał na wydział prawa i dwukrotnie go nie przyjęto. Najprawdopodobniej więc nie ukończył żadnych studiów, co w naszym zawodzie nie jest czymś nadzwyczajnym. Znam wybitnych polskich dziennikarzy, którzy nie mają prawa przed nazwiskiem stawiać literek „mgr" i muszą się zadowolić skromnym „red.". Nie zauważyłem, żeby ten fakt wpływał negatywnie na jakość ich publikacji.

W czasie gdy etatowo uprawiałem dziennikarstwo sportowe, nie poznałem chyba żadnego kolegi po fachu, który ukończył dwuletnie podyplomowe studia dziennikarskie, a tylko takie wówczas istniały. Owszem, niektórzy zaczynali tam naukę, przychodzili na letnie praktyki do różnych redakcji i jeśli uznano, że nadają się do zawodu, już tam zostawali. Wśród dziennikarzy sportowych byli więc m.in. geografowie, prawnicy, etnografowie, dyplomowani nauczyciele wychowania fizycznego, nie zabrakło polonistów, do których ja się zaliczałem.

W 1990 r. Cătălin Tolontan zaczął pracę w prawdziwej prasie, początkowo w studenckiej gazecie Akademii Nauk Ekonomicznych w Bukareszcie. Później były tytuły sportowe: „Sportul Românesci", „Pro Sport", „Sports Gazette", a w 2001 r. został redaktorem „Gazety Sportulior". Obecnie odszedł chyba nieco od wąskiej specjalizacji, bo w internecie można przeczytać, że koordynuje pracą tabloidu „Libertatea" należącego do szwajcarskiej grupy medialnej Ringier S.A. Bulwarówka ta swego czasu wsławiła się podaniem wiadomości, że rumuńskie małżeństwo nazwało syna imieniem Yahoo, co okazało się wymysłem dziennikarza, ale środki przekazu na całym świecie zdążyły już o tym poinformować. W każdym razie jest to jedno z najpopularniejszych mediów w Rumunii, strona internetowa „Libertatea" ma ok. 40 mln odsłon miesięcznie. Nie znam rumuńskiego, nie mogę śledzić publikacji; fachowcy wyjaśniają, że prezentowane są tam zazwyczaj poglądy socjalistyczno-liberalne.

W licznych wywiadach, których udzielił Tolontan, podkreślał, że dla niego najważniejsze zawsze były książki i sport. Z książek uczył się zasad, jakimi powinien się kierować w życiu, a sport pokazywał mu, kiedy od tych zasad odchodzi, i sprowadzał na właściwą drogę. W pracy dziennikarza – twierdzi – trzeba szanować źródła. Nie wolno nikogo zbywać ani zapominać o informatorach po wykorzystaniu dostarczonych przez nich faktów. Oczywiście często wysłuchiwać trzeba nieprawdopodobnych historii, ale należy być cierpliwym. Czytelnik widzi tylko efekt końcowy pracy. To, co nie trafia na łamy, jest wielokrotnie obszerniejsze.

Cudze zarobki

Rasowy dziennikarz śledczy sam w pewnym momencie stał się obiektem dziennikarskiego śledztwa. Chodziło o jego zarobki. W latach 2005–2010 miał zarobić równowartość 2,5 mln euro. Pieniądze pochodziły od koncernu medialnego Incat Media Group kontrolowanego przez rodzinę rumuńskiego miliardera i polityka Dana Voiculescu, nawiasem mówiąc, później, w roku 2014 skazanego na karę więzienia za… korupcję.

W programie prowadzonym przez dziennikarkę Eugenię Vodę Tolontan przyznał, że jest zamożnym człowiekiem, dobrze zarabiał pisaniem, ma 250-metrowe mieszkanie, ale płaci podatki, nie brał kredytów w bankach, a jego żona jest dobrze opłacaną pracownicą korporacji.

Nic chyba bardziej ludzi nie denerwuje niż cudze wysokie zarobki. Po nagłośnieniu tych rewelacji Tolontan stracił sporo na sympatii obywateli. Niektórzy zwracali jednak uwagę, że wywleczenie na światło dzienne zarobków dziennikarza jest efektem tego, że wcześniej boleśnie nadepnął na odcisk pani burmistrz Bukaresztu Gabrieli (ze względu na młody wiek i urodę nazywanej przez rodaków poufale Gabi) Firei. Chodziło o to, że Tolontan upublicznił zarobki najlepszej piłkarki ręcznej bukareszteńskiego klubu CSM Cristiny Neagu. Gabi Firea, w trosce o własną popularność, którą zapewniały jej sukcesy stołecznych zawodniczek, zagwarantowała Neagu 22 tys. euro netto miesięcznie, wypłacane z kasy miejskiej. Była to najwyższa pensja w rumuńskiej budżetówce. Pani burmistrz wystąpiła też o dofinansowanie klubu CSM kwotą 15 mln euro. W tej dyscyplinie sportu nie operuje się takimi pieniędzmi.

Porzucenie zasad

Pisząc reportaże, Tolontan, jak zapewnia, nigdy nie myślał o zmienianiu rządów, nie chciał nikogo wysyłać do więzienia ani nie przysparzał środków budżetowi państwa. To nie jego sprawa. Ma jednak świadomość, że coś osiągnął. Wskazał na ważne problemy i je nagłośnił. Największą satysfakcję poczuł, czytając czyjś wpis w internecie: **„Podoba mi się, że nawet w ciężkich czasach staramy się zachować odrobinę człowieczeństwa".** Na tym – jego zdaniem – powinno polegać dziennikarstwo.

„Porzucenie zasad dziennikarstwa" – stwierdził Tolontan podczas wystąpienia na forum w Bukareszcie – **„jest nie do pomyślenia w demokratycznym świecie. Wciąż istnieje niebezpieczeństwo, że w Rumunii stanie się to powszechne".**

Czy tylko w Rumunii?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 5.08.2020 r.**

eprasa.pl f5367eacd0

Wirus komputerowy your-great-happiness.txt.vbs do koronawirusa SARS-CoV-2: Szanowny Kuzynie, świadom wagi Twojej misji, śpieszę odpowiedzieć na zadane przez Ciebie pytania, chociaż nie do końca rozumiem, dlaczego te kwestie aż tak bardzo Cię ciekawią. PAD to skrót słów „Prezydent Andrzej Duda", z których pierwszy wyraz oznacza funkcję wielokomórkowca płci męskiej, a drugi i trzeci jego nazwy osobnicze. W środowisku wielokomórkowców znaczenie PAD jest niewielkie, choć muszę przyznać, że na oznaczonym przez Ciebie obszarze geograficznym ma on pewną pozycję. Co zaś się tyczy Ruchadła Leśnego, to są to dwie kryptonimiczne nazwy wielokomórkowca płci żeńskiej związanego z PAD funkcjonalnie w proporcji: werbalizm dziewięćdziesiąt procent, replikacja zero procent, wyobrażenie o replikacji dziesięć procent. Związek funkcjonalny z Ruchadłem Leśnym wielokomórkowca, o którego pytałeś w poprzednim komunikacie, Jacka Sasina, ma wartość zerową. Pozostaję z szacunkiem i podziwem.

SARS-CoV-2 do your-great-happiness.txt.vbs: Kuzynie, przyjdzie czas, gdy szczegółowo Ci wyjaśnię, dlaczego interesuję się wielokomórkowcem PAD. Teraz musi Ci wystarczyć krótka odpowiedź: PAD ma dla mnie znaczenie egzystencjalne. Czy potrafisz wytłumaczyć jego deklarowaną słabość wobec mnie i moich trzech starszych sióstr Influenz v A, B i C? Ukłony.

Your-great-happiness.txt.vbs do SARS-CoV-2: Szanowny Kuzynie, nie przychodzi mi do głowy inna odpowiedź niż ta, że PAD robi to z nieświadomości i dziecinnej przekory. Sądzę, że PAD nie wierzy, że zarówno Ty, jak i Grypy jesteście dla niego szkodliwi i możecie go zabić. Skoro tak, to nie wierzy również w skuteczność szczepionek. Jeśli mogę sobie pozwolić na opinię w tej sprawie, to naiwność PAD powinna sprawiać nam wszystkim radość. Pozostaję z szacunkiem i podziwem.

SARS-CoV-2 do your-great-happiness.txt.vbs: Kuzynie, jak oceniasz prawdopodobieństwo niepowodzenia replikacji podczas zwyczaju zwanego zaprzysiężeniem? Warto wziąć udział w tej uroczystości? Warunki wyglądają obiecująco, choć mam pewne podejrzenia, czy to przypadkiem nie podstęp wielokomórkowców. Czekam niecierpliwie na odpowiedź.

Your-great-happiness.txt.vbs do SARS-CoV-2: Podstęp? Wielokomórkowce typu PAD oraz wspomniane już przeze mnie Jacek Sasin oraz Elżbieta Witek nie są zdolne do podstępu. To organizmy proste mentalnie, chociaż złożone biologicznie. Moja rada brzmi: idź i się replikuj, Kuzynie. A po zaprzysiężeniu daj znać, jak poszło.

SARS-CoV-2 do your-great-happiness.txt.vbs: Miałeś rację, dziękuję. Replikacja przebiegła doskonale. Wszystkie informacje o PAD, które mi przekazałeś, były oczywiście prawdziwe, ale to, co dane mi było zobaczyć podczas spotkania twarzą w twarz, przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Powiedzieć o PAD, że kieruje się nieświadomością, to eufemizm podobny do tego, że H5N8 sra ektoplazmą. To kompletny galant i grzebany pisowiec. Ściskam.

Your-great-happiness.txt.vbs do SARS-CoV-2: Jakże się cieszę, Szanowny Kuzynie. Twoja opinia o PAD jak zwykle trafiona w sedno. Pozostaję z szacunkiem i podziwem. Grzebać PiS!

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Trofima

W zeszłym tygodniu pisałem, że pod mylny mój adres, który Kluby „Gazety Polskiej" podały w internecie, gdy zwoływały swoich ludzi na manifestację pod mój płot, teraz przychodzą pocztą przesyłki. Zawierają pakiety moich fotografii z prośbą o autografy oraz odręcznie pisane listy z komplementami i zapewnieniami o politycznej solidarności z Urbanem. Są w nich opatrzone znaczkami pocztowymi koperty z adresem zwrotnym. Listy nadal nadchodzą z różnych miast. Doszedłem więc do wniosku, że jest to zmowa albo akcja kogoś jednego dysponującego rozproszonymi po Polsce adresami. Może mieć charakter biznesowy.

Świętej Luby

Halo, panie Sławomirze Ł. z ul. Jagiellońskiej w Kielcach. Nie podpiszę i nie zwrócę Panu nadesłanych mi fotografii. Chyba że poda mi Pan lub ktoś inny, o co w tej zabawie chodzi. Nie jestem aż takim idiotą, za jakiego uważają mnie rzekomi korespondenci. Jeżeli to jakiś happening, mogę wziąć udział nawet w antyurbanowskim. Jestem Urbanem, ale nie jestem wyznawcą Urbana. Jeżeli zdjęcia są na sprzedaż, handel mną leży w moim propagandowym interesie. Jednak w ciemno nie gram.

Świętego Donalda

W wywiadzie, którego Jacek Kurski udzielił tygodnikowi „Sieci", cena 6,90 zł, kilkakrotnie mówi on lub daje do zrozumienia, że to dzięki niemu Andrzej Duda powtórnie został prezydentem. Jednocześnie uważa za nieprawdziwy zarzut, iż publiczna TVP robiła mu kampanię wyborczą. Można być, jak widać, bulterierem i zarazem niewinną dziewicą.

Świętej Marianny

Jan Galarowicz w gazecie zarazem codziennej i polskiej namawia rządzących, żeby w sądownictwie zastosowali „opcję zerową", to znaczy odebrali wszystkim sędziom ich funkcje i powołali nowych. Jednocześnie autor domaga się więcej władzy dla rządu, mniej dla samorządów „władających udzielnymi księstwami", ostrzejszej walki z gender i LGBT, upisowienia kultury i mediów. Tacy proziobrowi radykałowie są cenni dla Kaczyńskiego i jego ludzi, bo tworzą wrażenie, że prezes, Duda, Morawiecki to na prawicy łagodne centrum, a ono będzie przyciągać przyszłych wyborców. Galarowicze nie muszą się więc obawiać, że Kaczyński każe ich powściągnąć. Są sprzyjającym zamiarom prezesa naciskiem oddolnym na rzecz radykalizmu w zamordyzmie.

Świętego Erazma

Za plotkowanie, że węgierski premier Orbán jest moim kuzynem, będę pozywał do sądu o zniesławienie i obrazę.

Świętej Klotyldy

Wojsko upadło na głowę, bo przejęło celebrowanie rocznicy obrony Westerplatte, czyli czczenie tego, czego siły zbrojne nie powinny robić. Mianowicie bronić miejsca nie do obronienia, a przy tym pozbawionego znaczenia. Przesłanie: szczyt dzielności to wykrwawiać się bez sensu.

Świętej Tamary

Marnie oddycham, ale trzech wybitnych profesorów – internista, pulmonolog i kardiolog – nie porozumiewając się ze sobą, zakazali mi zaprzestania palenia, czyniąc to wbrew codziennym namowom producentów papierosów, że ich wyroby zabijają. Lekarze wyjaśnili mi, że skoro palę od 75 lat, rzucenie byłoby za wielkim szokiem dla organizmu. Rezultaty wszelkiej abstynencji są, jak sądzę, groźne dla człowieka.

Świętej Kwiryny

Lista osób atakowanych w zeszłotygodniowym „Do Rzeczy" Lisickiego: ambasadorka Mosbacher, Rafał Trzaskowski, Adam Bodnar, względnie liberalny arcybiskup Ryś, Sławomir Nowak, prezydenci dużych miast i to wszystko. Spowodowało to panikę wśród pominiętych, m.in. Tuska, Budki, Czarzastego, Zandberga i wielu innych.

Świętego Bonifacego

Azor naszczał na upadły na podłogę „Newsweek" otwarty na stronie, na której tygodnik donosił, że ambasadorka Mosbacher kazała zakonserwować materiał genetyczny swej suki Ginewry, spaniela, żeby ją sklonować po śmierci. Nasze psy są zazdrosne, a nie mają już czego zazdrościć jak tylko nieśmiertelności.

Świętego Norberta

„Wyborcza" jest mistrzem mędrkowania. Wybitny dziennikarz śledczy gazety Wojciech Czuchnowski wyniósł z magazynu poczty pakiet idących na przemiał kart wyborczych wydrukowanych na niedoszłe majowe wybory. Zostały one bezprawnie wydrukowane na zlecenie Sasina i poszło się jebać 70 milionów naszych złotych. Czuchnowski wyniósł paczkę papieru wartości makulaturowej 60 groszy. Będąc wielkim żartownisiem, wicepremier nazwał go rabusiem. Na co „Gazeta Wyborcza" zareagowała z grubej rury, cytuję: „Czyn Czuchnowskiego jest wzorcowym przykładem profesjonalizmu. Kwestionowanie możliwości stosowania dziennikarskiej prowokacji przez łajdackie określenia dziennikarza »rabusiem« stoi w jawnej sprzeczności z nowoczesnym rozumieniem demokracji i roli, jaką odgrywają w niej niezależne media. (…) Wszystkie tego typu wypowiedzi i opinie podważające bezzasadnie możliwość stosowania dziennikarskiej prowokacji szkodzą wolności mediów i prowadzą do dalszego ograniczania dziennikarskich swobód. (…) W tej sprawie prawdziwi dziennikarze winni się zjednoczyć". Koń by się uśmiał, gdyby go nie zwalił autor tych wzniosłości red. Rogowski.

Świętego Medarda

Jak co roku telewizje celebrowały celebracje rocznicy powstania warszawskiego. Pamiętam taką sytuację. Lublin, ówczesna stolica Polski, mam 11 lat. Mieszkam z rodzicami w jednym pokoju. Ja wystawiam w nim swoje przedstawienie kukiełkowe. Złoszczę się, że dorośli nie zwracają na nie uwagi. Są to oprócz moich rodziców Stefan Litauer, przybyły z Londynu szef tamtejszej Polskiej Agencji Prasowej. Obwiniony został przez historyków typu IPN o to, że był agentem brytyjskim, a zarazem radzieckim przy rządzie emigracyjnym. I Wincenty Rzymowski – niezbyt lewicowy członek rządu lubelskiego. Gdy dorosłem, ojciec opowiadał mi, o czym wtedy rozmawiali. O tym, że upadek powstania był dla ludności kraju szokiem, który zniszczył wiarę społeczeństwa w polski Londyn i bardzo korzystnie wpłynął na pozycję władz lubelskich. Jest to przyczynek do rozważań historyków, dlaczego Moskwa nie przyszła z pomocą powstańcom. Powstanie i jego nieodzownie tragiczne skutki były komuchom na rękę.

Świętego Maksyma

Umarł jidysz, przed wojną język milionów obywateli Polski. Teraz czytam w tłumaczeniu na polski amerykańską książkę, reportaż o ratowaniu tam książek w tym żargonie. Nierozumiejący już jidysz spadkobiercy właścicieli książek wyrzucają je bowiem na śmieci. Znalazłem tam wzmiankę o tomie dramatów Szekspira wydanym w jidysz. Ma ona podtytuł „Poprawione przez tłumacza". Tak oto trafiłem na szczyt żydowskiej hucpy.

Świętego Florentego

Z tejże książki dowiedziałem się, że w początku XX w. w Warszawie odbył się zjazd esperantystów pod przewodnictwem twórcy tego języka Zamenhofa. Obradowano w esperanto. Natomiast w kuluarach, przy posiłkach i na bankietach wszyscy mówili w jidysz – prawdziwym międzynarodowym języku esperantystów. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 109

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl f5367eacd0